

Już dziś specjalny dodatek **PUPIL ROKU**

● A w nim prezentujemy zwycięzców we wszystkich kategoriach

Sportowy24

IGA ŚWIĄTEK NA ZWYCIĘSKIEJ ŚCIEŻCE
W WTA FINALS. KOLARZE CHCĄ MEDALI
NA IGRZYSKACH W LOS ANGELES

POLSKA

METROPOLIA WARSZAWSKA

PONIEDZIAŁEK, 3.11.2025
NR 88 (2495)

CENA 6,00 ZŁ (W TYM 8% VAT)
INFORMACJE Z KRAJU I ZE ŚWIATA **WWW.I.PL**



s. 5

**Czy Zbigniew Ziobro
wróci z Budapesztu?**

Były minister sprawiedliwości usłyszał
zarzuty kierowania „grupą przestępczą”

FOT. ADAM JANKOWSKI

s. 8

**Nasz news. Władysław Kosiniak-Kamysz
prezesem PSL na kolejną kadencję.**

Lider ludowców nie zmieni się po kongresie 15
listopada, ale kierownictwo partii się odmłodzi

s. 12

Polski ślad w słynnej kradzieży w Luwrze.

Klejnoty, które skradziono ze słynnego
paryskiego muzeum, kiedyś należy
do arcyksiężnej Alicji z Żywca



FOT. MEDIA SPOŁECZNOŚCIOWE



NR ISSN 1898-3081 | NR INDEKSU 349-682

s. 10

**Utopione pieniądze w nowej broni
Putina.** Kreml nią straszy, ale pocisk Posejdon
to przede wszystkim sztuczka marketingowa

W piątek u nas magazyn Puls

● Polityczny kontredans w przeddzień Marszu Niepodległości ● Pękają kolejne bariery. Kiedy się skończy obecna globalna hossa giełdowa?

Tadeusz Płatek
publicysta



PANI ELŻBIETA PENDERECKA

Odeszła wielka dama kultury. Kobieta, która z żony najsłynniejszego polskiego kompozytora, Krzysztofa Pendereckiego, szybko stała się promotorką naszej kultury na świecie. Wiem, te zdania brzmią bardzo patetycznie, ale o pani Elżbiecie Pendereckiej nie da się inaczej mówić z wielu powodów. Była uosobieniem wielkiej klasy, zarówno jak chodzi o zawsze perfekcyjny ubiór, sposób mówienia, czy szlachetną postawę. Była też wielką wizjonerką - w Krakowie stworzyła pierwszy w historii mega-festiwal Ludwika van Beethovena, wydarzenie, które swoją oprawą, wielkoświatowym sznytem, nie miało się wówczas z czym w Polsce równać.

Festiwal Beethovenowski był pierwszą w Krakowie imprezą, na którą masowo przyjeżdżali zagraniczni goście, aż w końcu przestali przyjeżdżać, bo władze Krakowa nie doceniły powagi i wkładu pracy pani Elżbiety. Odtąd Festiwal Beethovenowski odbywa się w Warszawie. W Krakowie powstała pustka, którą częściowo wypełniły dwa festiwale - Sacrum Profanum i Misteria Paschalia - ale już nigdy w naszym mieście nie było tak fajnie jak na Beethovenowskim. Nie było tej atmosfery, rozmachu, no i przede wszystkim szlachetnego głosu pani Elżbiety. Nie znaczący to, że się na Kraków obrażała (choć niejedną by tak zrobił). Przeciwnie - wciąż pomagała swoim muzycznym „dzieciom” - orkiestrze Sinfonietta Cracovia oraz Orkiestrze Akademii Beethovenowskiej, dwóm wspólnym zespołom, reprezentującym dwa pokolenia muzyków, zespołom, które ciągle działają i promują polską sztukę - sprawiają, że naszych kompozytorów słyszać w najważniejszych salach koncertowych.

A tak prywatnie: Pani Elżbieta nigdy się nie wywyższała. Jeśli ktoś ją prosił o pomoc - nigdy nie odmawiała, nawet, jeśli na tą pomoc musiała poświęcić czas po wyczerpującym dniu, w oku cyklo-nu obowiązków. Była perfekcjonistką i perfekcji wymagała od swoich pracowników, potrafiła ich jednak docenić, bo szanowała ludzi.

Przyjaźniła się z reprezentantkami szlacheckich rodów Europy, wykładowczyniami Akademii Muzycznej, które wspierały ją swoją wiedzą i doświadczeniem.

Dziś, świętek muzyczny zadaje sobie pytanie - co będzie w Festiwalu Beethovenowskim? Myślę, że to oczywiste - festiwal powinien zmienić patronów na Krzysztofa i Elżbietę Penderecką. To będzie największy pomnik dla tej pięknej pary.

PODRÓŻ PRZEZ POLSKĘ PRZYPOMINA BAŚŃ ALBO SEN

Lubię te dni. Są inne niż wszystkie. Andrzej Stasiuk celnie i pięknie to ujął: „W Zaduszkach podróż przez Polskę przypomina baśń albo sen. Raz w roku światłami zaznaczamy miejsca, by czarny, pustki, bezludny i bezkresny kosmos wiedział, że toczymy z nim walkę, walkę z jego nicnością, z jego obojętnością. Po to palą się te ognie. (...) Odwiedzamy własną przeszłość. To jeden z najbardziej przejmujących widoków, jakie można zobaczyć w Polsce”.

W dzień Wszystkich Świętych myślimy o przemijaniu, ale przecież myślimy też o trwaniu. O trwaniu w Wieczności, co oczywiste, ale też o sprawach jak najbardziej ziemskich, wręcz przyziemnych. To ci, których groby mijamy, zbudowali miasta, albo wieś, w których mieszkamy, oraz drogi, po których jeździmy, zakładali szkoły, gdzie się uczyliśmy, pisali książki, albo muzykę, które nas poruszają, albo robili meble, czy roboty inżynierskie, które nam służą.

Liliana Sonik
publicystka



W tajemniczy sposób powstaje na cmentarzach wspólnota wdzięczności. Odwiedzając groby, wspominamy nieżyjących krewnych: ojców i matki, dziadków i pradziadków, sąsiadów, znajomych i przyjaciół, którzy zmarli przedwcześnie. Myślimy o naszych nauczycielach i lekarzach. Ale palimy też lampki na grobach ludzi, których obojętności nigdy nie poznaliśmy: powstańców, narodowych bohaterów, malarzy, architektów, pisarzy i myślicieli.

Łagodna melancholia przenika świat, blokując wyniszczający pośpiech. Dla mnie Wszystkich Świętych wcale nie jest dniem smutku. Jak w filmie Pedra Almodóvara „Volver”, zaczynającym się od sceny na skąpanym w słońcu cmentarzu, gdzie uwijają się kobiety czyszczące

nagrobki. Plotkują a to między sobą, a to z umarłymi. Bo sens cmentarnych rytuałów polega nie tylko na oswojeniu śmierci, ale przede wszystkim na pogodzeniu się z tymi, którzy odeszli.

Pucowanie grobów, kwiaty i świece nie są potrzebne do szczęścia umarłym. Są potrzebne nam. Bo przy okazji wspominamy, opowiadamy sobie anegdotki, przywołujemy pamięć dobrych wspólnych chwil, a przede wszystkim dostrzegamy, że w obliczu wieczności niegdyś nieporozumienia, fochy i pretensje jawią się jako błahe i mało istotne.

Przechadzamy się po cmentarzu jak po ogromnym salonie. Obserwujemy zmiany. Zdarza się, że osłupiali widzimy nowy pochówek osoby, którą znaliśmy,

choć nie na tyle blisko, by wiedzieć, że zmarła. A za moment spotykamy podekscytowane tłumem wiewiórki. Chwilę później zatrzymujemy się na krótką rozmowę ze znajomymi, których nie widzieliśmy okrągły rok. Dowiadujemy się, że jednych ubyło, a innym przybyło dzieci albo wnuków. Obserwujemy, jak dzieci - znajome albo nieznanne - z wielką powagą zapalają znicze, a minutę później radośnie chichoczą. I dobrze. Na tym polega życie.

1 listopada na polskich cmentarzach meldują się wszystkie żyjące pokolenia i pokolenia dawno umarłe. To wspólnota, która przekracza statusowe rywalizacje i wykracza poza czas.

Śmiesz mnie lamenty w mediach, że dzień Wszystkich Świętych jest anachroniczny albo psychicznie trudny, albo że produkuje ślad węglowy i tony lichego szkła. W tej ostatniej kwestii nie poczuwam się do winy. Od dawna służą nam te same znicze: wymieniamy tylko wkłady, a szklane oprawy myjemy przed ponownym użyciem. Gorzej, że z roku na rok rosą góry plastiku po kościołach, halloweenowych maskach i elektrośmięciach z zabawek z importu.

KONIEC ZŁEJ PASSY RZĄDU?

W siedmiosekundowym nagraniu, które w środę obie gło sieć, szef rządu Donald Tusk pokazuje, że ma powody do zadowolenia. Z niemal szelmowskim uśmiechem zjada się zupa, mówiąc: „Nie zły ten żurek, co? I jeszcze będzie drugie danie i deser”. Filmik kończy mrugnięciem oka, nadającym mu dodatkowy, choć wcale nie tajemniczy kontekst.

Zadowolenie ze smakowitej zupy to oczywiste odniesienie do ostatnich działań ministra sprawiedliwości Waldemara Żurka, który dzień wcześniej jako prokurator generalny wystąpił do marszałka Sejmu z wnioskiem o wyrażenie zgody na pociągnięcie Zbigniewa Ziobro do odpowie-

Marek Mazurkiewicz
politológ



działności karnej oraz jego zatrzymanie i tymczasowe aresztowanie.

Na stronie Ministerstwa Sprawiedliwości można przeczytać, że dotyczy podejrzenia popełnienia aż 26 przestępstw przez byłego szefa tego resortu. Najpoważniejszy zarzut to założenie i kierowanie grupą przestępczą, za co Kodeks Karny przewiduje od 2 do 15 lat więzienia. Ale to nie jedyny powód dobrego humoru premiera.

Tego samego dnia nadzwyczajne walne zgromadzenie

akcjonariuszy Orlenu zdecydowało o tym, że spółka będzie domagać się od jej byłego szefa Daniela Obajtka zadośćuczynienia za straty finansowe z czasu jego kadencji. Chodzi nie tylko o zaniżanie cen paliw przed wyborami z 2023 r., a też o zwrot kosztów zabiegów estetycznych, w tym wybielania zębów, które Orlen finansował obecnemu europosłowi.

Od kilku dni media żywo komentują też aferę wokół sprzedaży działki kluczowej dla planów budowy CPK.

Ekspresowa transakcja na samym końcu rządów PiS jest dla opozycji „gorącym kartoflem”. Władze partii podjęły natychmiastową decyzję o zawieszeniu byłego ministra rolnictwa Roberta Telusa i jego zastępcy Rafała Romanowskiego. Liderzy opozycji nie kryją swojej irytacji - jak były minister kultury Piotr Gliński, który wyzwał zawieszonych byłych ministrów od głupków, bo afera odwraca uwagę mediów i polityków od licznych problemów rządu i przypomina wyborcom koalicji z jaką motywacją głosowali 15 października 2023 r.

Koniec złej passy rządu mogą potwierdzać też kolejne sondaże, wskazujące na wyraźne odbicie nastrojów Koalicji Obywatelskiej.

JAK ZA DWA LATA NIE PONIEŚĆ KLĘSKI?

Czy lekki facelifting przyniesie jakieś korzyści Koalicji Obywatelskiej? Czy jest ktoś, kto mógłby zastąpić Donalda Tuska na stanowisku premiera i lidera rządzącego obozu?

Tomasz Chudzyński

- W ostatnich dniach mówimy właściwie tylko o wpadce Roberta Telusa, którą nazwano aferą CPK - mówi prof. Jarosław Nocoń, politolog z Uniwersytetu Gdańskiego. - To najpoważniejsza sprawa minionych tygodni. Moim zdaniem będzie ona wpływała na wizerunek PiS jako partii, być może nawet na wizerunek całych elit politycznych.

Zaprezentowane w poprzedni weekend konwencji KO i PiS miały inne założenia. Jarosław Kaczyński chce mieć nowe hasła na sztandarach w drodze po władzę, najlepiej samodzielnie. Donald Tusk z kolei liczy, że facelifting jego ugrupowania w postaci przejścia mniejszych ugrupowań oraz nowy/stary szyld, będą swego rodzaju natchnieniem, powiem optymizmu.

- Konwencja PiS pokazała tak naprawdę brak świeżej energii w tym ugrupowaniu. Organizacyjnie było to duże przedsię-

wzięcie, co było widać, ale pod względem narracji, kształtowania nowych idei, to chyba nie wyszło najlepiej. A wręcz wyszło bardzo słabo - mówi prof. Jarosław Nocoń, politolog Uniwersytetu Gdańskiego. - PiS nie ukrywa odsunięcia od władzy dwa lata temu to jedynie krótki interwał w ich rządach. Powrót do władzy wydaje się z ich punktu widzenia bardzo realny, co ogłosił zarówno Kaczyński oraz funkcjonariusze PiS-u, od najwyższego do najniższego szczebla. Oczywiście całość narracji skupia się na „mitycznej winie Donalda Tuska - podkreśla dr Krzysztof Piekarski, politolog.

Do wyborów pozostały dwa lata. Jak zaznacza Piekarski, w polityce w tym czasie wiele może się wydarzyć. - Sprawa rozliczeń rządów PiS, jak się wydaje, zaczyna nabierać nowego tempa. Mam wrażenie, że jest kilka „topowych” wątków, bardzo medialnych (zarzuty dla Zbigniewa Ziobry, sprawa działki pod CPK). W zależności od tego, jak będą przebiegały, to mogą



FOT. FOT. ADAM JANKOWSKI

Nic nie wskazuje, by Tusk, polityk mający ciągnąć w dół notowania rządu, miał ustąpić miejsca, np. Sikorskiemu

mieć duże znaczenie przede wszystkim dla poparcia Koalicji Obywatelskiej. Elektorat, który odniósł sukces w wyborach w 2023 r. ostatnio osłabł, moim zdaniem właśnie ze względu

na małą efektywność tego rządu w sprawie rozliczeń. Natomiast jako politolog jestem żywo zainteresowany tym, by wyborcy zaczęli postrzegać elity polityczne jako swoich przedstawicieli, re-

alizujących ich interesy, by elektorat przestał być pobudzany afektywnymi konfliktami „my i oni”. Dziś, upraszczając, obowiązuje zasada: nieważne czy kradnie, ważne, że nasz, żeby sprawował władzę - podkreśla Nocoń.

Krzysztof Piekarski podkreśla, że Tusk i Kaczyński są dziś w wieku w standardach ZUS uznawanym za emerytalny. - Duopol przeżywamy od początku XXI w. - to wzajemne obrażanie się, narastająca niechęć. Być może Konfederacja znalazła tu „kamień milowy” i to ona zaczęnie rozdawać karty w polskiej polityce - podkreśla politolog.

Nie było widać po faceliftingu KO sugerowanej przez komentatorów zmiany lidera. Nic nie wskazuje, by Donald Tusk, mający ciągnąć w dół notowania rządu, miał ustąpić, np. Radosławowi Sikorskiemu.

- Przypomnijmy sobie ten czas, kiedy Tusk wyjechał robić karierę w Brukseli. Jakie efekty mieli Ewa Kopacz, Grzegorz Schetyna, Borys Budka, co się

działo z Platformą? Tusk, mimo wszystkich swoich wad, prezentuje całkiem inną jakość polityczną niż większość rodzimych polityków. Po drugiej stronie barykady, tezy o tym, że Kaczyński jest gotów ustąpić weryfikuje sam prezes PiS, który nie przejawia zbyt wielkiej ochoty do przejścia na polityczną emeryturę - wskazuje Krzysztof Piekarski.

- Budowanie postaci nowego lidera, nowej twarzy, jak wskazują doświadczenie i praktyka, jest kwestią ostatniej prostej przed wyborami - roku, może pół roku przed rozpoczęciem właściwej fazy kampanii. Przykład Karola Nawrockiego pokazuje, że ktoś całkowicie nowy, szerzej nieznan, kto pojawia się nagle, ogniskuje uwagę opinii publicznej. Nie ma jeszcze negatywnego elektoratu a zbiera wszystkie bonusy związane z nadziejami na coś nowego. Nie jest wykluczone, że zmiana lidera w KO, przed końcem kadencji nastąpi - podkreśla Jarosław Nocoń.

MATERIAL INFORMACYJNY NCBR

0011423680



Fundusze Europejskie
dla Nowoczesnej Gospodarki



Rzeczpospolita
Polska

Dofinansowane przez
Unię Europejską



NCBR
Narodowe Centrum Badań i Rozwoju

Czyste technologie dla Polski i Europy. Trwają nabory w ramach inicjatywy STEP

Narodowe Centrum Badań i Rozwoju (NCBR) prowadzi dwa nabory wniosków w ramach Platformy Technologii Strategicznych dla Europy - STEP, w obszarze czystych i zasobooszczędnych technologii. Przedsiębiorstwa oraz konsorcja naukowo-przemysłowe mogą starać się o łącznie 300 mln zł na projekty B+R z programu Fundusze Europejskie dla Nowoczesnej Gospodarki. Działanie ma wesprzeć niezależność Unii Europejskiej od rynków zewnętrznych i wzmocnić suwerenność technologiczną Europy.

- Europa wciąż pozostaje zależna od zewnętrznych dostawców w obszarze czystej energii, szczególnie z regionu Azji. Przykładowo, aż 84% światowej produkcji paneli fotowoltaicznych pochodzi z Chin - osiem z dziesięciu największych na świecie fabryk zlokalizowanych jest właśnie w tym kraju. Z drugiej strony, w przypadku energetyki wiatrowej rzadko publicznie podnosi się kwestię trudności związanych z recyklingiem komponentów turbin, takich jak łopaty. Ich żywotność, zależnie od zastosowanej technologii, wynosi zazwyczaj od 20 do 30 lat. W Niemczech pierwsze instalacje wiatrowe właśnie

osiągają kres swojej użyteczności, co rodzi nowe wyzwania dla sektora - powiedział prof. dr hab. inż. Jerzy Małachowski, dyrektor Narodowego Centrum Badań i Rozwoju. - Zakup technologii z rynków zewnętrznych z pewnością nie stanowi trwałego rozwiązania dla wyzwań związanych z transformacją energetyczną. Właśnie dlatego Komisja Europejska powołała inicjatywę STEP, która jako jeden z kluczowych priorytetów wskazuje rozwój czystych i zasobooszczędnych technologii. Celem STEP jest pobudzenie europejskiego potencjału innowacyjnego i stworzenie warunków do niezależnienia się od importu technologii niezbędnych do przeprowadzenia zielonej transformacji. Inicjatywa ta ma być impulsem do budowy silnego, konkurencyjnego sektora technologii energetycznych w Europie.

Program koncentruje się również na budowie europejskich łańcuchów wartości oraz wzmacnianiu bezpieczeństwa gospodarczego. Chodzi tu m.in. o wyspecjalizowanie się danego kraju w produkcji czy recyklingu konkretnych komponentów. Poprzez STEP Komisja Europejska dąży do budowy silniejsze-

go przemysłu europejskiego, do wzmocnienia pozycji Europy na arenie międzynarodowej oraz zwiększenia jej odporności na wyzwania globalne, takie jak kryzysy klimatyczne czy geopolityczne.

Zielone technologie dla Europy

W naborach STEP prowadzonych przez NCBR o dofinansowanie mogą ubiegać się przedsiębiorstwa oraz ich konsorcja z innymi przedsiębiorstwami, organizacjami badawczymi lub organizacjami pozarządowymi, które prowadzą działalność na terytorium Polski. Wśród priorytetowych tematów, na których koncentrują się nabory, znajdują się:

- Technologie **słoneczne** (np. fotowoltaika, technologie słonecznej termicznej energii elektrycznej),
- Technologie lądowej **energii wiatrowej** i technologie morskiej energii odnawialnej,
- Technologie **baterii i magazynowania** energii,
- Technologie **pomp ciepła** i energii geotermicznej,
- Technologie wodorowe (np. elektrolizery: **wodorowe** ogniwa paliwowe),
- Zrównoważone technologie **biogazu i biometanu**,

- Technologie wychwytywania i składowania **CO2**,
- Technologie **sieci elektroenergetycznej** (np. technologie ładowania elektrycznego w transporcie, technologie służące cyfryzacji sieci),
- Technologie **rozszczepienia jądrowego** (np. technologie jądrowego cyklu paliwowego),
- Technologie zrównoważonych **paliw alternatywnych**,
- Technologie **energii wodnej**,
- Technologie energii odnawialnej nieobjęte poprzednimi kategoriami (np. technologie energii dyfuzji, technologie energetyczne otoczenia inne niż pompy ciepła, technologie biomasy, technologie pozyskiwania gazu składowiskowego, technologie gazu z oczyszczalni ścieków),
- Technologie **efektywności energetycznej** związane z systemem energetycznym (np. technologie sieci ciepłowniczej),
- Technologie **paliw odnawialnych** pochodzenia niebiologicznego,
- Rozwiązania **biotechnologiczne** w dziedzinie klimatu i energii,

- Transformacyjne technologie przemysłowe na rzecz dekarbonizacji,
- Technologie transportowania i wykorzystywania CO2,
- Technologie **napędu wiatrowego i elektrycznego** w transporcie,
- Technologie jądrowe nieobjęte poprzednimi kategoriami.

Dwie ścieżki do sukcesu

Technologie krytyczne oraz technologie ich łańcuchów wartości rozwijane będą w ramach projektów badawczo-rozwojowych, obejmujących badania przemysłowe i prace rozwojowe albo tylko prace rozwojowe, dofinansowane przez NCBR w dwóch ścieżkach:

- **Ścieżka A** - dla projektów badawczo-rozwojowych, które wnoszą na rynek wewnętrzny UE innowacyjny lub najnowocześniejszy, lub przełomowy element o znaczącym potencjale gospodarczym (wymagana jest kombinacja co najmniej dwóch z tych elementów),
- **Ścieżka B** - dla projektów badawczo-rozwojowych, które przyczyniają się do ograniczenia lub zwalczania strategicznej zależności Unii.

Budżet naborów to łącznie 300 mln zł (150 mln zł zostanie przeznaczonych na Ścieżkę A oraz drugie tyle - na Ścieżkę B).

Nabór wniosków o dofinansowanie dla projektów w **Ścieżce A** (Innowacyjność) **potrwa do 14 listopada 2025 r.** (w ostatnim dniu naboru do godz. 16.00). Z kolei nabór wniosków w **Ścieżce B** (Strategiczna niezależność) **potrwa do 12 listopada 2025 r.** (w ostatnim dniu naboru do godz. 16.00). Realizowany przez **Narodowe Centrum Badań i Rozwoju** nabór programu STEP w obszarze czystych i zasobooszczędnych technologii jest realizowany w ramach **Priorytetu 5. „Wsparcie projektów realizujących cele inicjatywy STEP” programu Fundusze Europejskie dla Nowoczesnej Gospodarki**.

Więcej informacji oraz regulaminy naborów:

- **Ścieżka A:** <https://www.gov.pl/web/ncbr/step-sciezka-a-czyste-i-zasobooszczedne-technologie>
- **Ścieżka B:** <https://www.gov.pl/web/ncbr/step-sciezka-b-czyste-i-zasobooszczedne-technologie>

Kwestia unieważnienia wyroku wobec mordercy uruchomiło dyskusję o tym, czym jest ostateczna decyzja sądu

Beata Kulicka

CO WAŻNIEJSZE: WYROK CZY SĘDZIA

Serhii T. w 2023 roku brutalnie zamordował żonę i dwie córki w Puszczykowie. W marcu został skazany na dożywocie, ale proces ruszy od początku. W czwartek sąd apelacyjny uchylił ten wyrok ze względu na obecność tzw. neosędziego w składzie orzekającym.

Do zbrodni, której dotyczy wyrok sądu apelacyjnego, doszło w listopadzie 2023 r. W jednym z domów w podpoznańskim Puszczykowie śledczy odnaleźli ciała kobiety i jej dwóch córek. Wszystkie zostały uduszone. Kilka dni później Serhii T. zdecydował, że odda się

w ręce policji. Oświadczył, że zabił swoją żonę i dwie córki. Zatrzymała go policja.

Proces mężczyzny ruszył przed poznańskim sądem okręgowym w maju 2024 r. Oskarżony początkowo przyznał się w sądzie do zabójstwa, ale na ostatniej rozprawie przedstawił zupełnie inną wersję zdarzeń i zaprzeczył, że to on był sprawcą. W ostatnim słowie wniósł o uniewinnienie.

W marcu tego roku Sąd Okręgowy w Poznaniu skazał mężczyznę na karę dożywotniego pozbawienia wolności. Apelacje od tego wyroku do sądu apelacyjnego skierowała prokuratura, a także

obrońca, który wskazał m.in. na udział w składzie sądu I instancji tzw. neosędziego. Wyrok wydał sędzia Daniel Jurkiewicz, były prezes Sądu Okręgowego w Poznaniu.

W czwartek sprawę rozpoznał Sąd Apelacyjny w Poznaniu i ograniczył rozpoznanie wyłącznie do tzw. bezwzględnej przesłanki odwoławczej, czyli udziału w składzie sądu „neosędziego”. Po naradzie sąd uchylił wyrok Sądu Okręgowego w Poznaniu i skierował sprawę do ponownego rozpoznania.

Uzasadniając wyrok, sędzia Henryk Komisarzski podkreślił, że zarzut dotyczący nieodpo-

wiedniej obsady sądu „jest w pełni trafny”. Zaznaczył jednak, że sąd „z wielkim ubolewaniem i żalem to stwierdza, że w tak poważnej sprawie, gdzie doszło do zabójstwa trzech osób, sąd apelacyjny jest zmuszony uchylić zaskarżony wyrok, czego nie chciałby absolutnie czynić”.

- Mamy jednak do czynienia z bezwzględną przyczyną odwoławczą, nienależytym składem sądu i sąd apelacyjny nie miał wyboru, musiał taką decyzję podjąć, niestety. Rzecz w tym, że sędzia Daniel Jurkiewicz uzyskał nominację do pełnienia urzędu na stanowisku sędziego Sądu Okręgowego

w Poznaniu na wniosek KRS, która w przekonaniu sądu apelacyjnego ukształtowana jest, w części tzw. sędziowskiej, niezgodnie z Konstytucją - podkreślił sędzia.

Decyzja sądu wzbudziła kontrowersje, do których w czwartek wieczorem na platformie X odniósł się minister sprawiedliwości, prokurator generalny Waldemar Żurek. „Sprawca pozostaje w areszcie. Decyzja sądu nie oznacza, że wychodzi na wolność” - napisał szef resortu.

„Ale zobaczcie - tak właśnie wygląda wymiar sprawiedliwości z udziałem neosędziów. Apeluję - nie wychodźcie na salę rozpraw” - dodał.

Minister przypomniał także, że problem tzw. neosędziów, czyli sędziów wyłanianych od 2018 r. przez kwestionowaną przez obecne władze Krajową Radę Sądownictwa, ma rozwiązać zaproponowana przez MS tzw. ustawa praworządnościowa. „Panie Prezydencie, brakuje ustawy praworządnościowej. My ją mamy. Podpisze Pan?” - dodał Żurek.

Dodał, że oczywiście „nie każdy sędzia powołany przez prezydenta RP do pełnienia urzędu sędziowskiego w różnych sądach na wniosek KRS ukształtowanej w taki sposób od 8 grudnia 2017 roku jest sędzią, którego udział w danym składzie skutkuje uznaniem

nienależnej obsady i bezwzględnej przyczyny odwoławczej - tak nie jest”.

Do kwestii - w mediach społecznościowych - odniósł się także przebywający aktualnie w Budapeszcie były minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro. „Sędzia Henryk Komisarzski, który uchylił wyrok dożywocia na mordercę dwójki dzieci i ich matki, bo postanowił nie uznawać innego sędziego, zrzekł się urzędu. On i wszyscy sędziowie, którzy w swoich wyrokach podważali status innych sędziów, niedługo znajdą się poza zawodem. Bo zdradzili państwo polskie, któremu ślubowali wierność. Bo złamali Konstytucję - świętość dla każdego obywatela. Bo dla swoich prywatnych interesów podeptali sprawiedliwość i ludzką godność” - napisał Ziobro.

„Sami zrzekli się urzędów, choć jeszcze je pełnią, ale wkrótce przyjdzie dzień, w którym zostanie to skutecznie potwierdzone - formalnie i nieodwołalnie. Bez prawa do odpraw, stanu spoczynku i powrotu do jakiegokolwiek zawodu prawniczego. Inie - to nie groźba, to konsekwencja złamania podstaw prawa przez sędziego, który ślubował stać na straży tego prawa” - konkludował polityk, który w III RP najdłużej sprawował urząd ministra sprawiedliwości. PAP

AUTOREKLAMA

0011424660

POLSKA

METROPOLIA WARSZAWSKA

do kupienia
także
w sieci

Netto



Ziobro z zarzutami. Przedłuży wizytę w Budapeszcie?

Pobyt Zbigniewa Ziobry na Węgrzech w czasie, kiedy prokuratorzy stawiają mu zarzuty (w tym zarzut kierowania zorganizowaną grupą przestępczą), wywołał lawinę komentarzy. Od miesiący w Budapeszcie ukrywa się Marcin Romanowski, za którym wydano Europejski Nakaz Aresztowania. Tymczasem Viktor Orban udzielił Romanowskiemu azylu politycznego. Teraz udzieli go Ziobrze?

Dorota Kowalska

Do swoich dawnych podwładnych w ministerstwie sprawiedliwości, czyli do Marcina Romanowskiego i Michała Wosia, dołączył Zbigniew Ziobro. Podobnie jak oni usłyszał zarzuty przed wyminiem sprawiedliwości ukrywa się Romanowski.

Ale po kolei: w minionym tygodniu prokuratura złożyła do Sejmu wniosek o uchylenie immunitetu Zbigniewowi Ziobrze, wniosek dotyczy również zgody na zatrzymanie i tymczasowe aresztowanie byłego ministra sprawiedliwości.

- Wszystkie dowody pozwoliły na przyjęcie przez prokuratora dostatecznie uzasadnionego podejrzenia, że pan poseł Zbigniew Ziobro popełnił 26 przestępstw - przekazała rzeczniczka Prokuratury Krajowej Anna Adamiak. Jak dodała, „prokurator ustalił w oparciu o dowody, że Zbigniew Ziobro założył i kierował zorganizowaną grupą przestępczą”.

Zdaniem śledczych były minister sprawiedliwości wskazywał podwładnym, kto ma wygrać niektóre konkursy na pieniądze z Funduszu, zanim jeszcze te konkursy zostały ogłoszone. Trzeba było jednak zachować pozor, więc ustaleni przez Ziobrę zwycięzcy, przygotowywali oferty konkursowe. Jak twierdzi prokuratura, nawet urzędnicy niższego szczebla musieli pilnować, „aby konkursy przebiegły zgodnie z oczekiwaniami kierownictwa resortu sprawiedliwości”, zaś „osoby określone jako zaufane, wchodzące w skład komisji konkursowych, otrzymywały oferty wytypowanych podmiotów w celu dokonania oceny pozwalającej na uzyskanie dotacji”.

Wśród faworytów byłego już ministra była chociażby Fundacja Profeto księdza Michała Olaszewskiego, Fundacja Lux Veritatis powiązana z Tadeuszem Rydzykiem czy stowarzyszenia: Przyjaciół Zdrowia i Fidei Defensor, powiązana ze współpra-

cownikami Ziobry - Dariuszem Mateckim. Śledczy twierdzą, że mają mocne dowody: oficjalne dokumenty (zarówno te publicznie znane, jak i dotąd nieznane), pendrive'y używane przez urzędników resortu Ziobry, grafiki spotkań ministra Ziobry, nagrania rozmów między byłymi urzędnikami, korespondencję elektroniczną, zeznania świadków i wyjaśnienia podejrzanych. Swoje ustalenia poczyniła też Najwyższa Izba Kontroli.

Do sprawy odniósł się minister sprawiedliwości Waldemar Żurek. - To sytuacja bez precedensu w skali europejskiej. Wniosek prokuratury jest bardzo obszerny, zawiera 150 stron. Najpoważniejszy zarzut to stworzenie i kierowanie zorganizowaną grupą przestępczą - stwierdził na konferencji prasowej minister.

I podkreślił, że prokuratura popiera swój wniosek szeregiem dowodów.

- Sprawa jest bardzo poważna. Nie pamiętam takiego przypadku, żeby w Europie były minister sprawiedliwości miał tego typu zarzuty - mówił Żurek. - Wiemy dobrze, że Fundusz Sprawiedliwości miał dwa cele: pomoc ofiarom przestępstw oraz pomoc postpenitencjarną dla osób pozbawionych wolności. Zdaniem prokuratury te środki zostały wydane w sposób absolutnie niedopuszczalny, sprzeczny z przepisami prawa. Chodziło o to, żeby ukryć przekazanie tych środków Centralnemu Biuru Antykorupcyjnemu i wydatkować w sposób niewłaściwy - dodał szef ministerstwa sprawiedliwości.

Wiadomo, że zawiadomienie o postępowaniu dotyczącym odebrania immunitetu zostało skutecznie doręczone Ziobrze. Komisja regulaminowa, spraw poselskich i immunitetowych zbiera się w jego sprawie w czwartek, 6 listopada.

Sam zainteresowany przebywa na Węgrzech. Tam w jednym z budapeszteńskich kin wziął udział w pokazie filmu „Przejście” na temat zmian w TVP po wyborach w 2023 roku oraz w dyskusji z szefem kancelarii Viktora Orbana Gergelym Gulyasem. W trakcie swojego wystąpienia Ziobro zaatakował polski rząd, a zwłaszcza



Zbigniew Ziobro spotkał się w Budapeszcie z węgierskim premierem Viktorem Orbánem

czego premiera. Stwierdził, że Donald Tusk jest „sterowany z Berlina”, a „praworządność jest dla niego pustym hasłem, które ośmiesza”.

„Zostałem zaproszony dziś do Budapesztu, by pokazać przyjaciółom Węgrom, jak wygląda rząd z premierem namaszczonego przez Brukselę. To system, w którym łamie się ustawy, usuwa legalnych prezesów sądów i odbiera obywatelom prawo do losowego przydziału sędziów. Teraz to rządzący mają obsadzać zaufanych sędziów, a wyroki - jak za komuny - mają być ustalane na telefon” - napisał w poniedziałek w mediach społecznościowych Ziobro.

Po tym, jak dowiedział się, że prokuratorzy postavili mu 26 zarzutów zamieścił film na YouTube. - To dzięki tym środkom prokuratura mogła dzisiaj w pięknym budynku Prokuratury Krajowej zrobić konferencję prasową, a oni twierdzą, że ja te pieniądze przywłaszczyłem. To pokazuje karkołomność tych zarzutów, pokazuje determinację tej przestępczej szajki, która dzisiaj rządzi Polską - mówił Ziobro.

I podkreślił, że przez całe życie walczył z przestępczością. - Rozbiliśmy mafie VAT-owskie. Setki milionów złotych trafiły z powrotem do budżetu państwa zamiast do kieszeni przestępców. To m.in. z takich pieniędzy przeznaczaliśmy środki na straż pożarną, na szpitale, na Klinikę Budzik, na remont prokuratury 14 milionów złotych czy na CBA 25 milionów złotych - wyliczał polityk. Zapowiedział też kolejne oświadczenie w tej sprawie.

Co ciekawe, w sprawę kłopotów byłego ministra sprawie-

liwości zaangażowali się premierzy: Donald Tusk i Viktor Orban. „Albo w areszcie, albo w Budapeszcie” - skomentował ten pierwszy.

W odpowiedzi premier Orban zamieścił w mediach społecznościowych wspólne zdjęcie z Ziobrą, bo panowie spotkali się w czwartek, i ostro skrytykował obecną polską władzę. „Donald Tusk rozpoczął kolejny atak na Węgry” - tak brzmi początek wpisu Viktora Orbana. Dalej premier Węgier tłumaczy, że Tusk „robi to, bo w domu ma wielkie kłopoty”. „Jego partia przegrała wybory prezydenckie, jego rząd jest niestabilny i jest w niekorzystnej sytuacji w wyborach. Wraz z Manfredem Weberem jest jednym z najgłośniejszych podżegaczy wojennych w Europie - ale jego polityka wojenna jest porażką: Ukrainie powoli kończą się europejskie pieniądze, a Polacy mają dość wojny. Nie może zmienić kierunku, bo zrobił z Polski wasalą Brukseli” - argumentuje premier Węgier.

I stwierdza, że Tuska dopadła panika. „Teraz jest w trybie paniki: ściga swoich przeciwników politycznych środkami prawnymi w domu i atakuje stanowisko Partii Pokoju Węgier, aby odwrócić uwagę od własnych wewnętrznych problemów politycznych. To smutne” - pisze Orban. I podkreśla, że nie poprze polityki wojennej Tuska, że Węgry idą ścieżką pokoju i nie chcą być wasalami Brukseli.

Ale pobyt Zbigniewa Ziobry na Węgrzech, w czasie, kiedy prokuratorzy stawiają mu zarzuty, wywołał lawinę komentarzy. Od miesiący ukrywa się tam Marcin Romanowski,

za którym Sąd Okręgowy w Warszawie wydał Europejski Nakaz Aresztowania. Tymczasem Orban udzielił Romanowskiemu azylu politycznego.

„Jak Państwo obstawiacie, będzie azyl czy nie?” - to Radosław Sikorski w kontekście Zbigniewa Ziobry. Nie darował się także Roman Giertych. „Przyjaciel Władimira Putina Viktor Orban daje znak, że ukryje Zbigniewa Ziobrę przed aresztem. Może cały PiS pojedzie do Budapesztu?” - napisał w mediach społecznościowych. „Niedługo to spotkanie klubu parlamentarnego będą robić u Orbana” - wtórował mu rzecznik rządu Adam Szłapka.

W reakcji na spekulacje, Zbigniew Ziobro w rozmowie z portalem wPolityce.pl stanowczo zaprzeczył, jakoby ubiegał się o azyl polityczny na Węgrzech. „Nie składałem żadnych wniosków, żadnych dokumentów, w tej sprawie, nigdzie, w żadnym kraju” - miał powiedzieć.

Politycy byłej Suwerennej Polski stoją murem za swoim liderem, ale nie wszyscy w PiS darzą Ziobrę sympatią. Jacek Gądek z „Newsweeka” rozmawiał z politykami Prawa i Spra-

wiedliwości o sytuacji byłego ministra sprawiedliwości.

- Ziobrze grozi 25 lat? To 25 powodów do świętowania! - miał powiedzieć jeden z nich. - Gorąco kibicuję ministrowi Waldemarowi Żurkowi. Niech Ziobrze zupa w więzieniu smakuje. Zobaczymy, czy nasze państwo zda egzamin, czy jednak Ziobro zdoła uciec - dodał.

Tyle politycznych newsów. A co sami wyborcy sądzą o Ziobrze i działaniach śledczych? Uczestników sondażu SW Research dla „Rzeczpospolitej” spytano czy - ich zdaniem - Ziobro powinien trafić do aresztu w związku z zarzutami stawianymi mu przez prokuraturę w sprawie Funduszu Sprawiedliwości, czy też nie. „Tak” - odpowiedziało 55,3 proc. badanych, „nie” - 18,2 proc. respondentów. Zdania w tej sprawie nie ma 19,1 proc. ankietowanych, a 7,4 proc. uczestników sondażu w ogóle o niej nie słyszało.

Cóż, wszystko wskazując na to, że w tym tygodniu będzie głośno o Zbigniewie Ziobrze. Nie pierwszy taki tydzień i nie ostatni, chciałoby się powiedzieć.

REKLAMA 0311243884

Tvoja jesienna kolekcja marzeń
- tylko w
CENTRUM MODY
NADARZYN

Czynne w każdej
NIEDZIELĘ
niektóre sklepy

CM
ELEGANCJA

Aleja Katowicka 51,
Nadarzyn
tel. 22 739 55 00

Od czasu inwazji Moskwy na Ukrainę rosyjska opozycja spotyka się z nasilonymi represjami, a większość jej czołowych postaci przebywa na wygnaniu. Aleksiej Nawalny zmarł w rosyjskim więzieniu w podejrzanych okolicznościach. Wdowa po nim, Julia Nawalna, podjęła walkę w jego imieniu. Spory między postaciami i frakcjami opozycji utrudniają zjednoczenie przeciwko Kremlowi

Grzegorz Kuczyński

KTO JEST KIM W OPOZYCJI WOBEC PUTINA

Na długo przed pełnoskalową inwazją Moskwy na Ukrainę rosyjska opozycja zmagająca się z nasilającymi się represjami państwa wobec dysydentów – kampanią uciśku, która sięgała co najmniej do stłumienia protestów ulicznych, które wybuchły pod koniec 2011 r. w związku z oburzeniem spowodowanym oszustwami wyborczymi i konsternacją wywołaną decyzją Władimira Putina o powrocie na stanowisko prezydenta po okresie pełnienia funkcji premiera.

Represje zaostrzyły się jeszcze bardziej, gdy Rosja rozpoczęła totalną wojnę w lutym 2022 r. Dwa lata później Aleksiej Nawalny – najwybitniejszy przywódca opozycji od co naj-

mniej dziesięciu lat i szef Fundacji Antykorupcyjnej (FBK), która dręczyła Kreml częstymi dochodzeniami zawierającymi szczegółowe dowody rażącego nadużywania funduszy publicznych przez Putina i jego otoczenie – zmarł w więzieniu w podejrzanych okolicznościach. Wdowa po nim i jego współpracownicy obwiniają Putina za jego śmierć.

W miarę trwania inwazji na Ukrainę represje w kraju nasiliły się jeszcze bardziej, a władze starają się stłumić wszelkie przejawy sprzeciwu i zdusić wszelkie pytania dotyczące wojny. Wielu krytyków wojny trafiło za kratki, ale prawie wszystkie najbardziej znane postaci opozycji przebywają za granicą – niektórzy uciekli przed ściganiem, inni zostali

zwolnieni z więzienia i usunięci z Rosji.

Wygnanie całej znaczącej opozycji za granicę sprawiło, że jej walka o znaczenie stała się trudniejsza niż kiedykolwiek, a częste spory między frakcjami, takie jak kłótnia o rezolucję mającą na celu wzmocnienie głosu przeciwników Kremla w Radzie Europy i jej Zgromadzeniu Parlamentarnym, nie pomogły ich sprawie. Kim są dziś najważniejsze postaci rosyjskiej opozycji?

Julia Nawalna/Fundacja Antykorupcyjna

Trzy dni po nagłej śmierci męża w arktycznym więzieniu Julia Nawalna obiecała podjąć działania i kontynuować jego sprawę, wzywając Rosjan

do podzielenia jej „gniewu, wściekłości i nienawiści do tych, którzy odważyli się zamordować naszą przyszłość”.

49-letnia Nawalna została wybrana na przewodniczącą nowojorskiej Fundacji Praw Człowieka w lipcu 2024 r. Wraz z działaczami opozycyjnymi Ilją Jaszinem i Władimirem Kara-Murzą organizowała protesty w Berlinie przeciwko Putinowi i wojnie Rosji z Ukrainą. Jednak sojusznicy Nawalnego często ścierali się z innymi postaciami opozycji.

Michaił Chodorkowski

Chodorkowski, niegdyś najbogatszy człowiek Rosji i szef największego producenta ropy naftowej, koncernu Jukos, popadł w konflikt z Kremlm podczas pierwszej kadencji Putina,

kiedy to ujawnił zarzuty korupcyjne, zakwestionował kontrolę państwa nad eksportem energii i finansował partie opozycyjne.

Aresztowany w 2003 r., został dwukrotnie skazany na podstawie zarzutów, które według niego były sfabrykowane. Po 10 latach spędzonych w więzieniu został uwolniony i wywieziony z Rosji po ułaskawieniu przez Putina, które powszechnie uznano za zabieg PR-owy przed igrzyskami olimpijskimi w Soczi w 2014 r.

Obecnie mieszkający w Londynie 62-letni Chodorkowski nadal sprzeciwia się Putinowi. Założył organizację Open Russia, która prowadziła szereg działań na rzecz demokracji w Rosji i ostatecznie została tam zakazana. Kilka dni

po rozpoczęciu przez Rosję pełnej inwazji na Ukrainę Chodorkowski i inni przeciwnicy Putina – w tym Garri Kasparow, Dmitrij Gudkow i Władimir Kara-Murza – utworzyli Rosyjski Komitet Antywojenny.

Chodorkowski wezwał swoich zwolenników do poparcia kandydatury Nawalnego w wyborach prezydenckich w 2018 r. Jednak w 2024 r. doszło do konfliktu, gdy zespół Nawalnego oskarżył współpracownika Chodorkowskiego, Leonida Niewzłina, o zlecenie brutalnych ataków na najbliższych sojuszników Nawalnego.

Garri Kasparow

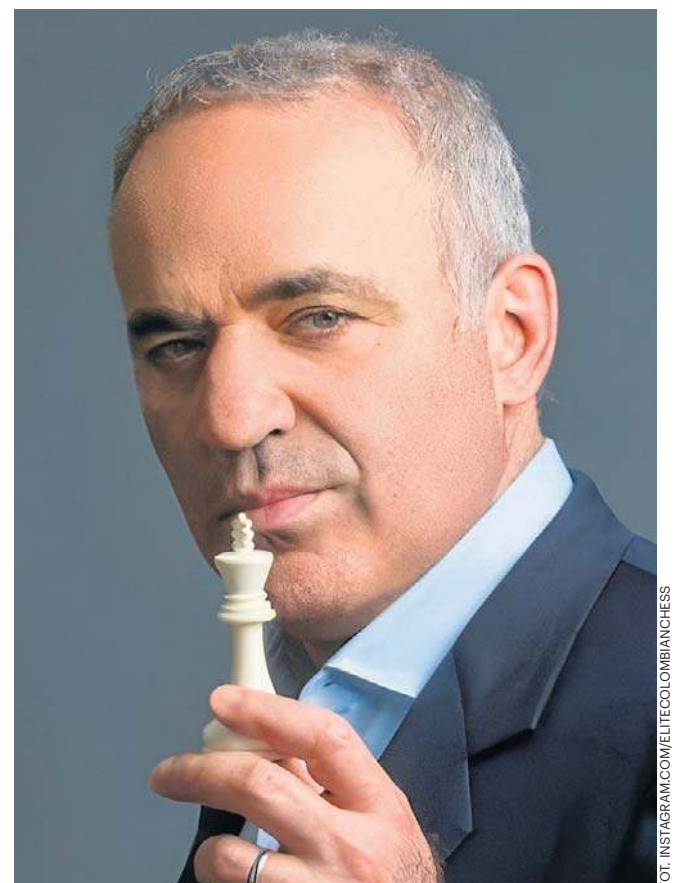
Kasparow, arcymistrz szachowy, który był mistrzem świata w latach 1985-2000, od dwóch dekad poświęca się



Michaił Chodorkowski był w 2003 r. aresztowany. Teraz mieszka w Londynie



Julia Nawalna, żona zmarłego lidera opozycji Aleksieja Nawalnego



Garri Kasparow, były mistrz szachowy. W 2024 r. rosyjski sąd wydał nakaz jego aresztowania

polityce opozycyjnej. Odegrał kluczową rolę w utworzeniu Zjednoczonego Frontu Obywatelskiego i szerszej koalicji opozycyjnej Inna Rosja, będącej jednym z organizatorów „Marszu dysydentów” w latach 2000.

Kasparow zamierzał kandydować na prezydenta w 2008 r., ale wycofał się, ponieważ nie udało mu się wyznaczyć wystarczająco dużego obiektu, aby spełnić wymagania dotyczące zgromadzenia zwolenników niezbędnego do zgłoszenia kandydatury, co było typową taktiką stosowaną przez Kreml w celu marginalizacji przeciwników i uniemożliwienia im udziału w wyborach.

62-letni Kasparow, zagorzały krytyk Putina, który sprzeciwiał się przejęciu Krymu przez Rosję i inwazji na Ukrainę, od kilkunastu lat mieszka w Stanach Zjednoczonych. W 2016 roku był współzałożycielem Forum Wolnej Rosji, które zorganizowało wiele konferencji opozycyjnych i antywojennych w Wilnie. W 2022 roku rosyjskie władze ogłosiły Kasparowa „zagranicznym agentem”, a w 2023 roku uznały Forum Wolnej Rosji za „niepożądaną organizację”. W kwietniu 2024 r. rosyjski sąd wydał nakaz aresztowania Kasparowa pod zarzutem utworzenia i kierowania grupą „terrorystyczną”.

Władimir Kara-Murza

Kara-Murza ściśle współpracował z Borysem Niemcowem przed zamordowaniem tego opozycyjnego polityka w 2015 r. Był głównym orędownikiem ustawy Magnitskiego z 2012 r., amerykańskiej ustawy sankcyjnej wymierzonej w osoby łamiące prawa człowieka, która zainspirowała podobne ustawy w Wielkiej Brytanii, Kanadzie, UE i innych krajach.

44-letni Kara-Murza, obywatel rosyjsko-brytyjski, większość czasu spędzał w Stanach Zjednoczonych. Podczas podróży do Rosji w 2015 i 2017 r. trafił do szpitala, co władze amerykańskie zbadały jako przypadki celowego otrucia. Podobnie jak Nawalny, Kara-Murza powrócił do Rosji pomimo ryzyka. Krótko przed powrotem oskarżył „dyktatorski reżim na Kremlu” o popełnienie „zbrodni wojennych” na Ukrainie.

Kara-Murza został aresztowany w kwietniu 2022 r. i skazany za zdradę stanu na 25 lat więzienia. Był jedną z 16 osób uwolnionych z rosyjskiego aresztu w ramach wymiany więźniów z Zachodem w sierpniu 2024 r. Wiceprezes amerykańskiej Fundacji Wolna Rosja i były koordynator Open Russia, Kara-Murza dołączył do Julii Nawalnej i Ilji Jaszina, prowadząc protesty w Berlinie przeciwko Putinowi i wojnie na Ukrainie. W sierpniu 2025 r. został „dysydentem rezydentem” w Georgetown School of Foreign Service.

Ilja Jaszin

Jaszin, od dziesięcioleci przeciwnik Putina i pokojowy uczestnik protestów ulicznych, przewodził grupie aktywistów i dziennikarzy, którzy ukończyli raport na temat zaangażowania Rosji w wojnę we wschodniej Ukrainie, nad którym pracował Boris Niemcow, zanim został zastrzelony w 2015 r.

Jaszin był wybrany szefem moskiewskiej dzielnicy od 2017 do 2021 r., kiedy to ustąpił ze stanowiska w wyniku rosnącej presji ze strony państwa po tym, jak zabroniono mu kandydowania do parlamentu.

Władze jeszcze bardziej zaoszczyły środki represji po aresztowaniu Nawalnego, który kiedyś opisał Jaszina jako swojego „pierwszego przyjaciela w polityce”. Jaszin protestował przeciwko pełnej inwazji Rosji na Ukrainę, a w grudniu 2022 roku został skazany na osiem i pół roku więzienia za posty na YouTube, w których mówił o zabójstwach cywilów przez rosyjskie wojska w Buczy pod Kijowem.

W sądzie Jaszin wezwał Putina do „powstrzymania szaleństwa” i zakończenia wojny poprzez wycofanie rosyjskich sił z Ukrainy, dodając: „Twoje imię jest teraz nierozdzielnie związane ze słowami »śmierć i zniszczenie«”. 42-letni Jaszin był jedną z 16 osób zwolnionych z rosyjskiego aresztu w sierpniu 2024 r. w ramach wymiany więźniów, w której uczestniczył również Kara-Murza.

Dmitrij Gudkow

Gudkow był jednym z ostatnich liberalnych polityków opozycyjnych w rosyjskim parlamencie, zajmując miejsce w Dumie Państwowej jako niezależny poseł w latach 2011-2016. Syn Giennadija Gudkova, oficera KGB, który został pośłem opozycji i krytykiem Putina, Dmitrij Gudkow był jednym z liderów protestów na placu Bołotnym w latach 2011-2013.

Gudkow opuścił Rosję w 2021 r., powołując się na obawy, że zostanie postawiony przed sądem w sprawie, którą nazwał „fałszywą sprawą karną”, dotyczącą rzekomego niezapłaconego długu z tytułu wynajmu nieruchomości w przeszłości. Powiedział, że osoby blisko związane z administracją Putina poinformowały go, że zostanie aresztowany, jeśli pozostanie w kraju.

45-letni Gudkow jest zagorzałym krytykiem inwazji na Ukrainę i członkiem-założycielem Rosyjskiego Komitetu Antywojennego. Jest również współzałożycielem Centrum Analiz i Strategii w Europie (CASE), think tanku z siedzibą na Cyprze.

Maksym Kac

Urodzony w Moskwie Kac wyemigrował wraz z rodziną do Izraela w dzieciństwie,

a do Rosji powrócił w 2001 roku, podczas pierwszej kadencji Putina. Dziesięć lat później, gdy postaci opozycyjne zostały zepchnięte na margines, podobnie jak Jaszin znalazł się w centrum ruchu mającego na celu zdobycie pozycji w polityce miejskiej, zdobywając w 2012 roku mandat w moskiewskiej radzie dzielnicy.

Kac pomagał w prowadzeniu kampanii wyborczych polityków opozycyjnych, w tym Nawalnego (którego silna pozycja na drugim miejscu za urzędującym prezydentem w wyborach na burmistrza Moskwy w 2013 roku przeraziła Kreml) oraz Dmitrija Gudkova.

Kac opuścił Rosję na krótko przed rozpoczęciem pełnej inwazji na Ukrainę. W sierpniu 2023 r. rosyjski sąd skazał go zaocznie na osiem lat więzienia za film opublikowany przez niego w kwietniu 2022 r. na YouTube, dotyczący zabójstw cywilów przez rosyjskich żołnierzy w Buczy pod Kijowem.

Obecnie mieszkający w Izraelu 40-letni Kac ma ponad 2,4 miliona subskrybentów kanału YouTube, który założył w 2010 roku i który skupia się na rosyjskiej polityce. Próbował zbudować koalicję opozycyjną, ale wielokrotnie ściął się z Nawalnym i jego współpracownikami - między innymi w 2024 roku, kiedy Kac twierdził, że FBK ma ściśle powiązania z poszukiwanymi rosyjskimi bankierami oskarżonymi o oszustwa.

Grigorij Jawlinski

Jawlinski, który pozostaje w Rosji, jest ekonomistą, który zyskał rozgłos, gdy w 1990 roku opracował plan „500 dni” mający na celu przejście Związku Sowieckiego na gospodarkę rynkową. Plan ten nigdy nie został wdrożony, a Jawlinski skrytykował reformy „terapii szokowej” wprowadzone przez prezydenta Borysa Jelcyna po upadku Związku Sowieckiego.

73-letni Jawlinski był współzałożycielem i liderem liberalnej partii opozycyjnej Jabłoko, a w latach 1994-2003 był pośłem do Dumy Państwowej. Jego wpływ osłabł: w wyborach prezydenckich w 1996 r. uzyskał ponad 7% głosów, a w 2018 r. nieco ponad 1% - choć wynik ten został zakwestionowany z powodu zarzutów o powszechne oszustwa na korzyść Putina.

Nazwał wojnę Rosji przeciwko Ukrainie „zbrodnią przeciwko ludzkości” i stwierdził, że dla Rosji jest ona równoznaczna z „samodzielnym atakiem nuklearnym”. Jawlinski ściął się z innymi liderami opozycji, z których niektórzy zarzucali mu zbyt łagodne podejście do Putina. W 2021 roku oskarżył inicjatywę Nawalnego „Inteligentne głosowanie” o to, że działa na korzyść Kremla.

USA I INDIE Z UMOWĄ

Minister obrony Indii Rajnath Singh oraz jego amerykański odpowiednik Pete Hegseth podpisali umowę ramową o 10-letniej pogłębionej współpracy wojskowej

Grzegorz Kuczyński

Jestem przekonany, że pod pańskim przywództwem stosunki indyjsko-amerykańskie jeszcze się zacieśnią - powiedział Singh podczas uroczystości podpisania porozumienia na marginesie spotkania ministrów obrony państw Stowarzyszenia Narodów Azji Południowo-Wschodniej (ASEAN). Określił umowę jako początek nowego rozdziału w relacjach obu państw.

Ta umowa ma stanowić „kamień węgielny dla stabilności w regionie i odstraszania”. Porozumienie zakłada m.in. budowanie zdolności obronnych, realizację wspólnych inicjatyw w regionie Indo-Pacyfiku, a także zacieśnienie koordynacji, wymiany informacji i współpracy w dziedzinie technologii.

Hegseth nazwał porozumienie „ambitnym”. Podkreślił, że jest to „mapa drogowa dla głębszej i jeszcze bardziej znaczącej współpracy”. - Nasze strategiczne zestrojenie opiera się na wspólnych interesach, wzajemnym zaufaniu i zaangażowaniu na rzecz bezpiecznego i prosperującego regionu Indo-Pacyfiku. Nasze więzi w zakresie obronności nigdy nie były silniejsze - ocenił szef Pentagonu. Do podpisania umowy doszło mimo napięć w relacjach między Waszyngtonem a Delhi. USA zarzucają Indiom wspieranie rosyjskiej gospodarki wojen-

nej poprzez zwiększony import ropy naftowej z Rosji. W odpowiedzi administracja prezydenta USA nałożyła dodatkowe cła na import z Indii. Umowa obronna postrzegana jest jako krok w kierunku wzmocnienia strategicznego partnerstwa pomimo istniejących różnic.

Tydzień wcześniej Indie zaczęły zmianę kierunku we współpracy z Rosją. Firma Reliance Industries, która jest głównym prywatnym odbiorcą rosyjskiej ropy naftowej w Indiach, zapowiedziała, że będzie respektować sankcje nałożone przez Zachód na surowiec z Rosji.

Portal CNBC poinformował, że jeszcze we wrześniu indyjska spółka kupowała od rosyjskich spółek Rosneft i Łukoil ponad 629,5 tys. barełek ropy dziennie, co stanowiło ponad jedną trzecią całkowitego importu Indii. W komentarzu do decyzji Reliance Industries cytowany przez portal CNBC analityk rynków surowcowych, Pankaj Srivastava, wyraził opinię, że „dość podobnej ropy nie jest kłopotem” i może ona pochodzić z Bliskiego Wschodu, Brazylii lub Gujany. Podkreślił zarazem, że indyjska spółka „prawdopodobnie nie otrzyma jednak takiej samej ceny.

Wcześniej doszło do spotkania jeszcze ważniejszego: rozmowy w cztery oczy Donalda Trumpa z Xi Jinpingiem.

w ciągu dwugodzinnej rozmowy udało im się uzgodnić roczne zawieszenie broni w wojnie gospodarczej. Obaj przywódcy odłożyli na później środki, o których w ostatnich tygodniach krążyły pogłoski jako o kolejnym kroku w eskalacji konfliktu.

Na początku października Chiny ogłosiły nowe wymagania. Firmy na całym świecie sprzedające za granicą produkty zawierające nawet minimalną ilość 12 z 17 tych pierwiastków musiały uzyskać specjalne zezwolenie od Chin. W niektórych przypadkach - na przykład, jeśli ostateczny nabywca zamierzał wykorzystać te produkty do celów wojskowych - Pekin od razu oświadczał, że nie udzieli licencji. Tak rozpoczęła się nowa runda wojny handlowej, a teraz środek ten został zawieszony.

W reakcji USA nie wprowadzą stuprocentowego cła na import chińskich towarów, którym jeszcze kilka tygodni temu groził Trump. Co więcej, administracja obniży cła nałożone jako kara za dostawy fentanylu i prekursorów z Chin - z 20 do 10 proc. W rezultacie łączne cła na większość chińskich produktów wyniosą 47 proc. W tym samym roku zawieszono stosowanie sankcji wobec chińskich firm, w których udział właścicieli z „czarnych list” przekracza 50 proc. PAP



USA i Indie podpisały porozumienie ws. współpracy obronnej. Pokazują ją minister obrony Indii Rajnath Singh (po prawej) oraz jego amerykański odpowiednik Pete Hegseth

Ta data przeszła właściwie niezauważona. W piątek, 31 października, przypadła równa, 80. rocznica śmierci Wincentego Witosa - jednego z ojców polskiej niepodległości 1918 roku. Ale, choć najważniejsze funkcje w państwie sprawują historycy, w żaden sposób nie została ona zauważona. Ani Karol Nawrocki, ani Donald Tusk w żadnej formie nie upamiętnili równej rocznicy śmierci byłego trzykrotnego premiera. Pamiętał o niej tylko PSL.

I tak pewnie zostanie. Choć formalnie ludowcy współtworzą rząd Donalda Tuska, ale też znajdują się najwyżej na liście potencjalnych koalicjantów prawicy, to w tej kadencji mogą liczyć tylko na siebie. Realnego sojuszu partyjnego - czy to formalnego, czy nie - przed kolejnymi wyborami zawrzeć nie zamierzają.

15 listopada PSL będzie wybierał nowe władze. Niekwestionowanym faworytem do funkcji prezesa ludowców pozostaje obecny lider ugrupowania Władysław Kosiniak-Kamysz. Jak wynika z naszych ustaleń, w partii nie będzie nawet kontrtrywała w tych wyborach. - Moglibyśmy wystawić jakiegoś zająca, ale to nie ma sensu - mówi nam rozmówca z kierownictwa partii.

Dlaczego pozycja Kosiniaka-Kamysza jest tak niepodważalna? - Przeprowadził nas przez najtrudniejszy czas rządów PiS. Poza tym w kolejnych wyborach uzyskiwał coraz lepsze wyniki - przyznaje nasz informator.

Kosiniak-Kamysz został prezesem PSL w 2015 r. Przed nim niepisany zwyczajem ludowców było sprawowanie tej funkcji nie dłużej niż siedem lat - tyle lat partią kierowali choćby Waldemar Pawlak (1991-1997 i 2005-2012) czy Jarosław Kalinowski (1997-2004). Tymczasem Kosiniak-Kamysz utrzymuje się na tym stanowisku już 10 lat. Dlatego jeszcze w wakacje wydawało się czymś naturalnym, że w tych wyborach funkcję straci. Pretekstem do tego byłby choćby słaby wynik kandydata popieranego przez PSL (Szymon Hołownia) w wyborach prezydenckich. Zmiana szefa ludowców była czymś oczywistym.

Wtedy. Od wyborów prezydenckich minęły cztery miesiące i klimat zmienił się diametralnie. Dziś Kosiniak-Kamysz jest w PSL bezkonkurencyjny. Żadna frakcja w partii nie ma w sobie tyle siły, by spróbować rzucić mu wyzwanie.

Nie znaczy to jednak, że na dwa tygodnie przez partyjnym kongresem wszystkie rozstrzygnięcia są już znane. Trwają wybory władz w poszczególnych regionach, PSL wybierze też nowego przewodniczącym Rady Naczelnej. To drugie najważniejsze stanowisko w partii - obecnie sprawuje je Waldemar Pawlak.

POKOLENIOWA ZMIANA W PSL. KOSINIAK-KAMYSZ NADAL PREZESEM

Nasz news. W zaplanowanych na 15 listopada wyborach nowych władz PSL-u weźmie udział tylko jeden kandydat na lidera: obecny prezes partii Władysław Kosiniak-Kamysz. Po 10 latach jego pozycja jest silniejsza niż kiedykolwiek

Agaton Koziński



Władysław Kosiniak-Kamysz kieruje PSL od 2015 r. Dziś nikt nie podważa jego pozycji

I cały czas nie wiadomo, czy były premier zamierza po raz kolejny walczyć o tę funkcję. Sprawa jeszcze nie jest przesądzona, ale na dziś - kilkanaście dni przed kongresem - większość sygnałów wskazuje na to, że się na to nie zdecyduje. Wtedy na placu boju pozosta-

nie dwóch kandydatów: Piotr Zgorzelski, obecny wicemarszałek Sejmu, oraz Krzysztof Hetman, europoseł, były minister rozwoju i technologii.

Łącząc to ze zmianami na szczeblu władz wojewódzkich, widać wyraźnie wymianę pokoleniową w partii.

- Na pewno z tych wewnętrznych wyborów PSL wyjdzie odmłodzony - podkreśla w rozmowie z nami Piotr Zgorzelski.

Kosiniak-Kamysz już zdążył nakreślić swoją wizję PSL na kolejne lata. - Polskie Stronnictwo Ludowe wystartuje w przy-

szłych wyborach parlamentarnych samodzielnie, bo jest samodzielną partią - powiedział kilkanaście dni temu. W ten sposób odniósł się do powracających regularnie pogłosek o tym, że Donald Tusk będzie dążył do tego, żeby cała obecna koalicja rządząca wystartowała w kolejnych wyborach ze wspólnej listy.

Kosiniak-Kamysz na to się nie chce zgodzić. Ewidentnie chce powtórzyć sukces Trzeciej Drogi z wyborów w 2023 roku. Wtedy ta wspólna koalicja PSL i Polski 2050 Szymona Hołowni długo tkwiła na granicy przekroczenia progu wyborczego, ale w ostatniej chwili jej notowania poszły mocno w górę i ostatecznie 15 października 2023 r. zdobyła świetny wynik (ponad 14 proc. głosów). Wyraźnie widać, że liderowi PSL marzy się taka powtórka z rozrywki, przy czym nie chce już tym sukcesem dzielić się z nikim innym.

- W kolejnych wyborach pójdziemy samodzielnie. Nie wierzę, że Donald Tusk chce zmarginalizować koalicjantów. W innym przypadku straci władzę i nie będzie miał z kim rządzić. Jest zbyt doświadczonym politykiem - tłumaczy w roz-

mowie z nami Krzysztof Hetman, europoseł, wiceprezes PSL.

Ta asertywna postawa tłumaczy, dlaczego nikt nie pamiętał o rocznicy śmierci Witosa. Dziś nikt nie ma w tym politycznego interesu. Gdyby Tusk widział obecnie możliwość wyborczego sojuszu z PSL, pewnie pierwszy by złożył kwiaty w piątek pod jego pomnikiem na placu Trzech Krzyży w Warszawie. Ale skoro PSL idzie sam, to on już widzi w tej partii głównego rywala w walce o poparcie tej samej grupy wyborców. Nie ma więc żadnego interesu politycznego w tym, by honorować patrona ruchu ludowego.

Bo Witos to ikona. - Był legalistą, zwolennikiem poszanowania prawa. Dlatego był przeciwny zamachowi majowemu. Nigdy nie pogodził się z tym, co zrobił Piłsudski w 1926 roku. Od tamtej pory kontestował rzeczywistość i nie szukał żadnego porozumienia z sanacją. Możliwość naprawy sytuacji widział tylko na drodze legalnej, prawnej - mówi prof. Ewelina Podgajna z Katedry Myśli Politycznej i Komunikowania Politycznego na Wydziale Politologii i Dziennikarstwa UMCS.

Na ile odmłodzone kierownictwo PSL-u pozostanie wierne temu przesłaniu? Zdaje to potwierdzać zachowanie Karola Nawrockiego. Jeszcze będąc prezesem Instytutu Pamięci Narodowej, często zajmował się Witosem - wydał jego dzieła zebrane, zaczął proces jego rehabilitacji przed Sądem Najwyższym. Jako prezydent nie wykonał jednak ani jednego gestu w stronę przedwojennego trzykrotnego premiera; nie było nawet grzecznościowego wpisu w mediach społecznościowych. Widać więc wyraźnie, że prezydent nie widzi w PSL potencjalnego sojusznika w swoich grach z Donaldem Tuskiem.

W ten sposób ludowcy w czasie najbliższych wyborów znajdą się pewnie dokładnie w połowie drogi między prawicą i obozem Tuska. I do ostatnich chwil będzie się ważyć, czy staną się jęczyzkiem u wagi tych wyborów, czy raczej partią, która przez nieuwagę weszła między młot a kowadło.



Krzysztof Hetman rozważa możliwość startu w wyborach na przewodniczącego Rady Naczelnej PSL



Wicemarszałek Sejmu Piotr Zgorzelski będzie walczył o stanowisko przewodniczącego Rady Naczelnej PSL

MOTO
BOHATEROWIE
OTOMOTO


IDEALCARSSIEDLCE
IDEALCARSSIEDLCE.OTOMOTO.PL

IDEALCARS SIEDLCE – SPRAWDZONE AUTA Z GWARANCJĄ!

*Szukasz samochodu używanego, ale chcesz mieć pewność
co do jego historii i stanu technicznego?
IdaeCarsSiedlce to komis samochodowy, który stawia
na jakość, uczciwość i zadowolenie klienta.*

*W naszej ofercie znajdziesz wyłącznie samochody
z pełną historią serwisową i bezwypadkowe.
Każdy pojazd jest dokładnie sprawdzany przed sprzedażą,
a na dodatkowe poczucie bezpieczeństwa każde auto
objęte jest 3-miesięczną gwarancją w cenie!*

*Działamy na terenie całej Europy, jesteśmy zawsze do dyspozycji
– z chęcią doradzimy, pomożemy w formalnościach
i dopasujemy ofertę do Twoich potrzeb.*



FOT. MEDIA SPOŁECZNOŚCIOWE

BRONŃ SĄDU OSTATECZNEGO W RĘKU PUTINA? POSEJDON TO UTOPIONE, DOSŁOWNIE, PIENIĄDZE

Władimir Putin oświadczył, że Rosja przeprowadziła testy podwodnego bezzałogowego statku Posejdon z napędem jądrowym. To kolejna groźba, po niedawnym ogłoszeniu testu (kolejnego) pocisku Buriewiestnik. Co łączy obie te „cudowne bronie” Putina? Ogromne koszty, wątpliwa wartość bojowa, za to propagandowy efekt

Grzegorz Kuczyński

Po raz pierwszy udało nam się nie tylko uruchomić silnik startowy z okrętu podwodnego-nośnika, ale także uruchomić jądrowy układ napędowy, na którym urządzenie działało przez określony czas - oznajmił Putin.

Według Putina Posejdon jest zasadniczo podobny pod względem koncepcji do pocisku manewrującego o napędzie atomowym Buriewiestnik, a jego reaktor ma moc podobną do reaktora atomowej okrętu podwodnego, przy rozmiarach 100 razy mniejszych.

Nazwał on urządzenie praktycznie nie do przechwycenia ze względu na wysoką prędkość i dużą głębokość zanurzenia, a jego moc (najwyraźniej głowic bojowych) znacznie przewyższa „moc naszej najbardziej perspektywicznej międzykontynentalnej rakiety Sarmat”.

Podwodny bezzałogowy okręt „dnia sądu ostatecznego” Posejdon jest w istocie taką samą bronią propagandową, jak pocisk manewrujący z silnikiem jądrowym Buriewiestnik. Ich wspólną cechą są ekstremalne koszty przy ograniczonej skuteczności praktycznej.

„Przeciek” sprzed dekady

Kreml, 10 listopada 2015 roku. To była kolejna narada Putina z generałami na temat perspektyw przemysłu zbrojeniowego Rosji. Jakby przypadkiem jedna z kamer państwowej telewizji zajrzała przez ramię na dokumenty jednego z oficerów. A na niej był ciekawy schemat - z technicznymi detalami torpedy. I to nie była jakiejś torpedy. To, co udało się odczytać, mogło szokować ekspertów zachodnich. Szybko ktoś ukuł nazwę „broń dnia ostatniego”. Co wynikało ze szczegółów schematu? Taka torpeda miała wywołać eksplozję ładunku nuklearnego o mocy 100 megaton (!), wywołać gigantyczne tsunami, zabić setki tysięcy ludzi i dzięki korbatowej powłoce na stulecia narażać na radioaktywne promieniowanie ogromne rejony wybrzeża.

Ujawnione (przypadkowo?) w telewizyjnym programie (!) informacje techniczne świadczyłyby, że torpeda bije rekord świata w kilku aspektach, m.in. prędkości, zasięgu, czasu pracy napędu, wielkości. Więc przez następny rok uważano, że to rosyjski bluff. Sam fakt, że w pań-

stwowym mediach pokazano informacje na temat supertajnego systemu powinien wzbudzić podejrzenie. Ale niemal równo rok później amerykańskie służby zarejestrowały coś, co uznano za test owej tajemniczej torpedy - wystrzelić ją miał eksperymentalny okręt podwodny Sarow.

Specjalistyczne źródła uważają, że projekt Posejdon, będący w istocie niepotrzebny, pochłonął ogromne zasoby, które mogłyby zostać przeznaczone na rzeczywiste potrzeby rosyjskiej floty. Ponadto podwodny bezzałogowy okręt o deklarowanej prędkości około 100 km/h będzie bardzo głośny i łatwy do wykrycia zarówno akustycznie, jak i na podstawie śladu cieplnego.

Charakterystyczna pod tym względem jest analiza poprzednika Posejdona - sowieckiego projektu atomowej torpedy T-15. Został on wstrzymany, ponieważ odpowiednich celów dla takiej torpedy było dosłownie kilka, a jej wykrycie i zniszczenie na podejściach nie stanowiłoby większego problemu nawet w latach 60. XX w. W dzisiejszych warunkach problem zwalczania znacznie szybszego Posejdona

rozwiązuje się poprzez zwalczanie nośników - nie można jednak wykluczyć, że Posejdon ma autonomiczny tryb uśpienia z aktywacją na polecenie.

Fakty i mity o Posejdonie

Po raz pierwszy amerykańska administracja, a dokładniej Pentagon, napisał o nowej broni na początku 2018 roku. W „Przeglądzie Strategii Jądrowej” napisano, że Rosja pracuje nad „nową międzykontynentalną uzbrojoną w głowicę jądrową podwodną autonomiczną torpedą”. Zaraz potem, w marcu 2018 roku, w słynnym „wojennym” orędziu, Putin potwierdził pierwszy raz publicznie, że Rosja posiada podwodnego drona o napędzie atomowym.

Posejdon ma być zdolny do przenoszenia głowicy jądrowej o sile do dwóch megaton. Oczywiście pierwotne sensacje o 100 megatonach były absolutną fantazją - to by oznaczało dwa razy więcej, niż w przypadku kiedykolwiek użytej broni atomowej (rosyjska „carbomba”) i cztery razy więcej, niż najpotężniejsza broń w ręku Amerykanów. W animacji przed-

stawionej podczas orędzia Putina w 2018 roku widać, jak taki dron atakuje wrogą grupę lotniskowców.

Posejdon miałby też móc atakować instalacje nadbrzeżne - detonacja głowicy wywołałaby falę tsunami o wysokości 500 m, której uderzenie zniszczyłoby rozległe tereny nadbrzeżne. Oczywiście mowa przede wszystkim o Wschodnim lub Zachodnim Wybrzeżu USA. Najpierw jednak taki podwodny dron musiałby zbliżyć się w sąsiedztwo celu. Nieograniczony zasięg zapewni napęd atomowy - najprawdopodobniej chodzi o nieduży radioizotopowy generator termoelektryczny. Znany z pojazdów kosmicznych, może przez długi okres czasu dostarczać ilość energii wystarczającą do poruszania drona. Ale wolnego poruszania.

Prace nad Posejdonom

Dlatego wątpliwie wygląda informacja, jakoby Posejdon mógł w wodzie rozwijać prędkość 200 km/h. Choć jest też teoria, że ma być to możliwe dzięki wykorzystaniu zjawiska superkawitacji. Jeśli wierzyć informacjom z rosyjskich źródeł, dron

mógłby zanurzać się na głębokość ponad 1000 m, czyli poza zasięgiem znanych systemów antytorpedowych. Dla porównania, większość okrętów podwodnych może zanurzać się maksymalnie na 400-600 metrów.

W lipcu 2018 roku ministerstwo obrony opublikowało kadry z zakładów, gdzie odbywa się montaż bezzałogowych pojazdów podwodnych. 26 grudnia 2018 roku Rosja miała rozpocząć podwodne testy Posejdona, w nieznanej lokalizacji w rosyjskich wodach terytorialnych - donosiła agencja TASS. W styczniu 2019 roku źródło agencji TASS w przemyśle zbrojeniowym poinformowało, że flota planuje zakup 32 takich podwodnych dronów.

Połowa ma trafić do Floty Pacyfiku, zaś połowa do Floty Północnej. Każda z tych flot ma dostać po dwa okręty podwodne przystosowane do przenoszenia takich dronów. Każdy okręt byłby uzbrojony w maksymalnie osiem dronów. W orędziu do Zgromadzenia Federalnego 20 lutego 2019 roku Putin ogłosił, że jeszcze tej wiosny gotowy będzie pierwszy okręt podwodny nowego typu, uzbrojony w tajemniczą torpedę Posejdon.

Zagrożenie dla wybrzeży USA?

Trudno jest uzasadnić militarną wartość Posejdona, jeśli nie przyjąć założenia, że cały program wraz z okrętami podwodnymi-nośnikami jest nastawiony na przewencyjny atak na wybrzeża Stanów Zjednoczonych i unieruchomienie całej floty podwodnej USA wraz z jej bazami. Może on również służyć jako broń zemsty lub „drugiego uderzenia” w celu zniszczenia nadmorskich miast, takich jak San Francisco czy Los Angeles.

Z tego, co mówią Rosjanie, wynika, że Posejdon to niezwykle szybki i zarazem cichy dron. Co jest nonsensem, gdyż pod wodą nie można być jednocześnie szybkim i cichym. Czy Rosjan stać na produkcję Posejdona w takim kształcie, jaki jest przedstawiany? Wątpliwe, skoro mają problemy nawet z wyprodukowaniem zdalnie sterowanych pojazdów podwodnych, które z tego powodu najczęściej nie są kupowane w kraju, ale za granicą. Tak samo zacofany jest segment budowy załogowych batyskafów.

Ale największym wyzwaniem jest budowa miniaturowego reaktora atomowego, napędzającego drona. Reaktora niezawodnego i bezobsługowego, który zmieści się w torpedzie o średnicy 160 cm. Kolejna wątpliwość to zdalne kierowanie torpedą. Woda dobrze powstrzymuje fale radiowe. Długie fale radiowe mogą przenikać na głębokość do 300 m, ale przekazują przy tym mniejszą ilość danych, dlatego okręty podwodne muszą wypływać niemal na powierzchnię, jeśli chcą odebrać większą ilość informacji.

Jesień życia pełna pasji. Za nami VI Forum Seniora w Warszawie!

28 października, w mokrskim Domu Kultury KADR w Warszawie odbyło się VI Forum Seniora. To wyjątkowe wydarzenie poświęcone aktywnemu życiu, zdrowiu i bezpieczeństwu osób starszych. Spotkanie, zorganizowane przez Polską Press Grupę, przyciągnęło, jak co edycję, prawdziwe tłumy. Sala wypełniła się po brzegi seniorami, chcącymi chłonąć wiedzę.

Wśród uczestników znaleźli się zarówno ci, którzy po raz pierwszy wzięli udział w Forum, jak również liczne grono stałych bywalców. Wielu z nich wspominało, że są już od pierwszej edycji i z niecierpliwością czekają na kolejne spotkanie, które inspirowało, motywowało i pozwalało na wymianę doświadczeń. Forum Seniora od lat jest przestrzenią otwartości, aktywności i życzliwości. To miejsce stworzone z myślą o potrzebach seniorów, gdzie rozmowa o wieku dojrzałym nabiera pozytywnego wymiaru. Tegoroczna edycja, pod hasłem „Jesień życia – aktywnie z pasją!”, ukazuje, że wiek to tylko liczba, a ciekawość świata i potrzeba rozwoju nie mają terminu ważności. Program wydarzenia skupiał się przede wszystkim z myślą o potrzebach współczesnych seniorów. Przygotowane zostały różnorodne i interesujące prelekcje, spotkania i prezentacje. Uczestników przywitani Maciej Małek oraz Arlena Sokalska, redaktor naczelna „Polski Metropolii Warszawskiej”, którzy podkreślili znaczenie takich inicjatyw i podziękowali wszystkim obecniemu za



wspólne budowanie społeczności aktywnych seniorów. Już pierwsze wystąpienie stworzyło atmosferę pełną energii i zaangażowania. Marcin Paluch z PGNiG Obrót Detaliczny, Grupy ORLEN mówił o bezpieczeństwie energetycznym i ofercie dla Seniorów. Dyrektor skupił się na znaczeniu bezpieczeństwa w codziennym życiu. Podkreślił, że szczególnie istotne jest, by seniorzy czuli się pewnie i bezpiecznie podczas korzystania z usług energetycznych. Zwrócił uwagę, jak ważna jest czujność wobec prób oszustw i jak rozpoznawać nieuczciwe praktyki, które mogą dotyczyć osób starszych.

Następnie dr n. med. Michał Sutkowski przybliżył zagrożenie wirusa RSV, szczególnie groźnego dla osób po 60. roku życia. Wystąpienie

wzbudziło duże zainteresowanie i liczne pytania z sali. Większość była zainteresowana szczepieniami przeciwko wirusowi. W kolejnych prelekcjach pojawiły się tematy związane z dietetyką i zdrowym stylem życia. Agnieszka Piskala-Topczewska, dietetyk kliniczny i doradca ds. żywienia Żabka Group, opowiadała o roli nawodnienia i odpowiednio zbilansowanej diety w utrzymaniu dobrej kondycji. Jej wystąpienie spotkało się z dużym entuzjazmem. Wielu seniorów z zaciekawieniem słuchało praktycznych wskazówek dotyczących komponowania zdrowych posiłków. Z kolei mgr Sylwia Pacyna-Szymańska z Narodowego Centrum Edukacji Żywnościowej zachęcała do włączenia do codziennego jadłospisu zasad diety śródziemnomorskiej, uzna-

wanej za jeden z najzdrowszych modeli odżywiania na świecie. Nie zabrakło także tematów związanych z bezpieczeństwem – zarówno fizycznym, jak i cyfrowym. Robert Szulc, redaktor naczelny portalu StrefaObrony.pl, przedstawił projekt #WspólnieBezpieczni, a Marzena Rudnicka, prezes SilverHUB i Fundator Krajowego Instytutu Gospodarki Senioralnej, mówiła o potrzebach edukacyjnych osób starszych i zagrożeniach w świecie cyfrowym. Oba wystąpienia pokazały, że świadomość w zakresie cyberbezpieczeństwa jest dziś równie ważna jak dbałość o zdrowie fizyczne czy psychiczne.

Inspirującym akcentem była prezentacja przygotowana przez Biuro Podróży Artur i Egles Sanatorijs z Litwy.



Karolina Załucka i Justyna Pytkowska zaprosiły uczestników do świata zdrowotnych podróży i sanatoryjnych wyjazdów. Ten temat wywołał ogromne zainteresowanie. Wielu seniorów pytało o szczegóły, turnusy i możliwości wypoczynku na Litwie. Turnusy zagraniczne wśród uczestników wywołały falę nostalgii, wspominając młodzieńcze podróże. Jak przyznawali sami uczestnicy, takie wyjazdy to nie tylko sposób na regenerację, ale też okazja do poznania nowych ludzi i miejsc. Część kulturalną wydarzenia uświetnił pokaz filmu „Migranci” w reżyserii Bartosza Wróblewskiego. Po seansie odbyła się rozmowa z reżyserem i Mariną Hulią – bohaterką filmu, znaną ze swojej działalności społecznej i pomocy osobom potrzebującym. Film niezwykle poruszył publiczność. Wielu widzów podkreślało, że historia pokazana na ekranie nadała im nową perspektywę i skłoniła do refleksji nad wartością empatii, otwartości i czynienia dobra. Dla wielu było to

nie tylko filmowe doświadczenie, ale też lekcja wrażliwości i nadziei. W przerwach między wykładami seniorzy chętnie odwiedzali stoiska partnerów wydarzenia. Ekspersi z PGNiG Obrót Detaliczny, Grupy ORLEN udzielali porad dotyczących bezpiecznego korzystania z usług elektronicznych. Żabka Polska, partner główny Forum, zadbała o zdrowe przekąski i kanapki w ramach akcji „Porcja DobregoGO!”. Uczestnicy podkreślali, że takie inicjatywy są dowodem troski o ich potrzeby i inspiracją do dbania o codzienne nawyki. VI Forum Seniora zakończyło się w atmosferze wzruszenia, wdzięczności i ogromnej energii. Uczestnicy opuszczali salę z uśmiechem, zabierając ze sobą nie tylko materiały informacyjne, ale przede wszystkim motywację do dalszego działania. Jak mówili, jest to wydarzenie, które dodaje skrzydeł, umacnia więzi i pokazuje, że jesień życia może być pięknym, pełnym pasji czasem, w którym każdy dzień przynosi coś nowego.

ORGANIZATOR

**POLSKA
PRESS
GRUPA**WYDAWCA TYTUŁÓW
NA MAZOWSZU**POLSKA**
METROPOLIA WARSZAWSKA**naszemiasto.****tygodnik
ostrolęcki**

PARTNER GŁÓWNY

żabka

EKSPERT WSPIERAJĄCY

PGNiG
GRUPA ORLEN

PARTNERZY WSPIERAJĄCY

**WYGRAJ Z
RSV****Warszawa
Mokotów**

PARTNERZY

Artur
BIURO PODRÓŻY**Egles sanatorijs****omeis****Audika****TEZEUSZ.pl****FALCK****ABC SENIOR.COM**

PUPIL

r o k u 2 0 2 5



Junona i Eri, właściciel: Mariusz Rajkowski



Hazy, właściciel: Anita Stanicka



Kiki, właściciel: Zuzanna Fałdowska

Oczy pełne miłości, ogon merda z radości, mruczenie koi stres po ciężkim dniu... My, właściciele pupili, znamy te widoki i uczucia doskonale - i kochamy całym sercem! Domowe zwierzęta to bowiem prawdziwe skarby naszej codzienności. Są z nami w chwilach radości i smutku. Nie pytają o nic, ale dają wszystko - swoją obecność, oddanie i bezwarunkową miłość. To nie tylko towarzysze spacerów, leniwych popołudni i zabaw - to prawdziwi członkowie rodziny, którzy uczą nas troski, odpowiedzialności i cieszenia się z małych rzeczy.

Nasi Czytelnicy co roku mają wspaniałą okazję, aby pokazać, jak bardzo kochają swoje zwierzęta, zgłaszając je do akcji PUPIL ROKU. Miała ona również swoją tegoroczną odsłonę. W ramach plebiscytu tradycyjnie stworzyliśmy wielką, internetową galerię pupili wszelkich gatunków. Zwierzęta stały się też prawdziwymi gwiazdami Facebooka, a także głosowania, w którym to głosujący wybrali najpopularniejsze w skali województwa psy, koty oraz inne zwierzęta.

W największym w Polsce plebiscycie skierowanym do właścicieli zwierząt domowych nie mogło zabraknąć oczywiście rankingów usług, z których na co dzień korzystają opiekunowie pupili. Dlatego - głosami naszych Czytelników - przyznaliśmy tytuły: Weterynarza Roku, Groomera Roku oraz Sklepu Zoologicznego Roku, a także Behawiorysty/Trenera Zwierząt Roku. Pupil Roku 2025 to bowiem doskonała okazja, by wyróżnić najlepszych spe-

cjalistów i miejsca przyjazne zwierzętom w naszym regionie. Tym sposobem powstała mapa sprawdzonych adresów - świetna forma promocji i uznania pracy.

Dziś oddajemy do Państwa rąk dodatek, w którym przedstawiamy zwycięzców poszczególnych kategorii plebiscytu w skali województwa. Na jego strony trafiły zdjęcia psów i kotów, które zdobyły najwięcej głosów w każdym mieście i powiecie oraz pierwsza dziesiątka wśród innych pupili w każdym z województw. Na stronach dodatków przedstawiamy też weterynarzy, groomerów, behawiorystów/trenerów zwierząt i sklepy zoologiczne, które zwyciężyły w tym wyjątkowym plebiscycie.

Ale to nie koniec! Wyczekiwany zwieńczeniem akcji będzie wydanie pięknego albumu „NASZE PUPILE”, w którym znajdą się zdjęcia zwierzątek z całej Polski, ponieważ miała ona charakter ogólnopolski właśnie.

Z radością możemy Państwa poinformować, że prace nad tym albumem idą pełną parą i wkrótce będziemy mogli powiadomić zainteresowanych, że to wspaniałe wydawnictwo ukaże się już po raz czwarty. Poprzednie edycje cieszyły się ogromnym zainteresowaniem, a albumy zawierały przepiękne zdjęcia zwierzątek z całej Polski. Tak samo będzie i w tym roku! Będzie to piękna publikacja na eleganckim papierze, a na stronach tego wyjątkowego, oryginalnego albumu znajdzie się miejsce dla 25 zwierząt z każdego województwa: 10 psów, 10 kotów oraz 5 przedstawicieli innych gatunków.

WETERYNARZ ROKU MIEJSCE I

Pożegnania czworonogów są trudne, ale w tej pracy radości jest więcej

Od dziecka w rodzinnym domu zwyciężczyni było dużo zwierząt, więc wychowała się wśród zwierząt. - Wybór mojej przyszłości był naturalny i jedyny dla mnie - komentuje. Zapytana, o jasne i ciemniejsze barwy swojego zawodu, pani doktor odpowiada, że najtrudniejsze są rozstrzygnięcia, czyli przeprowadzone przez nią eutanazje. - Ale to jest część tego zawodu, nie zawsze są porody. Radości na szczęście jest więcej, dzieją się one każdego dnia i trudno je wyróżnić w spo-



Anna Ścibor
Przychodnia Fido-vet,
Warszawa

sób szczególny - zaznacza Weterynarz Roku, dla której każdy przypadek jest wyjątkowy. - Choć był wiele lat temu jeden bardzo agresywny i musiałam udzielić mu pomocy (skałeczenie łapy szkłem), dzielnie to zniósł, bez znieczulenia i ani razu podczas udzielania tej pomocy na mnie nie warknął. Czułam się wyróż-

niona przez niego, to było bardzo wzruszające - wyznaje, dodając, że wygrana w naszej akcji mile zeszła się z 25-leciem pracy w lecznicy.

MIEJSCE II

Małgorzata Wojtach-Bereda
Przychodnia weterynaryjna Manta,
Warszawa

MIEJSCE III

Urszula Witkowska-Prymek
KoniczynaVET,
Warszawa

BEHAVIORYSTA/TRENER ZWIERZĄT ROKU MIEJSCE I

To, czego potrzebuje dany pies, odnajduje zawsze w jego oczach

Pasja pani Agnieszki narodziła się z dziecięcej fascynacji światem zwierząt i potrzeby rozumienia ich zachowań. Z czasem, gdy zaczęła zgłębiać wiedzę z zakresu psychologii zwierząt, zrozumiała, że równie ważną jak pomoc psiakowi, jest praca z jego opiekunem. - To właśnie ta współpraca, budowanie mostu pomiędzy człowiekiem a zwierzęciem, daje mi największą satysfakcję - wyznaje. Pamięta wiele wyjątkowych historii ze swojej praktyki. Szczególnie za-



Agnieszka Samolej
Oczami Psa,
Warszawa

padają Jej w pamięć momenty, kiedy obserwuje zmianę w relacji psa i jego opiekuna oraz rosnące zrozumienie potrzeb pupila. - Pracuję z osobami, które chcą budować prawdziwą więź ze swoim psem i są gotowe angażować się w tę pracę. Nie szukają wymówek, lecz konsekwentnie wprowadzają zmiany.

Każda z tych historii jest dla mnie wyjątkowa i każda daje ogromną satysfakcję - mówi Behaviorystka Roku z centrum „Oczami Psa”.

MIEJSCE II

Łukasz Majkut
GRUPA KMS Łukasz Majkut,
Warszawa

MIEJSCE III

Agnieszka Kołacz
Agnieszka Kołacz: Behaviorysta,
Petsitter, Warszawa

GROOMER ROKU MIEJSCE I

Dwie pasjonatki zwierząt z tytułem Weterynarza Roku



Kinga Kruszczyńska
FELIX - psi Fryzjer - Kinga Kruszczyńska,
Radom



Aleksandra Chmielewska
Kudłaty Salon,
Pruszków

W tegorocznym plebiscycie Pupil Roku w kategorii Groomer Roku pierwsze miejsce ex aequo zdobyły dwie wyjątkowe kobiety, które całe serce wkładają w pracę ze zwierzętami. Aleksandra Chmielewska, właścicielka Kudłatego Salonu w Pruszkowie, od roku z pasją zajmuje się groomingiem. Jak sama przyznaje, pielęgnacja psów to nie tylko jej zawód, ale przede wszystkim ogromna miłość i sposób na życie. - Nigdy nie zamieniłabym tej pracy na żadne inne zajęcie. Moja miłość do psów jest nieskończona - podkreśla. Równie wielkie zaangażowanie pokazuje Kinga Kruszczyńska, prowadząca salon FELIX - psi Fryzjer w Radomiu. Jej przygoda z groomingiem zaczęła się od obserwacji, jak ogromny wpływ na zdrowie i samopoczucie pupila ma odpowiednia pielęgnacja. - Szczególnie psa i wdzięczność opiekuna to dla mnie największa nagroda - mówi. Szczególnie ceni te metamorfozy, w któ-

rych dzięki swojej pracy poprawia nie tylko wygląd, ale też komfort i higienę życia czworonogów.

MIEJSCE III

Anna Sulima
BELLA Salon Strzyżenia i Pielęgnacji
Psów, Kozienice

SKLEP ZOOLOGICZNY ROKU MIEJSCE I

Już od 26 lat rozwijają radomski rynek zoologiczny i akwarystyczny

Nasza akcja poświęcona wszystkim czworonogom, ich właścicielom i pomagającym im specjalistom nie byłaby pełna, gdyby nie kategoria Sklep zoologiczny Roku 2025. W końcu to tutaj znaleźć można wszystko, co potrzebne pupilom, by utrzymać ich zdrowie i dobre samopoczucie. O tym, jak ważne dla właścicieli są ekspertyza, zaangażowanie i szeroki asortyment najwyższej jakości, wiedzą doskonale właściciele radomskiego Sklepu Zoologiczno-Wędkarskiego Amadyna.



Sklep Zoologiczno-Wędkarski Amadyna
Radom,
Okulickiego 15

Miejsce to istnieje na rynku od 1999 roku i od tego momentu nie przestawało dbać o potrzeby swoich klientów na najwyższym możliwym poziomie. Znaleźć można tu aż 49 akwariów z fauną słodkowodną oraz morską, ale to nie wszystko. Zaopatrzyć mogą się tu właściciele wszelkich futrzaków i gryzoni. Co ważne, wartość asortymentu, jak i obsługi, atmosfery w Amadynie podkreślają liczne opinie zadowolonych klientów.

MIEJSCE II

Flora Point Zoologia
Warszawa,
Mrówca 212

MIEJSCE III

Centrum Zoologiczne TOFIVET
Józefów,
Wyszyńskiego 6A

PUPIL ROKU



Balbina
Właściciel: Julka Balcerzak, Ostrołęka



Piękna
Właściciel: Mariola Kusa, Płock



Shakira
Właściciel: Arkadiusz Bielawski, Radom



Lucyfer
Właściciel: Wiktoria Olszewska, Siedlce



Junona i Eri
Właściciel: Mariusz Rajkowski, Warszawa



Jamal
Właściciel: Katarzyna Grzywacz, powiat białobrzeski



Bunia i Malina
Właściciel: Małgorzata Piwowarska, powiat ciechanowski



Louis
Właściciel: Natalia Mikos, powiat garwoliński



Pysia
Właściciel: Agnieszka Jaworska, powiat grodziski



Gapcia
Właściciel: Agata Zych, powiat grójcecki



Leoś
Właściciel: Kasia Lubaszko, powiat kozienicki



Leo
Właściciel: Dominika Czaplińska, powiat legionowski

PUPIL ROKU



Lucky
Właściciel: Karolina Mróz, powiat lipski



Wegielek
Właściciel: Karolina Jabłońska, powiat makowski



Ciciuszka
Właściciel: Sylwia Bombińska-Miciuk, powiat miński



Gracusz
Właściciel: Barbara Śmigielska, powiat mławski



Misia
Właściciel: Patrycja Sadlakowska, powiat nowodworski



Lusia
Właściciel: Klaudia Piórkowska, powiat ostrowski



Puszek
Właściciel: Katarzyna Dzwonkowska, powiat ostrołęcki



Lola
Właściciel: Eunika Szparkiewicz, powiat otwocki



Sheila
Właściciel: Eunika Szparkiewicz, powiat otwocki



Jerry
Właściciel: Ania Sibilska, powiat piaseczyński



Rabuś
Właściciel: Jolanta Kolera, powiat pruszkowski



Kotka
Właściciel: Iwona Kolwicz, powiat przasnyski

PUPIL ROKU



Zuzia
Właściciel: Michał Marciniak, powiat przysuski



Garfield
Właściciel: Anna Rzewnicka, powiat pułtuski



Leon
Właściciel: Zuzanna Feliciak, powiat płocki



Lucek
Właściciel: Sylwia Lewandowska, powiat płoński



Fifka
Właściciel: Julia Stompór, powiat radomski



Maciej
Właściciel: Justyna Solnica, powiat siedlecki



Kajtek
Właściciel: Mariusz Rogalski, powiat sierpecki



Ziuta
Właściciel: Sara Gałązka, powiat sochaczewski



Lili
Właściciel: Urszula Fiedorczuk, powiat sokołowski



Ted i Lulu
Właściciel: Emilia Napora, powiat sztygowski



Franciszek
Właściciel: Weronika Ostrowska, powiat warszawski zachodni



Tosia
Właściciel: Lidia Mierzejewska, powiat wołomiński

PUPIL ROKU



Żaneta
Właściciel: Kinga Stokarska, powiat wyszkowski



Zadra
Właściciel: Agata Gembarska, powiat węgrowski



Balbinka
Właściciel: Angelika Kwaśnik, powiat zwoleński



Mała
Właściciel: Angelika Kwaśnik, powiat zwoleński



Rudy
Właściciel: Angelika Kwaśnik, powiat zwoleński



Nemo
Właściciel: Mateusz Cierzyk, powiat łosicki



Mieciu i Pyza
Właściciel: Katarzyna Szczechowicz, powiat żuromiński



Diego
Właściciel: Karolina Słoka, powiat żyrardowski



Neli
Właściciel: Karolina Metera, Ostrołęka



Kapslelek
Właściciel: Skonieczny Arkadiusz, Płock



Alex
Właściciel: Martyna Derwisz, Radom



Daisy
Właściciel: Zuzanna Wyczółkowska, Siedlce

PUPIL ROKU



Dejzi
Właściciel: Joanna Grzywacz, Siedlce



Hazy
Właściciel: Anita Stanicka, Warszawa



Nela
Właściciel: Karolina Gruszczyńska, powiat białobrzeski



Badi
Właściciel: Andrzej, powiat ciechanowski



Kapsel
Właściciel: Sylwia Szeller, powiat garwoliński



Joker
Właściciel: Mariusz Olczak, powiat gostyniński



Lili
Właściciel: Małgorzata Grzelecka, powiat grodziski



Maniek
Właściciel: Jakub Karczewski, powiat grójecki



Lila
Właściciel: Klaudia Puzianowska, powiat kozienicki



Pyza
Właściciel: Hubert Mnich, powiat legionowski



Timom
Właściciel: Weronika Cygan, powiat lipski



Zeus
Właściciel: Damian Tomaszewski, powiat makowski



Pinia
Właściciel: Anna Zofia Malinowska, powiat miński

PUPIL ROKU



Kapsel
Właściciel: Agnieszka Tartas, powiat mławski



Loki
Właściciel: Wiktoria Baumann, powiat nowodworski



Pixel
Właściciel: Justyna Bednarczyk, powiat ostrowski



Bunia
Właściciel: Wanda Zawrotna, powiat ostrołęcki



Diana
Właściciel: Ewelina Tylus, powiat otwocki



Bigos
Właściciel: Mateusz Grabowski, powiat piaseczyński



Gizmo
Właściciel: Dominika Kilińska, powiat przuski



Lusia
Właściciel: Karolina Okoń, powiat przysuski



Rico
Właściciel: Julia Obrębska, powiat przasnyski



Ori
Właściciel: Eliza Trzcńska, powiat pułtowski



Tayson
Właściciel: Tomasz Pleczkowski, powiat płocki



Zorko
Właściciel: Justyna Koper, powiat płocki



Tosia
Właściciel: Małgosia Adamska Jasińska, powiat płoński

PUPIL ROKU



Laki
Właściciel: Anna Wach, powiat radomski



Lili
Właściciel: Oliwia Szczurek, powiat siedlecki



Niko
Właściciel: Ewelina, powiat sierpecki



Stefcia
Właściciel: Aleksandra Jaworska, powiat sochaczewski



Max
Właściciel: Zuzanna Nowakowska, powiat sokołowski



Pola
Właściciel: Aleksandra Sasal, powiat szydlowiecki



Nero
Właściciel: Anna Łuszczewska, powiat warszawski zachodni



Fuks
Właściciel: Kasia Żak, powiat wołomiński



Drops, Kropka i Puszek
Właściciel: Danuta Kępka, powiat wyszkowski



Gucio
Właściciel: Paulina Rutkowska, powiat węgrowski



Czikusia
Właściciel: Agnieszka Bednarczyk, powiat zwoleński



Majka
Właściciel: Maciej Borkowski, powiat łosicki



Maja
Właściciel: Karolina Kaźmieraka, powiat żuromiński

PUPIL ROKU



Dżeki
Właściciel: Joanna Ryłska, powiat żyrardowski



Kiki
Właściciel: Zuzanna Faldowska



Lola
Właściciel: Marta Mazur



Lotar
Właściciel: Justyna Łyczyszyńska



Tupek
Właściciel: Róża Dawidowska



Kici
Właściciel: Julia Łapkiewicz



Cheetos
Właściciel: Aleksandra Trzcińska



Albert, Lucek, Franca, Bletka, Buszek i JJ
Właściciel: Piotr Mąkosa



Loluś
Właściciel: Agnieszka Warda



Vader
Właściciel: Teresa Sławińska-Choryło



Delija
Właściciel: Julia Zadrozna



Lila
Właściciel: Katarzyna



Szafir
Właściciel: Marta Rokosz

KLEJNOTY SKRADZIONE
W LUWRZE NALEŻAŁY NIEGDYŚ
DO ŻYWIECKIEJ ARCYKSIĘŻNEJ

W Żywcu osoby interesujące się historią - usłyszawszy, że 19 października złódziej, wykończystując trwające w Luwrze prace budowlane, w zaledwie siedem minut skradli dziewięć bezcennych klejnotów koronnych francuskich monarchów, w tym naszyjnik i kolczyki ze szmaragdami należące do cesarzowej Marii Ludwiki, drugiej żony Napoleona Bonaparte - od razu wiedziały, że to TA biżuteria!

-O wczorajszej zuchwałej kradzieży w Luwrze pewnie każdy słyszał, ale czy ktoś wie, że pod czas tej kradzieży skradziono naszyjnik i kolczyki, które do lat 50. były własnością arcyksiężnej Alicji Habsburg z Żywca? O historii tego słynnego garnituru klejnotów nie będę się dzisiaj rozpisywać, bo to temat na obszerny, osobny post - napisał Michał Skałwiński na profilu „Detal żywiecki” na FB.

Prezent ślubny od cesarza Napoleona

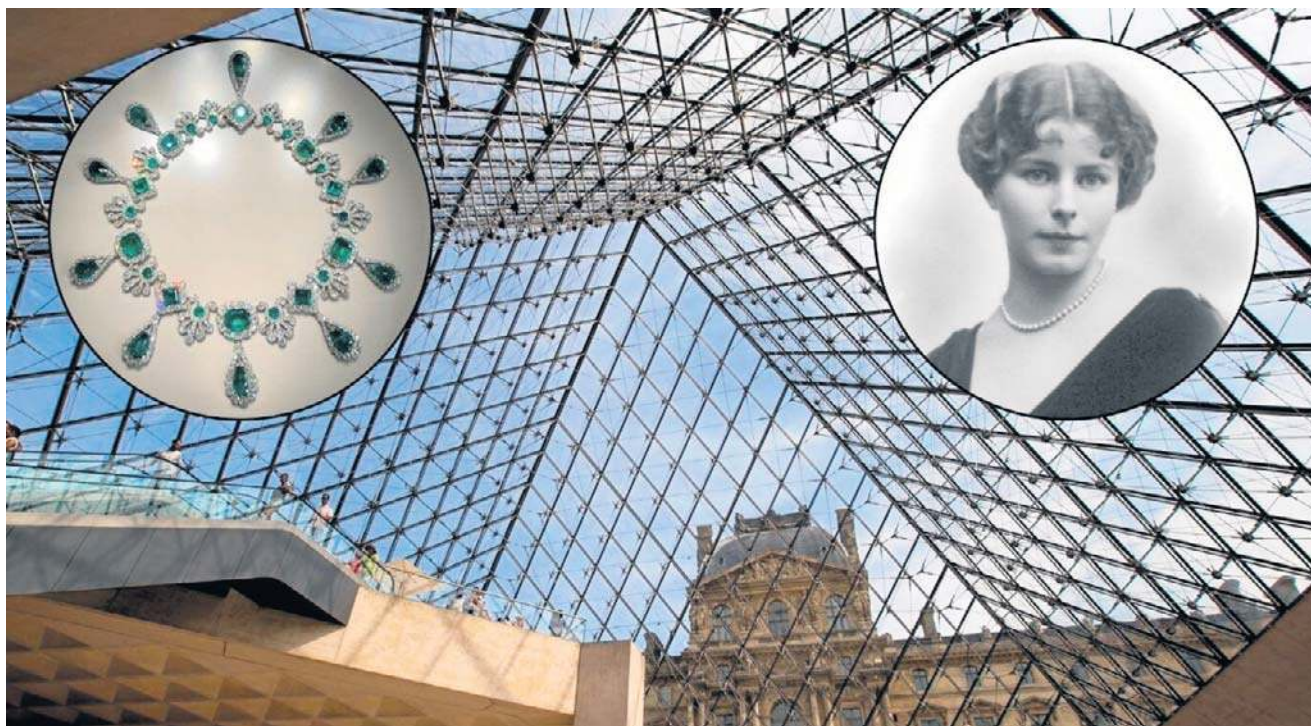
Historię owych klejnotów opisał w 2011 r. w „Groniach”, wydawanych przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Żywieckiej, Dariusz Piotrowski w artykule „Historia w kamieniach zamknięta, czyli losy szmaragdowo-brylantowego garnituru klejnotów cesarszowej Marii Ludwiki”.

Przypomniwał w nim, że Maria Ludwika, druga żona Napoleona, otrzymała szmaragdowo-brylantowy garnitur jako prezent ślubny.

Potym, jak w 1814 roku Napoleon abdykował i został zesłany na Elbę, była cesarzowa zwróciła do skarbcza koronnego koronę oraz część biżuterii i wróciła do Wiednia (nie zdecydowała się towarzyszyć mężowi na wygnaniu). Jednak garnitur szmaragdowo-brylantowy był prezentem ślubnym, więc zabrała go ze sobą.

- W chwili śmierci w roku 1847 Maria Ludwika przekazuje garnitur w spadku swej ciotce - arcyksiężnej Elżbiecie Franciszce, żonie arcyksięcia Rajnera, syna Leopolda II Habsburga. Tak to drogą dziedziczenia klejnoty przechodzą w ręce kolejnych Habsburgów Lotaryńskich, tym samym późniejszych, a zarazem ostatnich właścicieli Żywiecczyny: Karola Ferdynanda, Marii Teresy - małżonki Karola Stefana, która w roku 1921, po przyjeździe na świat pierworodnego syna ze związku

Co ma zuchwała kradzież klejnotów z paryskiego Luwru do naszego pięknego Żywca? Ano to, że część skradzionej biżuterii z tzw. kolekcji cesarzowej Marii Ludwiki należała do żywieckich Habsburgów. Naprawdę!

Jacek Drost

Wartość zrabowanej biżuterii określono na 88 mln euro. Wartość historyczna jest wprost nieoceniona



Ławeczka księżnej Alicji Habsburg w żywieckim parku miejskim

gdzie się znajduje) - dodał Michał Skawiński na portalu „Detal żywiecki”.

Jak ustalił Dariusz Piotrowski, w 2004 r. Luwr ostatecznie nabył naszyjnik i kolczyki (cała kolekcja cesarzowej, m.in. diadem i kolia zostały sprzedane osobno) Marii Ludwiki od prywatnego właściciela za rekordową sumę 3,7 miliona euro. - Jest to najwyższa do dzisiaj kwota, jaką Luwr zapłacił za kolekcję biżuterii - stwierdził w swoim artykule Dariusz Piotrowski.

Informacje francuskiej prokuratury

Francuska prokurator Laure Beccauu poinformowała, że wartość klejnotów skradzionych z Luwru szacowana jest na 88 milionów euro. Jak podkreśliła, wycena ta nie odzwierciedla historycznego znaczenia skradzionych przedmiotów.

W śledztwo zaangażowanych jest około 100 funkcjonariuszy. „Złodzieje, którzy ukradli te klejnoty, nie zarobią 88 milionów euro, nawet gdyby wpadli na zły pomysł rozłożenia na części tych artefaktów” - powiedziała Becuau w rozmowie z RTL.

Do kradzieży doszło w Galerii d'Apollon w Luwrze. Sprawcy skradli osiem klejnotów, w tym tiarę cesarzowej Eugonii - żony Napoleona III - ozdobioną ponad dwoma tysiącami diamentów oraz dwa naszyjniki. W trakcie ucieczki porzucili koronę cesarzowej.

Według francuskich mediów złodzieje dostali się do muzeum, używając podnośnika zamontowanego na ciężarówce. Ubrani w kamizelki odblokowale, udawali robotników. Po wyjęciu klejnotów z witryny przecinarkami odjechali na skuterach. Cały napad trwał około siedmiu minut. Francuska minister kultury Rachida Dati poinformowała, że system bezpieczeństwa w Luwrze działał prawidłowo, a równoległe do śledztwa policyjnego wszczęto dochodzenie administracyjne. Dati podkreśliła, że kradzież jest „ciężką dla całej Francji”, ponieważ Luwr jest symbolem narodowego dziedzictwa. Skradzione klejnoty nie były ubezpieczone, ponieważ - jak wskazuje „Le Figaro” - mają status „kolekcji narodowej” i są uznawane za bezcenne. Według ostatniej informacji dwaj podejrzani w tej sprawie zostali zatrzymani. Los klejnotów nie jest znany. PAP

czenia, jednak zmarł w 1951 r. Alicja z dziećmi wyjechała do Sztokholmu, by pochować męża na cmentarzu Norra Kyrkogården koło Sztokholmu i do Polski już nie wróciła. Spoczęła obok swojego męża w 1985 r. - przypominaliśmy dzieje arystokratycznej rodziny na łamach DZ w listopadzie 2016 r.

Klejnoty ukryte w pałacu

Michał Skawiński na portalu „Detal żywiecki” stwierdził, że w czasie wojny rodzina Habsburgów ukryła wszystkie swoje klejnoty gdzieś w pałacu.

- Niemcy próbowali je odnaleźć, ale na szczęście nie udało im się. Po wojnie rodzina Habsburgów wydobyla wszystkie swoje rodzinne klejnoty z tej skrytki i wywozila ze sobą do Szwecji (prawdopodobnie pocztą dyplomatyczną - red.), a później sprzedała. W ten sposób, wiele lat później, część trafiła do Luwru (tłum. jest w Smithsonian Institution w Waszyngtonie, a broszka nie wiem,

Sprawę zabitego z wiatrówki kota i prawomocnego już wyroku dla sprawcy z Chełmna nasza gazeta upubliczniła na początku października. Do głębi poruszyła czytelników i internautów. „Tylko tyle za zamordowanie zwierzaka?!” – to pytanie padało najczęściej.

A może: aż tyle? Bo sprawy takie jak ta z Chełmna, w które nie angażują się żadne towarzystwa ochrony praw zwierząt, kończą się czasem jeszcze łagodniejszymi wyrokami.

– Grzywny za znęcanie się nad zwierzętami, prace społeczne czy pozbawienie wolności, ale w zawieszeniu, za uśmiercenie żywej istoty wcale nie należą do rzadkości w sądach w Kujawsko-Pomorskiem, jak i w kraju – gdy sprawy toczą się po cichu, bez medialnego rozgłosu, bez strony społecznej w charakterze oskarżyciela posiłkowego. Zdecydowanie inaczej wyglądają sprawy i kary dla sprawców wtedy, gdy angażuje się towarzystwo ochrony praw zwierząt czy podobna organizacja, wstępując w rolę wspomnianego posiłkowego oskarżyciela – podkreśla adwokat Anita Engler z Torunia, nazywana w regionie „advokatem od zwierząt”. I podkreśla to z mocą na podstawie bogatego już własnego doświadczenia. Reprezentując jako prawnik animalsów toruńskich czy radziejowskich, walczyła o sprawiedliwe wyroki w różnych sądach województwa. Ma ogląd sytuacji, a w pamięci wiele spraw, których nigdy nie zapomni.

Tu od razu zaznaczmy, że za zabicie zwierzęcia w myśl polskiego prawa grozi do 3 lat więzienia („zwykłe” zabicie, bez np. znęcania się ze szczególnym okrucieństwem).

Jak to było z kotem w Chełmnie?

Do tych bulwersujących wydarzeń doszło na starówce w Chełmnie, przy ul. Wodnej, 1 sierpnia minionego roku. Wtedy to Sławomir C., znajdując się pod wpływem alkoholu, postanowił sobie postrzelać z wiatrówki.

Kim jest ten mężczyzna?

– W krytycznym czasie miał 33 lata (obecnie 34). Był już wielokrotnie karany sądownie i jest osobą dobrze znaną organom ścigania. Ta jego uprzednia karalność zresztą też była dla nas jednym z argumentów w sprawie wysokości kary – nie kryje w rozmowie z nami prokurator Mateusz Wiśniewski z Chełmna.

Za cel strzelania Sławomir C. obrał sobie kota sąsiada. Bez specjalnego powodu. Jak odnotował Sąd Rejonowy w Chełmnie, mężczyzna miał zeznać, że sąsiad i tak już tego kota nie chciał – „chciał się go pozbyć”. Strzelając z wiatrówki, mężczyzna celował prosto w głowę. Uszkodził zwierzęciu mózg i to

ILE JEST WARTO ŻYCIE PSA I KOTA? ANIMALSI W SĄDACH

Dwa miesiące więzienia – taka kara za celowe zabicie kota w Chełmnie spotkała Sławomira C. Mierzył zwierzęciu w głowę, oddał trzy strzały z wiatrówki i uszkodził mu mózg. Podobnie, a nawet jeszcze łagodniej, dla sprawców bestialstwa wobec zwierząt kończą się sprawy, w które nie angażują się animalsi

Małgorzata Oberlan



Zulę – wychłodzoną, wygłodzoną, z krótkim łańcuchem przywiązanym do budy – odebrali z posesji w gminie Inowrocław policjanci i animalsi

była przyczyną śmierci zwierzęcia.

Nie wiadomo nawet, jak ten kot miał na imię. W sprawie sądowej nie pojawiła się żadna organizacja prozwierzęca. Sąd Rejonowy w Chełmnie uznał mężczyznę za winnego celowego uśmiercenia zwierzęcia i skazał go na 2 miesiące więzienia, 3-letni zakaz posiadania zwierząt i 1500 zł wpłaty na cel społeczny. Nie pomogła apelacja prokuratury,

która żądała przynajmniej pół roku więzienia dla sprawcy, dłuższego zakazu i wyższej zapłaty. Rozpatrujący jej odwołanie sędzia Andrzej Walenta z Sądu Okręgowego w Toruniu ani o milimetr kary nie zaostriął. Wyrok się niedawno uprawomocnił i 30 września br. opublikowany został wraz z uzasadnieniem w Portalu Orzeczeń Sądowych.

– Uznajemy tę karę za rażąco zbyt łagodną, ale wyczerpa-

liśmy już ścieżkę odwoławczą – smutno podsumowuje finał sprawy prokurator Mateusz Wiśniewski.

Animalsi w sądach – kary surowsze

Zabity pies Oskar z Ciechocinka, suczka Zula z Inowrocławia, która otarła się o śmierć, i wiele innych – te dramaty adwokata Anity Engler wciąż ma w pamięci. Dla niej i animalsów

to nigdy nie są bezimienne zwierzęta. I dzięki nim także ich imiona poznaje potem opinia publiczna.

Kiedy towarzystwo broniące praw zwierząt, choćby takie jak to w Toruniu czy w Radziejowie, z którymi torunianka współpracuje najściślej, wkracza do sprawy, to pilnowany jest każdy jej aspekt. A finały oznaczają zdecydowanie surowsze kary niż wtedy, gdy animalsów na sali sądowej brak. Przykłady?

Sierpień bieżącego roku, Sąd Rejonowy we Włocławku wydaje wyrok dla Zbigniewa W. za znęcanie się nad... czternastoma psami! W tym przypadku żadne zwierzę nie zginęło, ale sprawa była bulwersująca. Kara dla starszego mężczyzny z podwłocławskiej wsi: pół roku bezwzględnego więzienia, 10-letni zakaz posiadania zwierząt, przepadek wszystkich 14 psów i 2000 zł nawiązki dla Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami w Radziejowie.

– I to był finał nas satysfakcjonujący, bo pierwotnie sprawa skończyła się w sądzie tylko wyrokiem nakazowym i karą 1500 złotych grzywny! Wnieśliśmy sprzeciw i wstąpiliśmy w rolę oskarżyciela posiłkowego – podkreśla adwokat Anita Engler.

W takiej samej roli animalsi i prawniczka występowali w głośnej sprawie z Ciechocinka. W 2023 roku Marta Ch. wyrzuciła psa z balkonu z wysokości czwartego piętra. Kundelek Oskar umierał w męczarniach. – Prokuratura żądała dla sprawcy kary 9 miesięcy lat więzienia, a my 2 lat. Sąd ostatecznie skazał tę kobietę na półtora roku pozbawienia wolności. Wiem, że ten wyrok odsiedziała. Pilnowaliśmy tej sprawy bardzo – wspomina prawniczka.

Suczka Zula z Inowrocławia ledwo przeżyła. Wychłodzoną i wygłodzoną, chwiejącą się na łapach z wycieńczenia, z krótkim łańcuchem przywiązanym do budy – w takim stanie odebrali ją z posesji w gminie Inowrocław policjanci i przedstawiciel animalsów. Potem było śledztwo, zarzuty za znęcanie się i wyrok nakazowy w sądzie. Kara? Tylko grzywna.

– W przypadku Zuli też wnieśliśmy sprzeciw i teraz jest standardowy proces przed Sądem Rejonowym w Inowrocławiu. Sprawa jest w toku i w tym przypadku także nie odpuszczimy – zapowiada adwokat Anita Engler. Gdyby animalsi do niej nie wkroczyli, skończyłoby się tylko na wspomnianej grzywnie za długie cierpienia zwierzęcia i doprowadzenie go na skraj śmierci.

Od Kalisza do Braniewa. Oto Polska właśnie

Czy sądy na Kujawach i Pomorzu są jakieś wyjątkowo łagodne dla sprawców znęcania się czy wręcz uśmiercania zwierząt? Czy tylko w tym regionie



Anita Engler nazywana jest „advokatem od zwierząt”

prokuratorom często zdarza się nie przychodzić na rozprawy apelacyjne? Czy tylko tu animalsi pilnują spraw i wyroków? Nie, podobnie sprawa nadal wygląda w wielu miejscach kraju.

W sierpniu minionego roku we wsi Łubna w gminie Czersk gospodarz zabił psa obuchem siekiery. Przed Sądem Rejonowym w Chojnicach tłumaczył swoje zachowanie chorobą zwierzęcia, poprosił o łagodny wymiar kary. Sąd w styczniu tego roku nie wysłał go do więzienia, wskazując m.in., że nie miałby z kim zostawić innych zwierząt.

Zimą ubiegłego roku Stanisław H. zabił psa sztchetą we wsi koło Braniewa. Zapłaciła mu za to 50 zł właścicielka zwierzęcia. Pani Agnieszka stwierdziła, że Pimpek jest dla niej zbyt uciążliwy i czas się rozstać w ten sposób. Obojga miejscowy sąd skazał w pierwszej instancji na prace społeczne. Tutaj apelowała braniewska prokuratura.

W Kaliszu pijany 26-latek zostawił swojego dobermana w nagrzanym samochodzie w upalny dzień. Wiosną tego roku miejscowy sąd uznał go za winnego znęcania się nad psem ze szczególnym okrucieństwem, za co grozi kara do 5 lat pozbawienia wolności. Sąd wydał wyrok w trybie nakazowym, czyli bez rozprawy, karząc tylko 4 tys. zł grzywny, tysiącem nawiązki na cel społeczny i rocznym zakazem posiadania zwierząt. Apelację od razu wniosła Prokuratura Okręgowa w Ostrowie Wielkopolskim, nie godząc się na taki finał.

To tylko kilka historii, medialnie nagłośnionych.

– O wielu opinia społeczna jednak nie wie, podobnie jak o dziesiątkach wyroków w trybie nakazowym, kończących się tylko grzywnami dla sprawców nawet bardzo drastycznych czynów – nie kryje oburzenia adwokat Anita Engler.

©©

ZEINAB HASHMAT-PACHE: PRZEBACZYŁAM OJCU, BO ZASŁUGUJĘ NA LEPSZE ŻYCIE

Urodziła się w Kairze, dorastała w Piastowie. Jest córką Egipcjanina i Polki. W książce „Córka dwóch światów” Zeinab Hashmat-Pache wraca do piekła dzieciństwa w przemocowym domu. Dziś mówi o wybaczeniu, sile miłości i o tym, jak uczy się czuć bezpieczna

Anita Czapryn

Wstrząsająca historia polsko-egipskiej rodziny: przemoc, strach, śmierć matki, wywiezione rodzeństwo i dziecko, które musiało dorosnąć za wcześnie. Dziś Zeinab, autorka książki „Córka dwóch światów”, opowiada o tym, jak przestała się bać, wybaczyła i odnalazła siebie pomiędzy dwoma kulturami.

W książce „Córka dwóch światów” opisałaś swoje trudne dzieciństwo w przemocowym domu. Ojciec, Egipcjanin, w okrutny sposób traktował zarówno Twoją mamę, jak i Ciebie. Praktycznie nie miałaś dzieciństwa. Przebaczyłaś mu to, co zrobił?

Zdaję sobie sprawę, że sceny, które opisuję w książce, są wstrząsające. Znam je od środka, dotyczą nie tylko mnie, ale też osób, które kocham, więc ten ból jest podwójny. Ale tak, wybaczyłam mojemu ojcu. Był taki moment. Oczywiście to była bardzo długa droga. Najpierw musiał pojawić się ból, złość, krzyk. Niezgoda na to, co mi się wydarzyło. A także nienawiść do mojego oprawcy, do tego, co się zadziało. Musiałam dać sobie prawo do tych emocji, mimo że dotyczyły własnego ojca. To bardzo trudne pozwolić sobie czuć coś takiego wobec rodzica. Myślę jednak, że właśnie dzięki temu, że dałam sobie na to przestrzeń, że pracowałam ze specjalistami wokół moich traum i syndromu ofiary, mogłam pójść dalej. Oczywiście nadal zdarza mi się mieć zły dzień, wracają wspomnienia, pojawia się

smutek czy wściekłość. Ale dziś pozwalam sobie na to, a potem odpuszczam. Bo wiem, że gdybym w tym tkwiła, zatruwałabym tylko siebie. Ojca już nie ma, nic by mi to nie dało, że go nienawidzę, a wręcz przeciwnie, odbierałoby mi spokój. Myślę, że jakiś czas temu zrzuciłam ten ciężar i jest mi z tym dużo łatwiej. Wybaczenie nie oznacza zapomnienia. To raczej decyzja, by wybrać dla siebie inaczej.

Czy Twoja książka to dla Ciebie taki dowód, że co kończysz i zaczynasz na nowo?

Na pewno czuję się lepiej. Ta książka wiele lat leżała w szufladzie, niedokończona. Miałam poczucie, że to taki nieskończony projekt. Po pierwsze więc czuję ulgę, że mogłam go zamknąć, a tym samym ogromny rozdział mojego życia. Po drugie, mam w sobie ogromną wdzięczność, że udało mi się ją wydać i że tyle osób się do mnie odezwało po lekturze, dzieląc się swoimi historiami. To są bardzo różne wiadomości. Jedne od znajomych ze szkoły, którzy piszą: „Nie wiedzieliśmy o tym. Zawsze byłaś uśmiechnięta i pełna energii, nie mieliśmy pojęcia, co działo się w Twoim życiu”. Czasem mnie nawet przepraszają, że nie zadawali pytań, a ja im odpowiadałam, że nie mają za co. Wszyscy byliśmy tylko dziećmi. Druga grupa osób to ci, którzy dzielą się własnymi doświadczeniami, dzielą się bólem, który nosili latami. I to jest zatrważające, ilu z nas miało w domu historię przemocy, pośredniej czy bezpośredniej. A trzecia grupa to osoby, które pracują z dziećmi

albo zajmują się tematyką przemocy wobec najmłodszych, także wobec kobiet. Często mówią: „Każdy, kto pracuje z osobami po przemocy, a zwłaszcza z dziećmi w takiej sytuacji, powinien przeczytać tę książkę. Bo ta książka pokazuje perspektywę dziecka. A przez to widać, jak ważne jest, żeby dać dziecku czas i uwagę. Żeby usłyszeć, co się z nim dzieje”.

Kiedy zaczęłaś pisać tę książkę i z jakimi intencjami?

Tak naprawdę od tej książki zaczął się mój proces terapeutyczny. Dlatego ta opowieść jest tak surowa, emocjonalna, opowiedziana z perspektywy dziecka, które przeżyło przemoc i samotność. Zaczęłam ją pisać dziewięć lat temu, zaraz po tym, jak odnalazłam swoje młodsze rodzeństwo, które ojciec wywiózł do Egiptu, po tym jak dostał pozwolenie na dwutygodniowe wakacje, z których nigdy nie wrócił. Ja miałam wtedy 12 lat i mieszkaliśmy w Domu Dziecka. Gdy pojechałam do Kairu się z nimi zobaczyć, ta fala wspomnień wróciła wtedy ze zdwojoną siłą. Poczulałam, że muszę to spisać, żeby wreszcie to uwolnić. Ta książka była więc dla mnie terapią, próbą ułożenia przeszłości, ale też formą świadectwa. Chciałam oddać głos tej małej Zeinab, głos

dziecku, którego nikt wtedy nie słuchał, żeby w końcu został wysłuchany. Zajęło mi to pięć lat pisania i kilka kolejnych odwagi, by to pokazać światu. Chciałabym, żeby ta książka otworzyła przestrzeń do rozmowy o dzieciach i o tym, jak ważne jest, by nie przechodzić obojętnie, słuchać i reagować.

Nie chciałabym swoimi pytaniami rozdrapywać ran, które już się zagoiły. Czy dzisiaj o tym, co Ci się przydarzyło, możesz już mówić z dystansem?

Przez wiele lat, jeśli o tym mówiłam, to jakby nie dotyczyło to mnie samej. Dzisiaj podchodzę do tej historii z perspektywy odpowiedzialnej, dorosłej kobiety, która świadomie podjęła się tego projektu. To oczywiście nie jest zawsze łatwe, ale staram się pilnować swoich granic. Przygotowywałam się do tego procesu. Jeszcze przed premierą i wydaniem książki pracowałam ze swoją terapeutką właśnie po to, by móc o tym mówić z poziomu dorosłej osoby, nie rozdrapując ran. Nie powiedziałabym teraz, że się od tego oddzielałam. Raczej nie pozwalałam, by emocje przejęły kontrolę. Wiem, że ta historia jest już zapisana w tych kartkach, a ja jestem bezpieczna. To są moje wspomnienia,

Polska
Poniedziałek, 3.11.2025

moje przeżycia, ale dziś opowiadam o nich z perspektywy kobiety, która odzyskała głos.

Jak dziś, z perspektywy dorosłej osoby, patrzysz na małżeństwo swoich rodziców? Poznali się, gdy Twoja mama, stewardesa, będąc z koleżankami na urlopie w Kairze, spóźniła się na samolot. Pomógł im wtedy przystojny Egipcjanin, artysta fotografik. Między nim a Twoją mamą wybuchła wielka miłość. Twoja mama poczuła, że to szansa, by wyrwać się z domu w Polsce?

Trudno mi powiedzieć, czy chciała się wyrwać. Wierzę, że moi rodzice musieli się spotkać w tym świecie. Gdyby się nie spotkali, mnie by tu nie było. Więc mimo dramatycznej historii jestem im wdzięczna, że dali mi życie. Trudno mi mówić o ich emocjach czy wyborach, bo jestem tylko ich dzieckiem. Ale myślę, że moja mama mogła czuć przytłoczenie relacją z własną matką, uległość, która sprawiała, że pozwoliła sobie wejść w przemocowy związek. Nie wiem, kiedy zorientowała się, że ojciec ma wybuchy złości i agresji. Zmarła, gdy miałam osiem lat. Nie zdążyłam z nią o tym porozmawiać. Ale gdybym mogła cofnąć się w czasie, bardzo chciałabym zrozumieć, co wtedy czuła, zapytać o powody jej decyzji.

Czytając Twoją książkę, wciąż w głowie miałam pytanie, dlaczego Twoja mama nie reagowała, gdy ojciec Was katował? Dlaczego, mimo że sama była przez niego bita, nawet w ciąży, to od niego nie odeszła? Urodziła pięcioro dzieci. Czy w Tobie pojawiła się kiedyś złość na mamę za to, że nie obroniła ani siebie, ani Was, że milczała? Czy można kochać matkę i jednocześnie mieć do niej żal?

Tak, to są bardzo trudne uczucia. Ale można i to jest kolejny etap terapii. Przez wiele lat, dorastając, najpierw jako dziewczynka, potem młoda kobieta, nie pozwalałam sobie na złość wobec matki. Całą tę złość kierowałam w stronę ojca. Wydawało mi się, że to tylko on jest winny wszystkim, co się wydarzyło. Dopiero lata terapii dały mi siłę, żeby poczuć, że mam prawo być zła również na mamę. Jako kobieta staram się dziś zrozumieć, dlaczego znalazła się w takiej sytuacji, ale jako dziecko musiałam pozwolić sobie na wściekłość. Musiałam móc powiedzieć: „Byłaś dorosła, odpowiedzialna za nas. Twoim obowiązkiem było nas ochronić”. To był kolejny proces terapeutyczny, czyli praca nad tym, by poczuć tę złość i dać sobie prawo do niej, mimo współczucia, które wobec niej czuję. Kobiety, które są w przemocowych relacjach,

bardzo często nie widzą wyjścia. Nie czują sprawczości, bo ta sprawczość została im zabrana. Są manipulowane, osaczone, mają wrażenie, że taka jest ich rzeczywistość i nie ma z niej wyjścia. Trudno mi dziś powiedzieć, czym kierowała się moja mama, gdy wycofywała na policji zarzuty wobec ojca. Myślę jednak, że kobiety w takich sytuacjach często się wstydzą i nie wierzą, że ktoś im pomoże. Im dalej wchodzi się w przemoc, tym trudniej z niej wyjść. I tym trudniej poprosić o pomoc.

W książce de facto o śmierci mamy oskarżasz ojca. Zmarła w konsekwencji tego, że ją bił. Katował ją przez lata, także wtedy, gdy była w ciąży, ostatni raz tuż po porodzie synka, najmłodszego z Twojego rodzeństwa.

W książce pokazuję przede wszystkim to, że pomoc nie nadeszła w odpowiednim momencie. Pobicie to jedna sprawa, ale gdy moja mama dostała ataku drgawek padaczki, to karetka nie została wezwana od razu, tylko dopiero po ponad 48 godzinach. Więc tak, uważam, że mogłoby się to wszystko skończyć inaczej, gdyby ojciec wezwał pomoc na czas. Ale ja wtedy byłam tylko dzieckiem. Mogę to opisywać jedynie z perspektywy dziecka, które było świadkiem tego, co się wydarzyło. Nie znam jego motywacji. Myślę, że ojciec mógł się obawiać konsekwencji, ale nie wiem, co dokładnie stało się tej nocy, zanim mnie obudził, kładąc ratować mamę. Nie chcę tworzyć teorii. Napisałam to tak, jak było. Pomoc przyszła za późno. Poza tym, że karetka została wezwana po dwóch dniach, to jeszcze, gdy już przyjechała, mama była wozona od szpitala do szpitala, bo żaden nie chciał jej przyjąć. To zresztą była jedna z linii obrony mojego ojca: że karetka nie dotarła na czas do odpowiedniego szpitala. Faktem jest jednak, że pomoc przyszła zbyt późno. Mama zapadła w śpiączkę. Leżała w niej trzy miesiące, zanim zmarła. Myślę, że właśnie kwestia tej spóźnionej reakcji, braku pomocy w odpowiednim momencie, jest kluczem do całej tej tragedii.

Ostatni jej poród, podobnie jak wcześniejsze, odbył się w domu. To trudne do zrozumienia, bo to przecież współczesne czasy. Dlaczego te porody odbywały się w domu i dlaczego to Ty odbierałaś swoje młodsze rodzeństwo?

Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie. Tak zdecydował ojciec. Może razem z mamą? Może się na to zgodziła? Dziś też zdarzają się porody domowe, ale wygląda to zupełnie inaczej. W tych domach są obecne położne, spe-

TA KSIĄŻKA WIELE LAT LEŻAŁA W SZUFLADZIE, NIEDOKOŃCZONA. MIAŁAM POCZUCIE, ŻE TO TAKI NIESKOŃCZONY PROJEKT. CZUJĘ ULGĘ, ŻE MOGLAM GO ZAMKNAĆ



FOT. KAROL GRYGORUK

Zeinab Hashmat-Pache: Jestem mieszkanką. Kiedy jestem w Egipcie, czuję się bardziej Polką. Ale kiedy jestem w Polsce, patrzę na świat trochę z innej perspektywy

cjaliści, są odpowiednie warunki. W naszym przypadku ich nie było. I znów – ja mogę opisać tylko to, co widziałam. Nie wiem, jakie były motywy rodziców, by decydować się na takie rozwiązanie.

Szukające jest to, że Twój ojciec potrafił z tej tragedii zrobić medialne wydarzenie. W mediach pokazywano go jako kochającego ojca piętki dzieci, które po śmierci matki trafiły do domu dziecka; człowieka, który pragnie je odzyskać, a nie może. Wspierali go znani psychologowie, ludzie mediów, publiczne autorytety. Jak dziś na to patrzysz? Potrafił omamić wszystkich wokół siebie?

Ojciec był wykształconym i inteligentnym człowiekiem. Do dziś nie wiem, w którym momencie media odwróciły narrację na jego korzyść. Na początku wszystko było opisywane w tonie tabloidowym, krzykliwe i sensacyjnie. Pojawiały się nagłówki o „Naj-

gorsze, że Arab...”. Różnice kulturowe były wykorzystywane, by podsycać emocje. A potem coś się zmieniło. Nie wiem, kiedy dokładnie, ale narracja się odwróciła. Ojciec potrafił zaskarbić sobie zaufanie instytucji, fundacji, autoritetów. Był członkiem Związku Polskich Artystów Plastyków, miał kontakty w środowisku artystycznym, co też miało znaczenie. Poruszył niebo i ziemię, by dotrzeć do ludzi z różnych organizacji, do Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, stowarzyszeń, również muzułmańskich, a nawet przedstawiciele egipskich instytucji. Dziś, jako osoba zajmująca się komunikacją, widzę to bardzo wyraźnie: ojciec potrafił wszystko perfekcyjnie zmanipulować. Media pokazywały go jako spokojnego, opanowanego, kulturalnego człowieka, mówiącego: „Nie wiem, dlaczego moja teściowa mnie tak nienawidzi. Przecież ja ją kocham”. I wiesz, to działało. Ludzie mu

wierzyli. Z kolei moja babcia, matka mamy, przedstawiana była w sposób zupełnie odwrotny. Miała poglądy, które dziś nazwalibyśmy rasistowskimi, i to jej nie pomagało. Jej linia obrony była pełna emocji, oskarżeń wobec kultury, religii, pochodzenia ojca, zamiast skupienia na faktach, na tym, co naprawdę działo się w domu. A ojciec? Na każde spotkanie z nami w domu dziecka przychodził z kimś: z psychologiem, specjalistą, osobą medialną. To jeszcze bardziej wzmacniało wizerunek „dobrego ojca”. Dziś, patrząc na to z perspektywy specjalistki od PR-u i wizerunku, widzę w tym niemal podręcznikowy przykład manipulacji właśnie wizerunkiem. Gdybym była profesorem, pokazywałbym to studentom jako studium przypadku: jak można zmienić narrację i zmanipulować opinię publiczną. Myślę, że ci ludzie naprawdę chcieli mu wierzyć. Wierzyli mu. Niestety. A ci, którzy za-

czynali coś podejrzewać, że coś jest nie tak, że może być chory, bo pojawiały się podejrzenia o schizofrenię, po prostu znikali. Wycofywali się z tematu. Nie zgłaszali nic dalej. Dlatego między innymi napisałam tę książkę. Żeby pokazać, jak ważna jest reakcja. Jeśli widzisz, że dzieje się coś złego, to mów o tym głośno. bo dosłownie możesz uratować komuś życie.

Urodziłaś się w Kairze, dorastałaś w Piastowie pod Warszawą. Który z tych światów dał Ci większe poczucie bezpieczeństwa?

Myślę, że ogromną podstawą w moim życiu była miłość, którą otrzymałam od dziadków w Egipcie, kiedy wychowywali mnie przez pierwsze lata. Myślę, że to dało mi ogromną siłę, by przetrwać wszystko, co później wydarzyło się w moim życiu. Jeśli chodzi o poczucie bezpieczeństwa, to nic nie jest czarno-białe. Dom dziecka na Warszawskiej Białoleśce też dawał mi pewne poczucie ochrony przed przemocowym ojcem, ale sam w sobie nie zawsze był bezpiecznym miejscem. Żadne dziecko nie powinno dorastać w takim środowisku. Mówię o domach dziecka z lat 90. i początku 2000 roku. Powiedziałyby więc, że miłość egipskich dziadków, którą w sobie pielęgnuję do dziś, dała mi siłę, by to wszystko przetrwać. A prawdziwego poczucia bezpieczeństwa, tego wewnętrznego, spokojnego – uczyć się właściwie każdego dnia. To już nie miejsce ani ludzie, tylko coś co staram się budować w sobie.

Kiedy Twój ojciec wykradł z domu dziecka Twoje młodszego rodzeństwo i wywiózł do Egiptu, straciłaś z nimi kontakt. Pamiętałaś Cię tylko najstarszą z siostr, młodsze już nie. Dlaczego tak bardzo zależało Ci, by ich odnaleźć, kiedy byliście już dorośli?

Ojciec dostał zgodę na tzw. urlopowanie dzieci do rodzinnego domu, a że ten był w Kairze, zabrał moje rodzeństwo na dwa tygodnie wakacji do Egiptu. I już nigdy z nich nie wrócił. Czy to była luka w prawie? Kamery nawet pojechały zrobić z nim materiał, w którym wprost mówił, że on nie ma zamiaru wracać. I w tym wszystkim nikt się nie upominał o moje rodzeństwo. Ja zostałam tutaj i cały świat mi się zawalił. Po pierwsze, to jest moja rodzina. Po drugie, już wcześniej, w domu nadano mi w domu rolę matki. A uczucia wobec zaginionych bliskich są nie do opisanania. Jeśli ktoś nie przeżył takiego poczucia straty, zaginięcia tak bliskich osób jak rodzeństwo, trudno mu wyobrazić sobie, jaki to ciężar. Każda czynność dnia, każda noc, gdy kładłam się

spać, wiązała się z myślami: Czy oni żyją? Gdzie są? Czy są bezpieczni? Czy mają co jeść? Wiedziałam też, w jakim są niebezpieczeństwie, zostając z ojcem. Dlatego za wszelką cenę chciałam ich odnaleźć, powiedzieć im prawdę, pomóc im. Uratować je.

Jak dziś siebie określasz? Kim jesteś: Polką, chrześcijanką, czy Egipcjanką, muzułmanką?

Właśnie wróciłam z Egiptu, bo staram się pielęgnować w sobie tę część swojej tożsamości. Odwiedziłam rodzinę ze strony ojca, pojechałam też na jego grób i dziadków. Mam w sobie teraz dużo akceptacji. Staram się czerpać z tego jak najwięcej, spędzając czas z rodziną, z ciotką, rozmawiając, słuchając historii. Pewnych rzeczy nie da się nadrobić. Ale czuję, że ten kontakt z egipską częścią mojej rodziny jest ważny. W Polsce czuję się Polką, ale tak w połowie. Zawsze powtarzam, że jestem pół na pół. Do ósmego roku życia wychowywałam się w kulturze egipskiej, w religii muzułmańskiej, i to jest wiek, kiedy buduje się tożsamość. Więc jestem mieszkanką. Kiedy jestem w Egipcie, czuję się bardziej Polką. Ale kiedy jestem w Polsce, patrzę na świat trochę z innej perspektywy. A teraz mieszkam za granicą, co jeszcze bardziej wszystko komplikuje (śmiech).

Twój mąż jest Szwajcarem, mieszkacie w Hiszpanii. Jak teraz wygląda Twoje życie?

Dopiero się przeprowadziliśmy. Prawie trzy lata mieszkaliśmy w Szwajcarii, a teraz zaczynamy wszystko od nowa w Hiszpanii. Tu budujemy teraz nasze życie. Staramy się odnaleźć w nowym miejscu, stworzyć dom.

Skończyłaś arabystykę, mówisz po arabsku. Myślałaś o tym, żeby książkę przetłumaczyć na arabski?

Niestety, nie mówię po arabsku za dobrze, a już na pewno by sama ją przetłumaczyć. Wszystko zależy też od zainteresowania czytelników. Oczywiście bardzo bym chciała, żeby została przełożona na język arabski i na angielski. Dzięki AI udało mi się przetłumaczyć ją w takim stopniu, że moje rodzeństwo mogło ją przeczytać. I to było dla mnie najważniejsze. Dostałam od nich przepiękne wiadomości. To chyba najlepsza recenzja, jaką mogłam sobie wymarzyć. Dzięki temu tłumaczeniu mogli poznać moją wersję wydarzeń, bo kiedy się spotkaliśmy, okazało się, że ojciec opowiedział im zupełnie inną historię o tym, co się stało z mamą i jak zakończyło się jej życie. Wszystko było nieprawdą. Dorastali w tej wersji przez lata. Zderzenie z prawdą wymagało od nich czasu, żeby

to przetrwać, żeby zrozumieć.

Teraz sama jesteś mężatką. Jak Twoim zdaniem powinno wyglądać dobre małżeństwo? Co to znaczy: dobry mąż, dobra żona?

Na pewno przez moją historię bardzo bałam się wchodzić w jakiegokolwiek związek. Samo wyobrażenie, że kiedyś mogłabym mieć męża, dom, rodzinę, było przerażające. Jako bardzo młoda dziewczyna, nastolatka weszłam w toksyczną relację; piszę o niej w książce. To doświadczenie uświadomiło mi, że absolutnie nie chcę powtórzyć losu mojej mamy. Że nie chcę być w związku, który mnie niszczy. Dziś wiem, że aby stworzyć zdrowy związek, trzeba najpierw zadbać o siebie. To może brzmieć banalnie, ale to prawda. Trzeba poznać siebie, przepracować rzeczy, które wynosimy z domu. Bo już samo połączenie dwóch różnych domów jest wyzwaniem, a co dopiero dwóch kultur, języków, sposobów myślenia. Dla mnie w związku najważniejsza jest komunikacja. Nie oskarżanie, tylko rozmowa. Bycie dla siebie partnerem i przyjacielem. Próba zrozumienia drugiej osoby. Dbanie o to, żeby oboje mieli przestrzeń, prawo do swoich emocji i stawianie zdrowych granic. I rozmowa. Zrozumiałam, że prawdziwa bliskość zaczyna się wtedy, gdy nie próbujesz się naprawiać przez drugą osobę, tylko wspólnie uczycie się być dla siebie bezpiecznym miejscem.

Co powiedziałaśbyś dziś małej Zeinab?

Powiedziałabym: „Zaufaj temu, co ma przyjść, bo czeka Cię piękne życie. Dasz radę”. Przytuliłabym ją i dodała: „Nie jesteś sama. Robisz dobrą robotę. Bądź dla siebie łaskawsza”. Rozmawiałam o tym z moją terapeutką – wciąż uczę się być z siebie dumna. To dla mnie bardzo trudne, może dlatego, że wychowałam się w takich, a nie innych warunkach. Ale staram się. Powiedziałabym też: „Doceniaj swoje najmniejsze i największe sukcesy”.

KSIAŻKA



Zeinab Hashmat-Pache, „Córka dwóch światów”, Wydawnictwo: Otwarte

Decyzję o usunięciu szczątków Stalina z Mauzoleum Lenina, gdzie zabalsamowane spoczywały od marca 1953 r., podjęto na XXII Zjeździe KPZR, na tym samym, na którym zadekretowano zbudowanie komunizmu w ZSRR do 1980 r. Pojawia się pytanie: dlaczego z pośmiertną peregrinacją ciała wodza czekano tyle lat?

Mauzoleum dla dwóch

Cofnijmy się do chwili śmierci Stalina - 5 marca 1953 r. Oficjalnie zmarł na wylew, ale niewykluczone, że odejście z tego świata ułatwił mu Ławrientij Beria, szef NKWD, zlecając jego otrucie. Władze natchmiaszt postanowiły, że ciało Słońca Narodów zostanie zabalsamowane i umieszczone obok zabalsamowanych zwłok Lenina.

Jednocześnie Mauzoleum wodza rewolucji miało otrzymać nową, bardziej adekwatną nazwę: „Mauzoleum Lenina i Stalina”. Już 8 marca 1953 r. ciało Stalina wprowadzono na miejsce. Jego pogrzeb był wielką manifestacją, w czasie której straciło życie, w zależności od źródeł, od kilkuset do kilku tysięcy osób. Chcący zobaczyć ostatnią drogę Stalina obywateli stratowali się w gigantycznym tłumie.

Chruszczow oskarża

Blisko trzy lata potem, w lutym 1956 r. rozpoczął się XX Zjazd Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego - pierwszy zjazd partii zwołany po śmierci Stalina. Jego najważniejszym wydarzeniem był wygłoszony na zakończenie obrad, na zamkniętym posiedzeniu i bez udziału gości, referat tow. Nikity Chruszczowa „O kulcie jednostki i jego następstwach”, którego tematem były kulisy rządów Stalina.

Chruszczow mówił m.in. o brutalności i autorytaryzmie Stalina oraz mechanizmie czystek w latach 1935-1938. „Terror ten był faktycznie skierowany nie przeciwko resztkom rozbitych klas wyzyskiwaczy, lecz przeciwko uczciwym pracownikom partii i państwa radzieckiego (...). Bardzo ciężkie następstwa miała także ta okoliczność, że w ciągu lat 1937-1941 wskutek podejrzanłości Stalina unicestwiono na podstawie oszczerzonych oskarżeń wielu dowódców wojskowych i pracowników politycznych”.

Na pomnikach

Swoim referatem Chruszczow rozpoczął okres tzw. destalinizacji. Wypływały coraz to nowe informacje o koszmarze, jaki Stalin zgutował milionom ludzi, ale jego ciało - siła bez-

władni i strachu - wciąż spoczywało w dwuosobowym Mauzoleum na Placu Czerwonym. Podjęcie decyzji o jego przeniesieniu zajęło władzom sowieckim ponad pięć lat.

Dopiero na XXII zjeździe KPZR podjęła uchwałę o przeniesieniu grobu wodza pod mur kremłowski - „tradycyjne”, jak dowodzono - miejsce pochówku wybitnych Rosjan. Co ciekawe, miejsce pochówku kata narodów obok wybitnych Rosjan nie budzi kontrowersji, w odróżnieniu od Mauzoleum, które zamierzano już kilka razy zlikwidować.

Na grobie Stalina, w formie hermy, codziennie leżą świeże kwiaty. Podobnie jak na jego dwóch innych moskiewskich pomnikach: w Parku Poległych i w Ogólnorosyjskim Centrum Wystawowym (widać go tam z Franklinem Rooseveltem i Winstonem Churchillem).

Jelcyn i Putin

Popularności Stalina w ZSRR (a potem w Rosji) najbardziej zaszkodził nie tow. Chruszczow, ale Borys Jelcyn. To w latach 90., za jego prezydentury, podjęto najdalej posunięte działania w kierunku ujawnienia i oceny spuścizny stalinizmu. Otwarto wówczas część archiwów, doszło do publikacji wielu prac historycznych i wspomnień więźniów z tego okresu, co w znacznej mierze było zasługą działającego wówczas aktywnie Stowarzyszenia Memoriał.

Temat represji i ich oceny stał się przedmiotem publicznej dyskusji. Działania te nie okazały się jednak trwałe i w kolejnych latach podjęte przez Jelcyna decyzje rewidowano. Pojawiające się pomysły, aby Stalina usunąć spod muru kremłowskiego, popularne za Jelcyna, zarzucono. Okazał się zbyt ważny dla budowania politycznej spójności Rosji, budzącej się do neoimperializmu.

Po dojściu do władzy w 2000 r. Władimira Putina, mimo pojedynczych gestów upamiętnie-



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Józef Stalin zmarł w 1953 r. Pochowano go w Mauzoleum Lenina blisko Kremla, jednak po kilku latach jego zwłoki zostały stamtąd usunięte i przeniesione

nia ofiar stalinizmu, okazało się, że definitywne rozliczenie się ze spuścizną Stalina już nie nastąpi.

Stalinowski kebab

Choć Stalin fizycznie nie bytuje od ponad 70 lat, wciąż żyje w rosyjskim mentalu. Najbardziej widać to w mnożących się pomnikach, stawianych jak Rośja długa i szeroka - np. z okazji 70. rocznicy zwycięstwa w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej w 2015 r. pomniki Stalina pojawiły się przed siedzibą partii komunistycznej w Lipiecku oraz Penzie. W tym samym roku na anektowanym przez Rosję Krymie odsłonięto pomnik wielkiej trójki - Stalina, Churchilla, Roosevelta, a na uroczystości był obecny ówczesny przewodniczący Dumy Siergiej Naryszkin.

Z kolei popiersie Stalina w obwodzie pskowskim, postawione w 2016 r. jako część muzeum Lina Stalina, ufundowało Rosyjskie Towarzystwo Wojenno-Historyczne, którego prezesem był ówczesny minister kultury Władimir Miedinski.

Lecz pomniki to niejedyny przejaw powrotu Stalina do rosyjskiej sfery symbolicznej. Na bazarach i targowiskach dostępne są pamiątki z wizerunkiem dyktatora - koszulki, matryoszki i pocztówki. Przywódca ZSRR stał się więc swoistą marką towarową, na której, na fali nostalgii, można zarobić.

W 2021 r. w Moskwie otwarto bar o wdzięcznej nazwie „Stal'in Doner”. Nad drzwiami wejściowymi witał dumnie portret Józefa Wissarionowicza, a ke-

baby podawali kelnerzy przebrani w mundury NKWD. Lokal funkcjonował jednak tylko jeden dzień, choć zdążył obsłużyć dwustu klientów.

Obok św. Matrony

Mówiąc o pośmiertnych losach Stalina, nie sposób nie wspomnieć o sferze religijnej. Tutaj jego obecność też została silnie naznaczona. Oto w styczniu 2024 r. ze znajdującego się w stolicy Gruzji - Tbilisi, Soboru Świętej Trójcy, najważniejszej świątyni Gruzińskiej Cerkwi Prawosławnej, usunięto wystawioną w Boże Narodzenie ikonę z wizerunkiem Józefa Stalina i Matrony Moskiewskiej, prawosławnej świętej.

Ikona została подарowana Kościołowi przez prorosyjską partię Sojusz Patriotów Gruzji i - co ciekawe - Patriarchat Gruzińskiej Cerkwi Prawosławnej nie widział w tym niczego budzącego sprzeciw.

Po zapoznaniu się z ikoną specjaliści stwierdzili, że oprócz Stalina na ikonie widnieje Matrona Moskiewska, kanonizowana w 2004 r. To symboliczna postać - w 1941 r., kiedy wojska niemieckie zbliżały się do Moskwy, Stalin miał się spotkać z Matroną, która przekonała dyktatora, aby nie opuszczał stolicy. Ponadto, za jej radą, Stalin miał też zabrać ikonę Matki Bożej Kazańskiej na linię frontu.

Pamiętamy

Cofnijmy się do 5 marca 2025 r., kiedy to w kolejną rocznicę śmierci, grób generalissimusa pod kremłowskim murem został przykryty stertą czerwonych goździków przyniesionych przez jego wielbicieli (uroczystości odbyły się też w innych miastach). Następnie ok. 100 osób, głównie z prokremłowskiej Komunistycznej Partii Federacji Rosyjskiej, wzięło udział w uroczystym pochodzie.

Obecny był także lider frakcji komunistów w Dumie Państwowej Giennadij Ziuganow. Dopuszczony do mikrofonu mówił

m.in. „Dzisiaj jest dzień pamięci generalissimusa Stalina. Epoka Lenina i Stalina uratowała naszą państwowość, uratowała świat przed nazizmem i faszyzmem i okazała się najbardziej owocna i skuteczna w dziejach nie tylko naszego kraju, ale i ludzkości. Dziś, gdy NATO i Anglosasi wypowiedzieli wojnę światu rosyjskiemu, zmierzając do jego całkowitego unicestwienia, myślę, że wszystkie struktury władzy, poczynając od prezydenta, Rady Bezpieczeństwa, naszego parlamentu i rządu, powinny uważnie przeanalizować, jakie środki zostały podjęte w wielkiej erze radzieckiej, aby zapewnić nam przyszłość”.

Stalinie, ratuj!

Stalin zatem umarł, ale wciąż żyje. Gdy wspomniany wyżej tow. Ziuganow zszedł z zaimprowizowanej trybuny, pojawili się na niej kolejni, jeszcze bardziej radykalni mówcy. Machano czerwonymi sztandarami, skandowano „Sta-lin!”, „Sta-lin!”, niczym na wiecach i masówkach z początku lat 50.

Swoje uznanie dla wodza wyraził także Zachar Prilepin, współprzewodniczący partii Sprawiedliwa Rosja, formalnie opozycyjnej, jednak popierającej Kreml w zasadniczych kwestiach. W jego wpisie (Prilepin jest jednocześnie pisarzem i członkiem zarządu Związku Pisarzy Rosji) pobrzmiewały jednakże pesymistyczne nuty. Stwierdził on, że „pewne siły” ciągną kraj w przepaść. „Józefie Wissarionowiczu, jeśli możesz, zaopiekuj się nami jeszcze raz” - podkreślił.

Czy Stalin wysłucha tej prośby? Kto wie. Komuniści zwalczali religię systemowo, ale jednocześnie tworzyli zręby własnej, z nowym, ateistycznym sztafżem, w którym niczym w krzywym zwierciadle, odbijała się chrześcijańska obywatelskość. Jeśli więc Stalin porzuci swoje wygodne miejsce pod murem Kremla i wróci - nie zdziwmy się.

pod PARAGRAFEM

KINO

„Uciekaj Ben, uciekaj!”

Pamiętacie „Uciekiniera” z Arnoldem Schwarzeneggerem z 1987 roku? Doczekał się następcy. 7 listopada do polskich kin wbiegnie brytyjsko-amerykański „Uciekinier” w reż. Edgara Wrighta. Ben Richards zostaje uczestnikiem reality show, by zdobyć pieniądze na leczenie córki. Wygraną jest bogactwo, a przegranych czeka śmierć na oczach milionów. W roli głównej Glen Powell.

ZA TYDZIEŃ

Czarny Czwartek. Komuniści masakrują na Wybrzeżu
17 grudnia 1970 r. wobec strajkujących robotników na Wybrzeżu PRL-owskie władze postanowiły użyć wojska. Skończyło się masakrą.



„Brutus”, czyli szpiegowskie ścieżki Romana Czerniawskiego

Bożenna Piskała
redakcja@polskatimes.pl

Nikt nie zwracał uwagi na właściciela małego zakładu drukarskiego, Polaka, który mieszkał przy Cromwell Road w zachodnim Londynie. Do czasu, aż zmarł w 1985 roku.

W mieszkaniu trzymał dziesiątki kotów, a w pokoju dziennym pasjami oglądał filmy o Bondzie. Po angielsku mówił z polskim akcentem. Nosił nazwisko, którego przeciętny Anglik nie był w stanie wymówić – Czerniawski. Imię – Roman.

Nikt nie wiedział, że ten Polak jest byłym brytyjskim szpiegiem znanym podczas wojny pod wieloma różnymi pseudonimami: „Walenty”, „Hubert”, „Armand” czy wreszcie „Brutus”. Szpiegował dla Polski, potem dla Wielkiej Brytanii, a jeszcze później, cały czas szpiegując dla aliantów, na rzecz Niemiec. Tak wynika z odtajnionych akt brytyjskiego MI5. To sześć opasłych tomów zawierających setki dokumentów.

„Brutus” i „Kotka”

Był synem warszawskiego finansisty. Ukończył Szkołę Podchorążych Lotnictwa w Dęblinie. Podczas wypadku lotniczego doznał obrażeń wzroku. Wtedy zainteresował się pracą wywiadu wojskowego. W 1939 r., gdy armia polska upadła pod naporem Niemiec, uciekł przez Rumunię do Francji. Wraz z upadkiem tej ostatniej – inaczej niż wielu polskich patriotów, którzy schronili się w Wielkiej Brytanii, aby dalej prowadzić walkę z Hitlerem – Czerniawski postanowił pozostać we Francji jako tajny agent.

Dzięki pomocy swojej partnerki Renee Borni zaczął tworzyć siatkę szpiegowską. Miała się ona składać z „niewielkich komórek ruchu oporu łączących się i tworzących jedną parę oczu”. Z czasem stała się nie tylko największą w okupowanej Francji, ale i niemal jedyną! Jego głównym partnerem była Francuzka Mathilde Carre. Kobieta bardzo inteligentna i – jak mówił



Operacja „Fortitude” służyła przekonaniu Niemców, że prawdziwy D-Day odbędzie się w regionie Pas-de-Calais

– „stuknięta”. Nadał jej pseudonim „La Chatte” – „Kotka”.

Polak wyznaczył sobie za cel dostarczenie sojusznikom informacji na temat niemieckich sił zbrojnych we Francji. Siatka, „Interalie” – nazywał ją „Rodziną” – szybko rekrutowała coraz więcej osób. Gospodynie domowe, policjanci, pracownicy kolei, kelnerzy i emeryci. Akta MI5 pokazują skalę działania siatki. Niektóre raporty liczyły 400 stron.

„Błagała mnie, bym żył”

Jesienią 1941 roku Czerniawskiemu polecono udać się na jedno z oddalonych od miasta lotnisk. Tutaj zabrał go na pokład lecącego do Londynu samolotu Westland Lysander pilot brytyjskiego RAF-u, dowódca eskadry „Whippy” Nesbitt-Duffort. Jednak prawdziwości nazwiska tego noszącego podwinięte wąsy mężczyzny nie udało się potwierdzić. Pewne było tylko to, że po francusku znał jedynie wyrażenie „c’est la vie”.

Po przylocie do Londynu polski rząd na uchodźstwie odznaczył Czerniawskiego Orderem Wojennym Virtuti Militari. I wysłał w kolejną misję: zrzucono go na spadochronie z powrotem na tereny okupowanej Francji. Wylądował na plantacji

arbusów w pobliżu Tours. Po przyjeździe do Paryża zebrał swój najbliższy zespół, aby wspólnie uczcić rocznicę jego powstania. Razem wysłuchano życzeń nadanych przez radio BBC – „Wielu szczęśliwych powrotów do naszej Rodziny” we Francji z okazji jej rocznicy!”.

Nazajutrz rano Czerniawskiego obudził huk wystrzałów. Kilka sekund później do jego sypialni wpadli funkcjonariusze gestapo. Został aresztowany. Mathilde Carre zatrzymano jeszcze tego samego dnia. Niemiecki oficer kontrwywiadu Hugo Bleicher od dłuższego czasu śledził działania siatki. Podczas tortur jeden z członków wyjawiał adres jej centrali na Montmartre. Czerniawski określał Bleichera jako otyłego fajtlapę. „Chodził jak słoń i miał opuchniętą czerwona głowę”. Jednak Niemiec okazał się godnym przeciwnikiem.

„La Chatte” i Bleicher

Gdy Czerniawski oczekiwał na egzekucję, gestapo przewiozło Carre na przesłuchanie do Hotel Edouard VII. Dano jej przerażający wybór: współpraca lub śmierć. On sam zastanawiał się później: „Wspaniałe jest psy-

chologiczne podejście Niemców do kobiet – spokój albo śmierć”.

„La Chatte” wybrała to pierwsze. Co więcej, wkrótce stała się kochanką Bleichera. „Nienawidziłam siebie za swoją słabość” – pisała później. Przekazała Niemcowi nazwiska wszystkich członków siatki. Wyłapano ponad 60 osób.

Czerniawski siedział bezczynnie w więzieniu już sześć tygodni, zastanawiając się, kiedy zostanie stracony, gdy nagle pojawiła się jego partnerka Renee Borni. Ją też aresztowano, ale przekazała swojemu partnerowi, że klawisze donieśli jej, iż Bleicher miał go głęboko podziwiać, a zatem może uda się ten fakt „wykorzystać”. „Błagała mnie, abym nie odbierał sobie życia” – pisał Czerniawski. „Gdyby nie jej wizyta, pewnie zrobiłbym to jeszcze tego samego dnia, bo bałem się bólu”.

Potrójny agent

29 listopada Czerniawski wysłał zdumiewający list do swoich prześladowców. Adresował go wprost do dowódcy niemieckich wojsk we Francji. Proponował szpiegowanie dla Niemiec przeciw Anglii i twierdził, że uświadomił sobie, iż przyszłość Polski leży w samych Niem-

czech oraz „dobru, jakie narodowy socjalizm przyniósł Europie”.

Gdyby pozwolono mu przejechać się do Wielkiej Brytanii, mógłby zwerbować podobnie myślących proniemieckich Polaków i „stworzyć potężną Piątą Kolumnę”. Jednocześnie zbierałby informacje dla Niemiec o brytyjskiej produkcji samolotów i czołgów, ruchach oddziałów i porządku walk. „Jeśli będę pracował dla was, to z przyczyn ideologicznych. Nie będziecie zatem musieli myśleć o odwecie”.

Oferta szpiegowania dla Niemiec stanowiła oczywiście podstęp. „Bawiło mnie tak dobre odgrywanie roli naiwniaka”. Zdumiewające, ale Bleicher i jego niemieccy przełożeni pokłękali przynęcie. „Brutusa” przewieziono go do mieszkania przy Rue Dufrenoy. Otrzymał zestaw ubrań i 10 tysięcy franków. Kazano mu upozorować ucieczkę. Czerniawski szybko przedostał się na terytorium nieokupowane i skontaktował z polską służbą wywiadowczą. Przekonał ją, aby przemyciła go do Wielkiej Brytanii.

Kim naprawdę jesteś?

Gdy pojawił się tam w październiku 1942 r., Brytyjczycy nie bardzo wiedzieli, co z nim począć. Sam zrelacjonował im niezwykłą historię brawurowej ucieczki z niewoli przez Hiszpanię i Gibraltar. Sześć tygodni później wyznał jednak, że w istocie wcale nie uciekł, lecz pozwolono mu wyjechać, pod warunkiem szpiegowania na rzecz Niemiec. Zwerbowany przez nazistów podwójny agent proponował teraz swoje usługi jako agent potrójny.

Czerniawskiego szczegółowo przesłuchiwał błyskotliwy młody prawnik MI5 Christopher Harmer. Doszedł on do wniosku, że chociaż ten „zachowywał się w sposób niezwykle dramatyczny i egoistyczny, co w części wynika zapewne z jego drobnej postury, jest świetnym i bardzo łatwym w prowadzeniu agentem, któremu można ufać”.

Jednak inni pracownicy MI5 nie podzielali jego opinii. John

Marriott, główny asystent Harmera, twierdził, że Niemcy tak naprawdę nic nie stracili, pozwalając Czerniawskiemu „uciec”, bo przedtem zdażyli już wyczyścić całą jego siatkę.

W końcu zgodzono się dopisać Czerniawskiego do listy podwójnych agentów, ale uważnie obserwowano go pod kątem najmniejszych śladów ewentualnej zdrady. Jego telefon był na podsłuchu, listy otwierano. MI5 nadal żywiło obawy, że gdyby uznał, że leży to w interesie Polski, Czerniawski mógłby znowu szybko zmienić strony i wymierzyć Brytyjczykom cios w plecy. Stąd kryptonim „Brutus”.

Godzina chwały

Pracując pod ścisłym nadzorem i korzystając z radia kryształkowego, które przywiózł z Francji, Czerniawski nawiązał pierwszy kontakt z niemieckim wywiadem tuż przed Bożym Narodzeniem 1942 r. Jako podwójny agent należał do wyjątków: przeszedł szkolenie oficera wywiadu, a ponadto był zawodowym wojskowym. Akta MI5 zawierają przechwycone niemieckie wiadomości zdekodowane w Bletchley Park. Sam „Brutus” nie znał ich treści, ale wskazują one, jak bardzo ufali mu jego niemieccy opiekunowie.

Godzina chwały „Brutusa” wybiła w przededniu lądowania aliantów w Normandii. Jego zespół odegrał główną rolę w Operacji „Fortitude” – miała ona wprowadzić w błąd Niemców i przekonać Hitlera, że inwazja aliantów na Europę zacznie się w Calais i w Norwegii, a nie w Normandii. Czerniawski dostarczył Niemcom mnóstwo fałszywych informacji wskazujących, że wojska sojuszników zgromadzono w hrabstwie Kent i Szkocji, skąd miały przygotowywać się do ataku w Calais i Norwegii. Jednocześnie wiązał Niemcom ręce, żądając rzutów na spadochronach pieniędzy i środków do komunikacji radiowej. W oczach swoich nazistowskich szefów Czerniawski był szpiegiem o „herkulesowych zdolnościach”.

Wywiad tygodnia Marek Leśniewski, prezes Polskiego Związku Kolarskiego, specjalnie dla nas:

Zrobimy wszystko, aby Kasia Niewiadoma spełniła sny o olimpijskim złocie w Los Angeles

Adam Godlewski
redakcja@polskapress.pl

Z Markiem Leśniewskim, prezesem Polskiego Związku Kolarskiego, pogadaliśmy od serca: o perspektywach, ale też i o problemach, z którymi zmagają się cała dyscyplina.

Medale igrzysk olimpijskich i mistrzostw świata to coś, co nadal we wspomnieniach prezesa Polskiego Związku Kolarskiego jest żywe?
Oczywiście. Powiem szczerze, że dla mnie życie to jest taka wielka księga. Rozdział kolarstwa, ten sportowy, jest bardzo długi – w moim przypadku dwudziestopięcioletni. Zatem wspomnienia zawsze wracają. „Najgorzej”, w cudzysłowie, jest wówczas, gdy mi wpadną zdjęcia z tamtych lat, zwłaszcza z jakiegoś podium. Wtedy odpływam, nie ma mnie dwie, trzy godziny... Dlatego mówię, że ludzie, którzy nie mają wspomnień, są biedni, ubodzy. A ja jestem bardzo bogaty w te wspomnienia. Igrzyska olimpijskie i mistrzostwa świata, wygrany Paryż – Roubaix, tytuły mistrza Polski, wygrany Tour de Pologne – życząc każdemu sportowcowi, żeby miał taką udaną karierę. I żeby był równie dumny z tego, co zrobił. Ja wiem, kim jestem, czego dokonałem i znam swoją wartość. I to jest dla każdego człowieka najważniejsze, bo wtedy życie naprawdę jest łatwiejsze. Także w roli prezesa PZKOI.

Jak Pan ocenia mijający rok w polskim kolarstwie?
Był bardzo dobry, pokazał, że mamy już następców mistrzów. Rafał Majka zszedł ze sceny, Michał Kwiatkowski pewnie też o tym myśli, wokół nich przez lata mieliśmy taką fajną eksportową ekipę. Coś się skończyło, ale teraz doczekaliśmy się naprawdę obiecującej grupy orlików, juniorów i junierek młodszych – kolarzy i kolarzy, w wieku między trzynastą a dwadzieścia dwa lata. Talenty trzeba oczywiście umiejętnie poprowadzić, pokierować, pomagać, ile tylko się da, żeby były narzędzia, aby dalej mogli się rozwijać i osiągać dojrzałość sportową na najwyższym poziomie. Czyli takim, jaki prezentowali Rafał i Michał w najlepszych latach.



– Teraz polskie kolarstwo jest... kobietą. Wokół Kasi Niewiadomej utworzyła się wspaniała grupa. W największych imprezach możemy wystawiać 8 pań – mówi prezes Leśniewski

Czyli brak medali na mistrzostwach świata w kategorii seniorów Pana nie martwi?
Nie. Do Rwandy na mistrzostwa świata w ogóle z elitą pań nie poleciliśmy, bo pięć i pół kilometra przewyższenia na trasie z góry eliminowało naszych reprezentantów z walki o medale. Rafał Majka w swoim piku formy powalczyłby o złoto, natomiast Michał Kwiatkowski nie włączyłby się obecnie w wyścigu o takim profilu do walki o czołowe pozycje. Zresztą nie oszukujemy się, teraz polskie kolarstwo jest... kobietą. Wokół Kasi Niewiadomej utworzyła się wspaniała grupa. Agnieszka Skalniak-Sójka, Marta Lach, a dalej nie będę wyliczał, bo nie chcę pominąć żadnej istotnej zawodniczki. Stać nas to, aby w największych imprezach wystawiać osiem pań. U mężczyzn mamy przesilenie i zmianę pokoleniową – mieliśmy problem, by w mistrzostwach Europy wystawić trójkę. Ale to wróci i będziemy mieli pełne składy, które będą walczyły o laury, trzeba tylko trochę cierpliwości. Te zmiany nie następują jak po kliknięciu palcami w klawiaturę, ale nadchodzi nowa, jakościowa młoda fala. Mijający rok to pokazał.

Jan Jackowiak, medalista juniorskich MŚ, to ktoś, kto może zastąpić Majkę?
Tak. Janek jest dobrze prowadzony i jest właśnie żywym

przykładem – we wrześniu sięgnął po wspomniany brąz – że mamy powody do optymizmu. To chłopak z mocną głową, nie mam obawy, że wspomniany sukces będzie skutkował narcyzmem. Jest silny, ale i jego trzeba rozwijać harmonijnie, nie nakładać niezdrowej presji; słowem – chronić przed wycisnięciem jak cytrynę w wieku osiemnastu lat. Nikomu tak młodemu nie można wpakować obciążenia elity. Mnie jako prezesowi związku kolarskiego nie chodzi o krótkie i szybkie kariery; sam w wieku trzydziestu ośmiu lat zszedłem z roweru jeszcze zdrowy. Na zasadzie: zejdź ze sceny niepokonanym, na swoich zasadach. Mój trener we Francji powiedział: „Marek, kiedy poczujesz pierwsze oznaki zmęczenia, że nie regenerujesz się tak jak dotąd, po prostu skończ. Wiem, że to twoja pasja, ale piękne jest też życie po życiu zawodowego sportowca”. Tylko trzeba być zdrowym, aby to życie przeżyć niewyeksplloatowanym, i z dała omijać depresję. I chcę, aby to motto obowiązywało w PZKOI, któremu prezesuję.

Sponsorem Polskiego Związku Kolarskiego została giełda zondacrypto, która będzie z wami aż do igrzysk w Los Angeles. To zapewni spokój w przygotowaniach olimpijskich już na obecnym etapie?
Od strony szkoleniowej z całą pewnością. Te pieniądze, które

będą pochodzić z zondacrypto, nie będą na pewno przekazane na spłacanie długów wygenerowanych przez tor w Pruszkowie ani na regulowanie innych zaległości – w całości pójdą na sport, na wsparcie dla zawodników. Bo na dłuższą metę tylko wynik i rozpoznawalność obroni całą dyscyplinę. Cóż, problemy finansowe PZKOI i problemy toru są ogólnie znane. One będą jeszcze jakiś czas z nami, w najgorszym przypadku skończy się wykupieniem terenu z gruzem po torze przez dewelopera. Problem ciągnie się od roku 2008 i trzeba go wreszcie rozwiązać. Wspólnie, to powinna być sprawa narodowa. Bez pomocy ministerstwa sportu – nawet gdybym stał na głowie – jakkolwiek obietnica z mojej strony jest bez pokrycia.

Prowadzicie dialog z ministerstwem w tym trudnym temacie?

Co jakiś czas się spotykamy i robimy pewne ustalenia, ale dla mnie to idzie za wolno. Odsetki wynoszą kilkanaście tysięcy złotych dziennie, aktualnie mamy jakieś dwadzieścia cztery miliony zadłużenia. Za rok będzie to już dwadzieścia sześć milionów. Najlepiej dla wszystkich stron – dla Mostostalu, który był wykonawcą, dla strony rządowej, czyli dla ministerstwa, i polskiego kolarstwa – byłoby sprawę załatwić raz, a dobrze. Możemy oczywi-

ście przeciągać trudne decyzje w nieskończoność, tor jest wart sto dwadzieścia pięć milionów. W licytacji, do której ma dojść jeszcze w listopadzie, jest wystawiony za osiemdziesiąt trzy miliony. To jeszcze mamy pięćdziesiąt milionów marzy, więc – mówię to sarkastycznie – możemy się jeszcze trochę pobawić.... Tylko że to droga donikąd, bo cierpi na tym całe polskie kolarstwo.

Ten tor jest potrzebny z punktu widzenia szkoleniowego?

Wszystkie polskie związki sportowe są po to, żeby, po pierwsze, propagować daną dyscyplinę, ale też stwarzać warunki do rozwoju zawodnikom. Czyli przede wszystkim do jej uprawiania. Polskie kolarstwo bardzo mocno torem stoi nie tylko w ujęciu historycznym, ale nawet patrząc tylko poprzez pryzmat Paryża, skąd medal olimpijski przywiozła Daria Pikulik. Na igrzyskach jest 12 kompletów medali do rozdania w tej odmianie naszej dyscypliny, znacznie więcej niż na szosie. Anglicy zrozumieli to przed igrzyskami w Londynie rozegranymi w roku 2012. Stworzyli fundusz, rozwinęli tor. Holendrzy od lat nad tym pracują, Francuzi się rozwijają. Dlatego gdy słyszę głosy: „Sprzedajmy tor, będziemy jeździć do Frankfurtu i/lub do Poniwieża”, wewnętrznie się buntuję. Kluby nie pojadą za granicę, bo ich na to nie stać. A jak już reprezentacje dostaną się do Frankfurtu, to nie liczymy, że będziemy mogli trenować, kiedy zechcemy, bo pierwszeństwo ze zrozumiałych względów będą miały kadry i kluby niemieckie. Nam pozostaną do dyspozycji tylko godziny od czwartej nad ranem do dziewiątej albo od dwudziestej do północy. Zatem nie tędy droga. Mamy swój tor i powinniśmy z niego korzystać. Jeśli kiedykolwiek powstałaby lista obiektów strategicznych dla rozwoju polskiego sportu, to tor kolarski powinien być jednym z najważniejszych. Ten w Pruszkowie to aktualnie jedyny obiekt kryty, najlepszy w Polsce w perspektywie igrzysk olimpijskich w roku 2040. Mamy piękny tor, czas zatem podjąć męskie decyzje. Koniec i kropka! To też rola państwa, bo żadnego związku

nie stać na utrzymanie takiej sportowej infrastruktury. Nawet Polski Związek Narciarski, który kiedyś postanowił mieć w Wiśle skocznnię Malinka na własność, chyba po dwóch latach przeprosił się z ministerstwem i zawniósł, aby zrobiono tam ponownie COS. Zresztą, dlaczego PZPN nie ma stadionu? Tutaj decyduje ekonomia, to element biznesu. Zatem tor, który mamy, też najlepiej oddać w zarządzanie Centralnemu Ośrodkowi Sportu.

Czy to marzenie, które wyartykułowała Kasia Niewiadoma, że chciałaby dogonić teściową na igrzyskach w Los Angeles, zdobywając złoty medal, to jest rzeczywiście realny olimpijski cel sportowy?

Tydzień temu usłyszałem o tym marzeniu Kasi podczas konferencji w Monako, na której została ogłoszona współpraca zondacrypto z Polskim Komitetem Olimpijskim. I deklaruje, że dołożę wszelkich starań – zrobię absolutnie wszystko, co będzie w mojej mocy i w mocy Polskiego Związku Kolarskiego – aby Kasia to marzenie zrealizowała. Jest znakomita, z postawą walcząca jest wzorem dla młodzieży, z którą ma zresztą świetny kontakt. Nasze kolarskie „dzieciaki” były zachwycone wspólnym pobylem na mistrzostwach świata czy Europy. Katarzyna Niewiadoma idealnie wywiązywała się z roli idola. Troszkę zabrakło mi takiej postawy u Rafała Majki i Michała Kwiatkowskiego, ale widocznie mieli inne priorytety i obowiązki. Kasia jest naśladowana, każdy jej gest, ruch, to, jak ubierze się na trening, co zje. Maria Okrusińska, nasza najzdolniejsza juniorka, też z Kasi sporo czerpie. To jest nasza, obok Janka, druga największa nadzieja olimpijska, fajnie się rozwijająca, której też trzeba pomóc. Jest teraz w grupie holenderskiej i tak jak w... tenisie, to rodzina opłaca jej pobyt w zagranicznej ekipie. Bo my jako związek nie mamy środków... Ministerstwo za to nie zapłaci, za to dzięki pomocy zondacrypto będziemy mogli współfinansować rozwój tej młodej zawodniczki. Taka jest bowiem rola i obowiązek każdego polskiego związku sportowego. I tyle...

Tenis Znakomity początek Igi Świątek WTA Finals w Rijadzie DEMOLKA KEYS, TERAZ RYBAKINA

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

W starciu triumfatorek Wielkiego Szlema Iga Świątek pokonała Madison Keys 6:1, 6:2 w sobotnim meczu otwarcia WTA Finals w Rijadzie.

Mistrzyni Wimbledonu potrzebowała nieco ponad godziny, aby pokonać zwyciężczynię Australian Open w turnieju kończącym sezon dla ośmiu najlepszych tenisistek świata.

Już na samym początku Iga Świątek zdominowała Madison Keys, wygrywając pięć pierwszych gemów, a następnie zamykając seta swoim serwisem w siódmym gemie.

30-letnia Amerykanka, która pauzowała od US Open z powodu kontuzji nadgarstka, miała słabe statystyki pierwszego seta, ponieważ siódma w rankingu tenisistka świata zaliczyła tylko jednego zwycięskiego gema i popełniła 15 niewymuszonych błędów. Co więcej, Keys zdobyła łącznie osiem punktów w pierwszej odsłonie.

Po jednostronnym pierwszym secie Świątek rozpoczęła również drugą partię od przełamania, ale w kolejnym gemie Madison natychmiast odrobiła straty. Druga w rankingu Polka pozostała niewzruszona i kontynuowała swoją dominację, wygrywając kolejne pięć gemów i przypieczętowując zwycięstwo w wielkim stylu.



Iga Świątek kapitałnie rozpoczęła turniej finałowy WTA w stolicy Arabii Saudyjskiej

Zawodniczki określają nawierzchnię kortu twardego w tegorocznych finałach WTA w Rijadzie jako szybką. W przeszłości sześciokrotna mistrzyni Wielkiego Szlema miała pewne problemy z radzeniem sobie z takimi nawierzchniami, jednak na swojej konferencji prasowej przed turniejem Świątek zapewniła, że nie będzie to stanowiło problemu.

– Myślę, że technicznie rzecz biorąc, grałam na szybszych nawierzchniach, a także to, jak radziłam sobie z szybszymi pił-

kami, które były dla mnie problemem w poprzednich sezonach – to było coś, co uważałam za całkowicie ulepszone. Poprawiła się również szybkość serwisu. Myślę, że w tym roku byłam gdzieś na piątym miejscu w rankingu asów serwisowych. To niemożliwe – wyjaśniła Polka.

– Jestem w pewnym sensie zadowolona ze wszystkiego, głównie z mojego serwisu i ogólnego skupienia. Byłam w formie od początku do końca i naprawdę chciałam, żeby tak pozostało – powiedziała Świątek.

To był pierwszy mecz Keys od 68 dni, odkąd odpadła w pierwszej rundzie US Open. Świątek przyznała, że tak długa nieobecność „może sprawić, że trochę zardzewiejesz”.

W swoim drugim starciu w Grupie Sereny Williams w WTA Finals Świątek zagra z reprezentantką Kazachstanu Jeleną Rybakina, która w 58 minut rozgromiła Amerykankę Amandę Anisimovą 6:3, 6:1.

Mecz Świątek – Rybakina odbędzie się dziś o godz. 15.00. Transmisja w Canal+Sport. ©

Mistrzostwo sztangistki, pogoń szczypiornistów

Łukasz Konstanty
redakcja@polskapress.pl

Największym sukcesem minionego weekendu było zdobycie przez Martynę Dołęgę złotego medalu mistrzostw Europy w podnoszeniu ciężarów w kategorii wiekowej do lat 20.

To kolejny sukces urodzonej w 2005 roku sztangistki. Przed rokiem w tej kategorii wiekowej wywalczyła srebro, przed dwoma laty złoto, a przed trzema brąz. Ma też na koncie miano najlepszej zawodniczki Starego Kontynentu (2022) oraz srebrny krążek (2021) w kategorii do lat 17, a także brązowe medale mistrzostw świata do lat 17 (2021) i do lat 20 (2023).

W Durres Polka triumf zapewniła sobie już w zasadzie po rwaniu, w którym uzyskała 102 kilogramy. Żadna inna zawodniczka nawet nie zbliżyła się do tego osiągnięcia – druga w tej części dwuboju, Turczynka Medine Balaban, zanotowała rezultat gorszy aż o dziewięć kilogramów. W podrzucie wystarczyło więc jedynie pilnować, by nie przytrafiła się katastrofa w postaci wszystkich spalonych prób. Dołęga nie wypuściła szansy z rąk, zanotowała dwa udane podejścia (115 i 118 kg), nie poradziła sobie jedynie z ciężarem wynoszącym 122 kg.

Uzyskany wynik w zupełności wystarczył do zdecydowanego zwycięstwa – 220 kg to o 8 kg więcej niż łącznie podniosła Balaban. Trzecia, Meri Misakian z Armenii, zakończyła rywalizację z wynikiem 210 kg.

Młoda polska sztangista trenowana jest przez ojca, Marcina, trzykrotnego mistrza świata w podnoszeniu ciężarów (2006, 2009, 2010), mistrza

Europy (2006) i brązowego medalistę olimpijskiego z Pekinu (2008). Ciężary dźwigała także jej mama – Marta (z domu Wawak), dwukrotna złota medalistka mistrzostw Polski i czwarta zawodniczka Europy w kategorii 63 kg (2000 rok).

Medale mistrzostw Europy, tyle że w kategorii do lat 23, zdobywali również nasi judocy. W miniony piątek i sobotę w Kiszyniowie Biało-Czerwoni trzykrotnie stawiali na podium. Najlepiej spisała się Zuzanna Woźniak, która wywalczyła srebro w kategorii 48 kg, z miejsca na najniższym stopniu podium cieszyli się natomiast Ksawery Ignasiak (60 kg), a także Jakub Sordyl (+100 kg).

W mistrzowskiej kontynentalnej imprezie wezmą udział także nasi szczypiorniści. Zmagania rozpoczną się już w połowie stycznia 2026 roku, a w ramach przygotowań do turnieju nasz zespół rozegrał w Wałbrzychu towarzyski mecz z Czechami. Po nieudanej pierwszej połowie (9:16) i ambitnej pogoni po przerwie Biało-Czerwoni ostatecznie przegrali 29:30.

– Pierwsza połowa nie była dobra w naszym wykonaniu. Zgubiliśmy za dużo piłek i nie trafiliśmy zbyt wielu rzutów. W drugiej lepiej rozumieliśmy, jak musimy grać, więc wynik był lepszy, ale musimy jeszcze dużo pracować i dużo się nauczyć – powiedział po spotkaniu Julen Aguinagalde, drugi trener reprezentacji Polski.

Potyczka z naszymi południowymi sąsiadami była okazją do sprawdzenia nowych zawodników w kadrze. W Wałbrzychu debiut w narodowych barwach zanotowali Piotr Mielczarski (zdołał też premierową bramkę), Damian Domagała i Leon Łazarczyk. ©

Adam
Godlewski

„Krótka piłka”



ZABITE MARZENIA I FELER LEGII

Legia Warszawa to klub przedziwnie prowadzony, a minione 4 lata stanowią wręcz kwintesencję rozjazdu wysokich nakładów (absolutnie największych w Polsce) i zwrotów w postaci sportowych sukcesów (zdecydowanie poniżej oczekiwań). W zasadzie kryzys przy Ł3 we wspomnianym okresie permanentnie powraca. Dziwne zatem, że właściciel wraz z najbliższymi współpracownikami nie nauczył się zarządzania taką sytuacją. A nawet nie poczynił widocznych postępów w edukacji...

Jasne, ktoś może powiedzieć, że każdemu innemu klubowi życzy, aby podczas notorycznego impasu gabloję wzbogaciły dwa Puchary Polski, a na osłodę pił-

karze dorzucili drugie i trzecie miejsca na podium oraz ćwierćfinał Ligi Konferencji. Są przecież miasta w kraju, gdzie nawet po okresach wrażeń za udane pozostaje zero tytułu. Tyle że dla kibiców Legii to żadne pocieszenie. Bo w ich odbiorze (słusznie zresztą) to zespół, który powinien wyrastać ponad miejscową konkurencję. I wyznaczać trendy. Tymczasem obarczony jest jakimś felerem, który powoduje, że ostatnio równa wyłącznie w dół...

Edward Iordanescu przestał być trenerem po wyrzuceniu Legii z Pucharu Polski przez Pogoń Szczecin – 30 października. Tak naprawdę jednak niechęci do sprawowanej funkcji nie krył od spotkania z Samsunsporem,

rozegranego 2.10. Szefowie Rumuna nie chcieli jednak zauważyć, że się poddał. Skutkowało to porażkami z Górnikami i Zagłębiem w lidze, bezbarwnym remisem ze słabiutkim w tamtym czasie Lechem i przegraną z Portowcami w PP. Wszyscy wkoło widzieli, że projekt z Iordanescu wyczerpał się i nie ma już grama sensu, tylko decydenci z Łazienkowskiej byli ślepi. Przez blisko miesiąc, który w zasadzie zabił już marzenia na obecny sezon...

Cena rumuńskiej pomyłki jest bardzo wysoka. I długo trwała. Iordanescu po kontuzji Jeana-Pierre’a Nsame nie wypracował pomysłu na grę w ataku, Legia nie kreowała sytuacji i strzelała za mało bramek. Dość powiedzieć, że przed pierwszą listopadową kolejką – mając w składzie (teoretycznie) najdroższego napastnika w lidze w osobie Milety Rajovicia – była pod tym względem trzecia od końca w PKO Ekstraklasie; za nią tylko słabiutki Piast i ogarniająca się po awansie Arka. Tymczasem sprowadzony za 1,7 mln euro Ilija Szkuryn został we wrześniu

sprzedany do Katowic za niespełną jedną czwartą tej kwoty... Gdzie w tym logika?

Właściciel Legii Dariusz Mioduski jest jednocześnie prezesem, więc pewnie także dlatego stać go na dwóch dyrektorów sportowych. Niestety, już wiemy, że urodzony w Mariborze i ukształtowany w Stuttgarcie Fredi Bobić nie okazał się optymalnym wsparciem dla Michała Żewłakowa. Albo na odwrót, bo podobno teraz nowego szkoleniowca wskaże już Bobić...

Co w sumie nie powinno dziwić, Fredi ma już bowiem niejaki doświadczenie w odsuwaniu ludzi od kluczowych ról. O ile mnie pamięć nie myli, bodaj 10 dni przed startem sezonu 2003-2004 trafił do Herthy Berlin i z miejsca posadził na ławie – a w każdym razie przeskoczył w hierarchii – Artura Wichniarka. Choć menedżer naszego „Króla Bielefeldu” dostał solenną obietnicę od Dietera Hoenessa, rozdającego wtedy karty w BSC, że nasz rodak będzie miał pewny plac. Czy to prawdziwość, przekonamy się wkrótce...



Mimo ambitnej pogoni w drugiej części gry, Biało-Czerwoni przegrali towarzyski mecz z Czechami 29:30

Pierwsze zwycięstwo Borussii Polanskiego

Łukasz Konstanty
redakcja@polskapress.pl

BUNDESLIGA. Do dziewiątej kolejki na premierowe zwycięstwo w sezonie 2025-2026 czekali kibice Borussia Mönchengladbach, które trenerem od kilku tygodni jest Eugen Polanski.

Przełamanie było niezwykle efektowne, bowiem „Żrebaki” rozbiły na wyjeździe St. Pauli różnicą aż czterech goli. A przecież wcześniej miawały spore kłopoty ze zdobywaniem bramek. Jedynie w szalonym spotkaniu z Eintrachtem Frankfurt czterokrotnie umieścili piłkę w bramce (porażka 4:6), a w siedmiu pozostałych starciach trafiły łącznie raptem dwa razy.

– Mecz przebiegał dokładnie tak jak zaplanowaliśmy. Szybko strzeliliśmy gola i szybko mogliśmy podwyższyć prowadzenie, a w obronie na niewiele pozwalaliśmy przeciwnikowi. Dobrze też operowaliśmy piłką i byliśmy groźni przy stałych fragmentach gry – ocenił spotkanie trener Borussia, były reprezentant Polski.

W Mönchengladbach cieszą się z przełamania, ich sobotni rywal wciąż natomiast nie może wygrzebać się z dołka. Początek sezonu nie zwiastował kłopotów, które nastąpiły w późniejszym czasie: po trzech seriach gier drużyna z Hamburga miała na koncie dwa zwycięstwa i remis. Od połowy września nie poprawiła już jednak swojego dorobku, a klęska z dotychczas zamykającym tabelę Bundesligi rywalem była już szóstą z rzędu.

– Brak mi słów. Nie możemy tak dalej grać, zwłaszcza w sytuacji, w jakiej się znajdujemy – skomentował Alexander Blessin, który dowodzi zespołem od lipca 2024 roku.

W klęsce palców nie maczali Polacy związani z St. Pauli. Arkadiusz Pyrk (choroba) i Adam Dźwigała nie znaleźli się w kadrze meczowej na potyczkę w dziewiątej kolejki. Ekipa z Hamburga osunęła się w tabeli na piętnastą lokatę, z kolei Borussia jest szesnasta.

Podczas gdy jedni walczą z mniejszymi lub większymi kryzysami, monachijski walec rozjeżdża kolejnych rywali. Tym razem Bayern ograł różnicą trzech goli Bayer Leverkusen, a wynik ustalił już po pierwszej części gry. Nie przeszkodził mu nawet fakt, że tym razem na ławce rezerwowych spotkanie rozpoczęli choćby Harry Kane i Michael Olise (obydwaj pojawili się na murawie w drugiej połowie).

– Rotacja? Ja to nazywam rywalizacją – rzucił po zwycięstwie Vincent Kompany, trener mistrza Niemiec, który oszczędzał graczy na czekający drużynę niezwykle ciekawie zapowiadające się starcie w Lidze Mistrzów, w którym jego zespół zmierzy się na wyjeździe z PSG (wtorek, 4 listopada, godz. 21.00).

– Każdy wiedział, co ma robić. Towarzyszy nam pewność siebie, niezależnie od tego, o jaką pozycję chodzi i kto na niej rozpoczyna – dodał golkipier Bawarczyków Manuel Neuer.

Bayern z kompletem zwycięstw przewodzi w tabeli, wyprzedzając o pięć punktów RB Lipsk.

©P

BUNDESLIGA

9. kolejka: Augsburg - Dortmund 0:1 (Guirassy 37), **Union - Freiburg 0:0**, **St. Pauli - Borussia M. 0:4** (Tabaković 15 i 40, Machino 75, Fraulo 80), **RB Lipsk - Stuttgart 3:1** (Chabot 45 sam., Diomande 53, Cardoso 90+1 - Tomas 65), **Mainz - Werder 1:1** (Widmer 36 - Stage 86), **Bayern - Bayer 3:0** (Gnabry 25, Jackson 31, Bade 44 sam.), **Heidenheim - Eintracht 1:1** (Zivizvadze 32 - Kristensen 55).

Wygrana The Reds po 4 porażkach

Jacek Kmieciak
redakcja@polskapress.pl

PREMIER LEAGUE. Prowadzący w tabeli Arsenal pokonał na wyjeździe Burnley 2:0. Na trzecią pozycję awansował Liverpool, który prze-rwał serię czterech porażek, pokonując 2:0 Aston Villę.

Zwycięstwo Arsenalowi dały trafienia w pierwszej połowie Szweda Viktora Gyökeresa i Declana Rice’a.

„Kanonierzy” imponują grą w obronie. To był ich czwarty z rzędu ligowy mecz bez straconej bramki, a łącznie w tym sezonie dali sobie wbić tylko trzy gole. Rekord Premier League należy do Chelsea Londyn, która w rozgrywkach 2004/2005 straciła 15 bramek.

Egipcjanin Mohamed Salah dał prowadzenie Liverpoolowi tuż przed końcem pierwszej połowy, kiedy błąd popełnił argentyński bramkarz Aston Villi Emiliano Martinez. Niecelnie podał do swojego obrońcy, po czym piłkę przejął napastnik „The Reds” i dokonał dzieła.

W swojej historii Liverpool miał tylko dwóch skuteczniej-



Napastnik Liverpoolu Mohamed Salah w meczu z Aston Villą zdobył swą czwartą bramkę w tym sezonie Premier League

szych zawodników od Salaha: Ian Rush we wszystkich rozgrywkach zdobył 346 goli, a Roger Hunt 285. Drugą bramkę w sobotnim starciu uzyskał w 58. minucie Holender Ryan Gravenberch.

Cały mecz w barwach gości rozegrał Matty Cash. Obrońca reprezentacji Polski, który przedłużył kontrakt do 2029 roku, został ukarany żółtą kartką.

Pomocnik Oxford United Przemysław Płacheta zdobył bramkę w zremisowanym 2:2 z Millwall meczu 13. kolejki Championship, czyli zaplecza Premier League. To jego drugi ligowy gol w tym sezonie.

Płacheta trafił do siatki w szóstej doliczonej minucie drugiej połowy, co uchroniło gospodarzy od porażki. Polak na boisku pojawił się w 73. mi-

nucie. Jedyną dotychczasową bramkę zdobył 21 września w wyjazdowym starciu z Bristol City (3:1).

Całe spotkanie w barwach z Oxford rozegrał obrońca Michał Helik. Zespół Polaków w 13 kolejkach wywalczył 13 punktów i zajmuje 18. miejsce. Millwall zgromadziło 24 punkty i jest na czwartej pozycji. Prowadzi Coventry City – 28 pkt. ©P

PREMIER LEAGUE

10 kolejka: Nottingham Forest - Manchester United 2:2 (Gibbs-White 48, Savona 50 - Casemiro 34, Diallo 81), **Fulham - Wolverhampton Wanderers 3:0** (Sessegnon 9, Wilson 62, Mosquera 75 sam.; czerwona kartka: Agbadou - Wolves 36), **Crystal Palace - Brentford 2:0** (Mateta 30, Collins 51 sam.), **Burnley - Arsenal Londyn 0:2** (Gyökeres 14, Rice 35), **Brighton & Hove Albion - Leeds United 3:0** (Welbeck 11, Gomez 64, 70), **Tottenham Hotspur - Chelsea Londyn 0:1** (Joao Pedro 34), **Liverpool - Aston Villa Birmingham 2:0** (Salah 45+1, Gravenberch 58). Prowadzi Arsenal z 25 punktami przed Bournemouth – 18 pkt (i mecz mniej) oraz Liverpool – 18 pkt, a także Tottenhamem, Chelsea, Sunderlandem (mecz mniej) i Manchesterem United – 17 pkt. Ligowa tabelę zamyka Wolverhampton z 2 pkt.

Real Madryt nie zwalnia tempa. Dwa gole Mbappe

Zbigniew Czyż
zbigniew.czyz@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Lider hiszpańskiej ekstraklasy, Real Madryt, kontynuuje serię zwycięstw. „Królewscy” wygrali szósty mecz z rzędu, a czwarty w La Lidze.

W 11. kolejce Real pokonał na własnym stadionie znajdującą się w strefie spadkowej Valencję 4:0.

Bohaterem „Królewskich” po raz kolejny w tym sezonie

został Kylian Mbappe, który zdobył dwie bramki: w 19. oraz 31. minucie z rzutu karnego. Reprezentant Francji ma już na swoim koncie w tym sezonie 13 goli w rozgrywkach La Ligi i jest liderem klasyfikacji strzelców.

Drugi w zestawieniu - Argentyńczyk Julian Alvarez z Atletico Madryt - strzelił siedem goli. Po jednej bramce w meczu z Valencią dołożyli Jude Bellingham w 44. minucie - chwilę po tym, jak rzutu karnego nie wykorzystał Vinicius

Junior - oraz Alvaro Carreras na osiem minut przed końcem pojedynku. Real wygrał już 13 z 14 meczów o stawkę od początku sezonu. Przegrał tylko z lokalnym rywalem Atletico 2:5 i jest liderem tabeli z dorobkiem 30 punktów.

Rywal Lecha Poznań i Jagiellonii Białystok w fazie ligowej Ligi Konferencji, Rayo Vallecano, przegrało na wyjeździe z Villarreal aż 0:4, a Atletico Madryt pokonało Seville 3:0. Jedną z bramek dla stołecznej ekipy zdobył Antoine Grie-

mann, dla którego było to 138. ligowe trafienie w barwach tego klubu. ©P

LA LIGA

Wyniki 11. kolejki: Getafe - Girona 2:1 (Martin 72, Mayoral 86 - Stuari 90+4), **Villarreal - Rayo Vallecano 4:0** (Moreno 22, Moleiro 56, Comesaña 58, Perez 65), **Atletico Madryt - Sevilla 3:0** (Alvarez 64, Almada 77, Griezmann 90), **Real Sociedad - Athletic Bilbao 3:2** (Mendez 38, Guedes 47 - Guruzeta 42, Navarro 79), **Real Madryt - Valencia 4:0** (Mbappe 19, 31, Bellingham 44, Carreras 82), **Levante - Celta Vigo 1:2** (Arriaga 66 - Mingueza 40, Roman 90+1).

Męki PSG. Gol w ostatniej sekundzie

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

LIGUE 1. W 11. kolejce francuskiej ekstraklasy broniący tytułu i prowadzący w tabeli piłkarze Paris Saint-Germain pokonali u siebie Nice 1:0.

Decydującą o zwycięstwie bramkę uzyskał Portugalczyk Gonçalo Ramos w czwartej doliczonej minucie drugiej połowy.

24-letni Ramos, napastnik drużyny narodowej „Seleção das Quinas” - wprowadzony na boisko w 72. minucie - wykorzystał

dośrodkowanie z rzutu różnego od uznawanego jest za najlepszego piłkarza w historii Gruzji, Chwicz Kwaraccheli, i dał swojej drużynie komplet punktów w ostatniej akcji meczu. Był to jego 38. gol w setnym występie w paryskim zespole.

Liderem klasyfikacji najlepszych snajperów Ligue 1 pozostaje Argentyńczyk Joaquín Panichelli z RC Strasbourg (drużyna Maxi Oyedele), który w dziesięciu spotkaniach strzelił 9 goli.

Jedynym piłkarzem, który miał związki z Polską, a był królem strzelców Ligue 1, był w la-

tach 1956-1957 i 1959 Thadée Ciszowski urodzony na Lubelszczyźnie. Wówczas rywalizował o tytuł najsukuteczniejszego piłkarza Francji z samym Justem Fontaine’em. W sumie Ciszowski strzelił 206 goli w 286 spotkaniach dla trzech drużyn Ligue 1 w latach 1947-1961. To piąty wynik w historii francuskiego futbolu. ©P

LIGUE 1

11. kolejka: Paris Saint-Germain - OGC Nice 1:0 (Ramos 90+4), **AS Monaco - Paris FC 0:1** (Simon 53), **Auxerre - Olympique Marsylia 0:1** (Gomes 30).

Polski tercet egzotyczny zagrał w Udine

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

SERIE A. Pierwszej porażki w sezonie doznała Atalanta. Klub z Bergamo uległ na wyjeździe Udinese 0:1 po bramce Nicolò Zaniolo. Na „Blue-energy Stadium” zobaczyliśmy aż trzech Polaków.

Jednak żaden z nich nie rozegrał całego spotkania. W drużynie gospodarzy Adam Buksa grał do 86. minuty, a Jakub Piotrowski wszedł na boisko w 69., natomiast w ekipie gości Nicola Za-

lewski opuścił plac gry w 77. minucie.

Broniące tytułu mistrza Włoch SSC Napoli tylko zremisowało przed własną publicznością z Como 0:0. To pierwszy remis drużyny „Gli Azzurri” w tym sezonie. Poza tym ekipa prowadzona przez trenera Antonio Conte ma siedem zwycięstw i dwie porażki.

Z kolei Como, które z dobrej strony pokazywało się już w końcówce poprzedniego sezonu, wyrasta na rewelację rozgrywek. Jedynej porażki podopieczni hiszpańskiego trenera Cesca Fabre-

gasa doznali w 2. kolejce - z Bologną Łukasza Skorupskiego.

Wynik na „Stadio Diego Armando Maradona” mógł być dla Como jeszcze korzystniejszy, ale w 26. minucie rzutu karnego nie wykorzystał Alvaro Morata. Strzał Hiszpana obronił Vanja Milinkovic-Savic. Morata pomylił się z 11 metrów już w drugiej kolejnej próbie.

©P

SERIE A

10. kolejka: Udinese - Atalanta Bergamo 1:0 (Zaniolo 40), **SSC Napoli - Como 0:0**, **Cremonese - Juventus Turyn 0:1** (Kostić 2).

Dziuba: Puchar Polski kiedyś i dziś to różne światy

Jaromir Kruk
redakcja@polskapress.pl

Marek Dziuba, brązowy medalista mundialu Espana '82, to zasłużona postać obu największych klubów z Łodzi: ŁKS i Widzewa. ZRTS w 1985 roku wywalczył Puchar Polski.

Od 40 lat kibice Widzewa czekają na triumf w Pucharze Tysiąca Drużyn, a w obecnym sezonie po wyeliminowaniu Bruk-Bet Termaliki i Zagłębia Lubin zameldowali się już w 1/8 finału.

Czy Widzew może powtórzyć sukces z 1985 roku?
Na razie trzeba się cieszyć z awansu do 1/8 finału. Zagłębie Lubin pomógł pokonać Rafał Gikiewicz, do niedawna bramkarz Widzewa, bo popełnił w dogrywce fatalny błąd. W ekstraklasie widzowi nie idzie tak jak oczekiwano, ale różnice punktowe są nieduże i można szybko wywindować się w górę tabeli. Przez Puchar Polski wiedzie najkrótsza droga do europejskich pucharów, a dziś te rozgrywki cieszą się ogromnym prestiżem. Są odpo-



FOT. WOJCIECH SZUBARTOWSKI/POLSKA PRESS

Trener Igor Jovicević wie, że w zasadzie już tylko Puchar Polski może uratować sezon jego Widzewowi...

wiednie finanse, otoczka, finał na Stadionie Narodowym i każdy klub chce się tam dostać. Kiedyś część zespołów z ekstraklasy traktowała Puchar jak zło konieczne, dużo odpadało w początkowych rundach. Widzew zgrzywa się, gra pod wielką presją - zobaczymy na kogo trafi w 1/8 finału. Pewne jest tylko, że w Łodzi - czy gdzie indziej - wypełni stadion, bo marka robi swoje.

40 lat minęło od Pana triumfu w Pucharze Polski z Widzewem. Ludzie pamiętają o tym?

Wielu kibiców przypomina mi tamten sezon, finał przy Łazienkowskiej, gdzie po rzutach karnych ograliśmy GKS Katowice. To spotkanie można było rozstrzygnąć w regulaminowym czasie - wystarczyłoby, gdyby Darek Dziekanowski podał mi piłkę. Wychodziliśmy już we dwóch przed bramkarza, był to Franciszek Sput, ale na stadionie Legii „Dziekan” podpalił się i podjął złą decyzję. Wybaczyłem mu, bo wygraliśmy karne dzięki świetnym interwencjom Henia Bolesty. Piękne wspomnienie, ale w tamtych

czasach finały odbywały się na różnych obiektach, w różnych zakątkach kraju, nie było takiej oprawy jak obecnie. Lokalizacja meczu o główne trofeum na Stadionie Narodowym przyciągnęła do Pucharu Polski sponsorów i kibiców; inne kraje nam zazdroszczą.

Jest Pan zaskoczony rozstrzygnięciami w obecnej edycji?
Z uczestników Ligi Konferencji odpadła tylko Legia, i to po porażce u siebie z Pogonią Szczecin. To na pewno dla stołecznego klubu duża strata finansowa i prestiżowa. Posadą już zapłacił trener Edward Iordanescu, który wcześniej przekombinował w spotkaniu z Samsunsporem, co niejasno tłumaczył. „Portowcy” zrewanżowali się za przegrany w dramatycznych okolicznościach ostatni finał. W Pogoni też jest wielka presja na triumf w Pucharze Polski, wspominał o tym nieraz Kamil Grosicki. Lech Poznań przekonał się, że nie ma z góry wygranych spotkań, nawet gdy się rywalizuje z czwartoligowcem. Gryf Słupsk postawił się mocno „Kolejorzowi”, który prze-

żywa słabszy okres, ale faworyt osiągnął cel. Jagiellonia męczyła się w Legnicy z Miedzią, i to też według mnie dowód, że podnosi się poziom w innych klasach rozgrywkowych.

Co z ŁKS Łódź?

Pieniądze nie grają - tak można skwitować jego postawę. ŁKS odpadł z Pucharu, w pierwszej lidze też ma problemy, może nawet nie załapać się do baraży. Jest mi smutno, że tak to wygląda, spada też liczba widzów na meczach. Aż trudno sobie wyobrazić, co będzie dalej; zobaczymy, co stanie się po spotkaniu ze Śląskiem Wrocław, który pozbierał się po spadku.

Nie tak dawno Puchar Polski zdobyła Wisła Kraków z zaplecza ekstraklasy. Może to powtórzyć?

Wisła powinna awansować w tym sezonie do ekstraklasy, ma bardzo dobry zespół, w Pucharze Polski też jest w stanie być czarnym koniem. Przykład Wisły pokazuje, że marka przyciąga, mnóstwo ludzi chodzi na jej mecze, miej-

sce „Białej Gwiazdy” to ekstraklasa, wiele za tym przemawia. Kolejka chętnych do zdobycia Pucharu Polski jest długa: Jagiellonia, mocny Górnik, Korona Kielce prowadzona przez Jacka Zielińskiego, który jest świetnym fachowcem, Raków Częstochowa. Co do Rakowa, to smutno, że w takim ośrodku nie ma porządnego stadionu, a na mecze przychodzi mało kibiców - nie ma co porównywać do Widzewa, Jagiellonii czy Korony Kielce. Wracając do Pucharu Polski, to teraz nawet losowanie jest ciekawe, każdy mecz w 1/8 finału będzie ciekawy. Ktoś z ekstraklasy trafi na Zawiszę, uda się do Bydgoszczy i może się spodziewać ciężarów... Dziś Puchar Polski to wizytówka naszego futbolu.

©P

Losowanie 1/8 Pucharu Polski odbędzie się we wtorek, 4 listopada, o godzinie 12:00. Szanse na wywalczenie trofeum w sezonie 2025-2026 zachowały: Avia Świdnik, Chojniczanka, GKS Katowice, Górnik Zabrze, Jagiellonia Białystok, Korona Kielce, Lech Poznań, Lechia Gdańsk, Piast Gliwice, Pogoń Szczecin, Polonia Bytom, Śląsk Wrocław, Raków Częstochowa, Widzew Łódź, Wisła Kraków i Zawisza Bydgoszcz.

Górnik Zabrze ucieka rywalom. Znakomita passa trwa

Zbigniew Czyż
zbigniew.czyz@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Lider ekstraklasy Górnik Zabrze nie zwalnia tempa. Zespół trenera Michała Gasparika odniósł czwarte ligowe zwycięstwo z rzędu na własnym stadionie.

Tym razem zabranie pokonali przed własną publicznością Arkę Gdynia 5:1. Prowadzenie gospodarzom dał w 13. minucie Norweg Sondre Liseth. Wyrównał w 46. minucie Ukrainiec Nazarij Rusyn, ale cztery minuty później jego rodak Maksym Chłań wyprowadził Górnik ponownie na prowadzenie. Na 3:1 podwyższył w 59. minucie Patrik Hellebrand, a 180 sekund później było już 4:1. Ousmane Sow nie wykorzystał rzutu karnego, ale przy dobitce był już skuteczny. Dla senekańskiego napastnika był to siódmy gol w obecnym sezonie. Wynik meczu na 5:1 ustalił w 71. minucie Słoweniec Luka Zahović.

Wliczając rozgrywki Pucharu Polski, Górnik jest niepokonany dokładnie od dwóch miesięcy i zgłasza coraz większe aspiracje do walki o mistrzostwo Polski. To był jego



FOT. KARINA TROJOK

Górnik notuje znakomitą passę: wygrał czwarty ligowy mecz z rzędu u siebie i pozostał liderem rozgrywek

dziewiąty mecz z rzędu bez porażki.

Komplikuje się sytuacja Bruk-Betu Termaliki Nieciecza. „Śloniki” przegrały kolejny mecz, tym razem na własnym stadionie z GKS-em Katowice 0:3. Bramki dla gości zdobyli Lukas Klemenz i Eman Marković - dwie. Dla Norwega były to pierwsze bramki w PKO BP Ekstraklasie. Swoją ostatnią mecz Nieciecza wygrała na początku sierpnia, pokonując na wyjeździe Górnika Zabrze 1:0. Do bezpiecznej strefy traci już cztery punkty.

- Ten mecz nas zweryfikował. Jesteśmy na dnie. Zdajemy

sobie sprawę, że to dla nas trudny okres. Trzeba inaczej spojrzeć na ten zespół: na treningi, taktykę, personalia - powiedział po meczu trener niecieczan Marcin Brosz.

W zupełnie odmiennym nastroju był szkoleniowiec GKS-u Rafał Górak. Zespół ze Śląska, wliczając rozgrywki Pucharu Polski, zanotował czwarte zwycięstwo z rzędu, a w tabeli PKO BP Ekstraklasy awansował na 10. miejsce.

- Ta drużyna uczyła się siebie, musiała się dotrzeć, jest w niej dużo młodziarzy, przyszli nowi obcokrajowcy. Konieczny był czas. Ja jestem zwolenni-

kiem cierpliwości i wiary w to, co się robi. Z każdym meczem jesteśmy mocniejsi - powiedział Górak.

Niezbyt udany kolejny mecz w roli trenera Piasta Gliwice zaliczył Daniel Myśliwiec. Prowadzona przez niego drużyna zremisowała u siebie z Koroną Kielce 0:0.

Mecz nie obfitował w groźne strzały zarówno ze strony gliwiczian, jak i kielczan. Piast zdobył punkt, ale nie poprawił zbytnio swojej trudnej sytuacji. - Nie chcemy zadowalać się remisem, tylko walczyć o wygraną. Nie można powiedzieć, że w tym meczu mieliśmy na to wymienne dowody. Były tylko momenty dobre w polu karnym rywali, ale podejmowaliśmy złe decyzje lub byliśmy odrobinę spóźnieni - ocenił trener Piasta.

- Powinniśmy wygrać, chyba na to zasłużyliśmy. Ale w futbolu trzeba to pokazać na boisku. Niestety, bramki nie zdobyliśmy. Bardzo chcieliśmy, parliśmy do przodu, zabrakło nam finalizacji. W defensywie graliśmy pewnie, Piast nie stworzył żadnego zagrożenia przed naszą bramką - stwierdził trener Korony Jacek Zieliński. ©©

14. KOLEJKA EKSTRAKLASY

BRUK-BET TERMALICA NIECIECZA - GKS KATOWICE 0:3

Bramki: Klemenz 13, Marković 76, 89

PIAST GLIWICE - KORONA KIELCE 0:0

GÓRNIK ZABRZE - ARKA GDYNIA 5:1

Bramki: Liseth 13, Khlan 50, Hellebrand 59,

Sow 62, Zahović 71 - Rusyn 46

LECH POZNAŃ - MOTOR LUBLIN 2:2

Bramki: Palma 25, Pereira 45+1 - Pereira

(bram. samob), Ronaldo 20

1. Górnik Zabrze	14	29	26-12
2. Jagiellonia Białystok	12	24	24-15
3. Wisła Płock	12	22	16-9
4. Cracovia	12	21	21-14
5. Korona Kielce	14	20	16-12
6. Lech Poznań	12	20	20-18
7. Zagłębie Lubin	12	17	25-18
8. Raków Częstochowa	12	17	14-16
9. Pogoń Szczecin	13	17	20-23
10. GKS Katowice	14	17	20-24
11. Legia Warszawa	12	16	14-12
12. Radomiak Radom	13	16	23-23
13. Widzew Łódź	13	16	20-20
14. Arka Gdynia	14	15	10-25
15. Motor Lublin	12	14	16-21
16. Lechia Gdańsk	13	10	22-29
17. Bruk-Bet Nieciecza	14	10	17-28
18. Piast Gliwice	12	8	10-15

Program 15. kolejki

Piątek 7.11

Radomiak - Cracovia (godz. 18.00), Zagłębie Lubin - Górnik Zabrze (godz. 20.30).

Sobota 8.11

Lechia Gdańsk - Widzew Łódź (godz. 14.45), Motor Lublin - Wisła Płock (godz. 17.30), GKS Katowice - Piast Gliwice (godz. 20.15)

Niedziela 9.11

Legia Warszawa - Bruk-Bet (godz. 14.45), Korona Kielce - Raków Częstochowa (godz. 14.45), Pogoń Szczecin - Jagiellonia Białystok (godz. 17.30), Arka Gdynia - Lech Poznań (godz. 20.15)

JEDENASTKA KOLEJKI



NAJLEPSI STRZELCY

8 goli

Jesus Imaz
(Jagiellonia Białystok)

7 goli

Karol Czubak (Motor Lublin)
Filip Stojilković (Cracovia)
Tomas Bobcek (Lechia Gdańsk)
Mikael Ishak (Lech Poznań)
Ousmane Sow (Górnik Zabrze)

6 goli

Leonardo Rocha (Zagłębie Lubin)
Łukasz Sekulski (Wisła Płock)

MAGAZYN

SPORTOWY24

3.11.2025

Iga Świątek rozbiła Madison Keys w meczu otwarcia WTA Finals w Arabii Saudyjskiej. Dziś pojedynek z rozpędzoną Jeleną Rybakiną STR. 19



FOT. NUR PHOTO/EAST NEWS

Pokaz siły polskiej mistrzyni w Rijadzie

**WYWIAD TYGODNIA
Z MARKIEM
LEŚNIEWSKIM,
PREZESEM PZKOL
STR. 18**

**Marek Dziuba,
medalista Espana'82:
Puchar Polski kiedyś
i dziś to różne światy
STR. 21**

**Piotr Zieliński z golem
dla Interu. Nie zwalnia
tempa Real Madryt
i Kylian Mbappe
STR. 20**

SPORTOWY24.PL